

TYGODNIK ŻUŻLOWY



UPARTY JAK...

Obejrzałem sobie turniej „Camela” w telewizorze i znowu chyłę czoła przed... Bartkiem Czekańskim. Swego czasu on właśnie podsuwał mi najwięcej tematów. Jest jednak stara, harcerska zasada, że jak funkcyjny wybiera się na zasłużoną (nie zawsze) emeryturę, to może tego dokonać dopiero po wyszkoleniu następcy. Musi Bartolo być harcerzem, gdyż jego koleś pod tytułem Łabędzki, wywija szabłą w iście ulańskim stylu, choć bez klasy, z której słynęli kawalerzyści...

To fragment felietonu red. Przemysława Sierakowskiego, który polecamy na stronie 4.

32
STRONY

NR 36 (197)
4. IX. 1994 R.
CENA 11 000 ZŁ

Nr ind. 378968 ISSN 1231-4013



Najważniejsze wydarzenie sezonu żużlowego - finał IMS w Vojens - za nami. Nie dotarł do niego Jacek Rempała, być może uda się w przyszłym roku...
Fot. Stanisław Malas

FOTO SERWIS



Taką formę protestu przeciwko decyzji sędziego obral Adam Łabędzki. Opinie o wydarzeniach na gdańskim torze podczas turnieju „Dominika”, prezentujemy na stronach 4 i 5.

Fot. Tomasz Rosochacki



Wielkie imprezy są także okazją do handlu. Motocykl do wyścigów na trawie, podczas finału IMS w tej konkurencji, oferował do sprzedaży Josef Trupkovic.

Fot. Mirosław Wieczorkiewicz



Motorowi, pomaga Finn Rune Jensen (z lewej). Duński mechanik przygotował sprzęt lublinian na mecz z Polonią Bydgoszcz. Z prawej Ryszard Pyszny, który opiekował się Hansem Nielsenem podczas jego starów w Motorze.

Fot. Stanisław Szalak



2.09. — piątek

TURNIEJ ZAPLECZA KADRY
JUNIORÓW

RAWICZ

3.09. — sobota

TURNIEJ ZAPLECZA KADRY
JUNIORÓW

OSTRÓW

TRENING PRZED DMŚ GR. „A”

WROCLAW (godz. 14.00)

4.09. — niedziela

DRUŻYNOWE MISTRZOSTWA

ŚWIATA

GRUPA „A”

WROCLAW (godz. 14.00)

8.09. — czwartek

V RUNDA MDMP

OSTRÓW — godz. 16.30; sędziuje Sławomir Jędraś; startują: Iskra, Wybrzeże, Apator, GKM

RYBNIK — Jerzy Najwer; RKM, Sparta, Śląsk, Wanda

GORZÓW — Stanisław Pieńkowski; Stal G, Polonia B., Polonia P., Morawski

POGORZELSKI ZNOWU W LESZNIE

Zarząd Klubu Sportowego Unia Leszno informuje, że z dniem 19 sierpnia br. celem wzmocnienia pracy szkoleniowej w decydującym okresie rozgrywek I ligi, oraz biorąc pod uwagę start trenera Romana Jankowskiego w mistrzostwach świata w Vojsens oraz licznych turniejach krajowych, zatrudnił do końca sezonu trenera — konsultanta w osobie Andrzeja Pogorzelskiego. Bez zmian zajęcia ogólnorozwojowe prowadzić będzie trener mgr Bolesław Ossowski. Zajęcia na

torze Roman Jankowski i Andrzej Pogorzelski.

v-ce Prezes Klubu
TADEUSZ MAJCHRZAK
OD REDAKCJI

Informowaliśmy wcześniej na naszych łamach, że Andrzej Pogorzelski podjął pracę jako trener w Stali Gorzów. Dlaczego zrezygnował i zdecydował się pomóc KS Unii Leszno, poinformujemy w następnym wydaniu „TŻ”.

ROK ZAŁ. 1910
Centra S.A.

UL. GDYŃSKA 31/33 61-016 POZNAŃ/POLAND

☎ 061 786-100 FAX 061 786-429

**POLECAMY PAŃSTWU SZEROKI
ASORTYMENT NASZYCH
WYROBÓW TAKICH JAK:**

**AKUMULATORY
Kwasowe - SAMOCHODOWE**

AKUMULATORY ZASADOWE

AKUMULATORY MINIATUROWE

BATERIE I OGNIWA

BIURO SPRZEDAŻY I MARKETINGU

☎ 061 786-405 , 786-414 , 786-419

„PODPISALIŚMY 3-LETNIE POROZUMIENIE” GRAND PRIX '95 STAJE SIĘ FAKTEM!

KOMUNIKAT PRASOWY

Chambesy, 20 sierpnia 1994

MISTRZOSTWA ŚWIATA GRAND PRIX W SPEEDWAYU

Grand Prix będzie wprowadzona w Indywidualnych Mistrzostwach Świata w Speedwayu od roku 1995. Podczas konferencji prasowej przeprowadzonej dziś w Vojens (DK) przed Finałem 1994 w Speedwayu, Prezydent FIM Jos Vassen oznajmił, że podpisaliśmy 3-letnie porozumienie między FIM a TV 3 Broadcasting Group Ltd:

— FIM będzie organizować każdego roku sześć zawodów o Grand Prix w speedwayu, o tytuł Mistrza Świata.

— TV 3 w każdym roku przeprowadzi i nada przeniesienie wszystkich zawodów Grand Prix i będzie mieć ogólnoswiatowe prawa telewizyjne, video, sponsorskie, handlowe i reklamowe.

— Za wyżej wymienione prawa TV 3 zapłaci FIM w każdym roku kwotę 475.000 USD.

Kalendarz na rok 1995 jest następujący:

Data	Grand Prix	Miejsce
20 maja	Polska	do ustalenia
17 czerwca	Austria	Wiener Neustadt
8 lipca	Niemiecy	Landshut
29 lipca	Szwecja	Kumla
19 sierpnia	Dania	Vojens
9 września	W. Brytania	do ustalenia

Marc Petrier
Attache Prasowy FIM

Tak brzmi oficjalny komunikat FIM otrzymany zaraz po Finale w Vojens. Zawiera on stwierdzenia kończące w indywidualnych mistrzostwach świata w wyścigach na torach żuźlowych, bardzo ważną erę, której ostatnim wyrazem był 50. finał tych mistrzostw, rozegrany 20 sierpnia br. w Vojens.

Mistrzostwa będą trwały nadal, jak trwają od roku 1936, a więc od 58 lat i mistrz świata '95 wyloniony po sześciu turniejach GP będzie kolejnym, 51. mistrzem w żuźlu. Zmienia się jednak forma rozgrywania tych mistrzostw.

Spór o GP trwa długo — od paru lat. W wyniku tych sporów nie było możliwe uzyskanie dobrego kontraktu z TV na planowane GP '94 i wprowadzenie nowej formuły IMS następuje dopiero teraz.

Do ostatniej chwili i nadal protestują Brytyjczycy, jednak ich słabe wyniki w tegorocznych IMS, a zwłaszcza w ostatnim finale w Vojens, bardzo stępiły ostrze ich argumentów. Nie trzeba udowodniać, że speedway na Wyspach Brytyjskich przeżywa kryzys — to widać.

W czerwcu br. prezydent CCP/FIM Guenter Sorber, zapowiedział, że sprawa zostanie rozstrzygnięta 20 sierpnia, gdyż wszyscy czołowi zawodnicy świata i zdecydowana większość członków FIM, chce Grand Prix, że FIM oczekuje kontraktu na kwotę 2-3 milionów dolarów i nie zmieni formuły mistrzostw, jeśli nie znajdzie tych pieniędzy.

Prawda, że kwota 475.000 rocznie daje sumę kontraktu w wysokości niespełna 1,5 miliona dolarów, gdyż jak się wydaje były trudności w uzyskaniu wyższej, ale jest dostatecznie duża, by uczynić SPEEDWAY GRAND PRIX WORLD

wiceprezydent FIM, Andrzej Witkowski, ale jak sam uważa — będzie to tylko wypełnienie formalności.

Nieco inaczej wygląda sprawa sześciu zawodników wyznaczonych przez FIM, którzy uzupełnią w GP '95 najlepszą dziesiątkę z finału w Vojens. Gunter Sorber podał w Vojens ich nazwiska, ale przedwcześnie. To są tylko propozycje Biura CCP (prezydenta i dwóch wiceprezydentów — Renza Gianniniego i Janosa Nadasiego), nie były dyskutowane przez CCP i będą mogły być uznane za wiążące dopiero po październikowym kongresie FIM. Wydaje mi się, że propozycja Biura CCP nie przejdzie chyba bez zmian, choć mam nadzieję, że w tej szóstce pozostanie Tomasz Gollob.

Niemalą rolę we wszystkich uzgodnieniach i w doprowadzeniu do podpisania kontraktu odegrał Ole OLSEN, słynny mistrz torów żuźlowych, po zakończeniu kariery zawodniczej związany z duńską TV, który stał się wielkim rzecznikiem formuły GP. Słowa prezydenta Josa Vaessena, wypowiedziane na konferencji prasowej przed finałem IMS w Vojens, dokumentowały niezaprzeczalny, osobisty triumf Ole OLSENA.

Można i trzeba wspominać wspaniałe finały na Wembley, których obejrzałem sporo. Przeżywałem na Empire Stadium chwile niezapomniane. Ale — jak to powtarzam nieraz — wspomnienia i emocje nie zapewnią światowemu sportowi żuźłowemu ani rozwoju, ani nawet przetrwania. Zdawali sobie z tego sprawę twórcy idei SPEEDWAY GRAND PRIX.

Zaczyna się więc nowa era w speedwayu. Oby przyniosła oczekiwane owoce!

WŁADYSŁAW PIETRZAK

Koniec ligi zbliża się wielkimi krokami. Tylko patrzeć jak zapadną najważniejsze rozstrzygnięcia na obydwu frontach. Ale nim to nastąpi, upłynie jeszcze kilka ligowych niedziel. Wśród zaplanowanych na nie spotkań, wiele będzie toczyć się o naprawdę wysoką stawkę. Ważyć się będą losy medali, awansu i utrzymania się w lidze.

Szczególnie w ekstraklasie finisz zapowiada się emocjonująco. Tutaj dopiero czekające nas mecze wyjaśnią, komu przypadną zaszczytne laury, a komu trudna do przelknięcia gorzyc spadku.

To dobrze, że los tak właśnie wyreżyserował tegoroczną ligę, bo kibice nie lubią

na plaga kontuzji, naznaczona tragedią Pera Jonssona, przypomina jak ponure może być oblicze żuźla, nomen omen zwanego czarnym sportem. Niech będzie to czytelną przestrogą przed zbliżającymi się meczami „o wszystko”. Ostrzeżeniem dla żądnych sławy i pieniędzy zawodników i działaczy. Lecz nie tylko dla nich.

W tym samym stopniu również dla kibiców i stróżów stadionowego porządku. Zachowanie się widzów nigdy bowiem nie pozostaje bez wpływu na to, co dzieje się na torze. Zwłaszcza, gdy stadion pęka w szwach, upodabniając się do gigantycznego kotła z wrzącym wywarem. Gorąca atmosfera przenosi się wtedy bardzo łatwo

NIECH ZWYCIĘŻY FAIR PLAY!

spotkań o pietruszkę. Im mniej zdecydowanych faworytów i im więcej znaków zapytania, tym większe emocje i liczniejsza widownia. Z całą pewnością powyższa reguła znajdzie potwierdzenie także tej jesieni.

Trzeba jednak uczciwie przyznać, że smak stojącej przed nimi beczki miodu wcale nie musi być aż tak rozkosznie słodki. Ileż to razy pasjonująco zapowiadające się żuźlowe imprezy zamiast prawdziwej sportowej uczy, dostarczały jakże gorzkich wrażeń, o których chciałoby się jak najszybciej zapomnieć. Zaświadczają o tym nazwiska bohaterów memorialów, niegdysiejsi mistrzowie torów dziś sprowadzeni do rzeczywistości wózka inwalidzkiego i dramaty wielu tych, którym ułamek sekundy przerwał na długie miesiące karierę.

Już dziś można stwierdzić, że dobiegający końca sezon nie spowodował wylomu w najsmutniejszych statystykach. Wiosen-

z trybun na tor i... odwrotnie. Przykładów takich zwrotnych reakcji znamy bez liku. Niepokoi fakt, że w ostatnim czasie w szybkim tempie ich przybywa. Dzieje się tak głównie za sprawą pseudokibiców, którzy stają się coraz powszechniejszym chwasem żuźlowych stadionów. Jeśli służby porządkowe będą nadal biernie się temu przyglądać, trudno będzie wkrótce to talaństwo wyplenić. A jakie mogą być tego skutki pokazuje przykład piłki nożnej. Strach pójść na stadion i strach przypadkowo — na ulicy lub w pociągu — natknąć się na bezkarną rozwydrzoną hordę.

Nie chciałbym, aby odczytano to jak kaznodziejskie pouczenie, ale akurat w żuźlu zasada fair play ma specjalne znaczenie. Jej nierespektowanie może w mgnieniu oka doprowadzić do nieodwracalnej tragedii. To między innymi wyróżnia żuźel spośród innych dyscyplin. Pamiętajmy o tym. I na torze i wokół niego.

SŁAWOMIR BADUREK

KANCLERSKA TAKTYKA

Jerzy Ossoliński, kanclerz z czasów Władysława IV i Jana Kazimierza, wytrawny polityk i dyplomata potrafił w najtrudniejszym dla Rzeczypospolitej momencie wojny polsko-kozackiej dokonać rzeczy niezwykłej: przeciągnął w trakcie bitwy (!) sprzymierzeńców Chmielnickiego, Tatarów, na stronę króla.

Na dłuższą metę nic to wprawdzie nie dało, ale doraźny sukces był zapewniony. Trudno powiedzieć, czy menedżerowie Apatora Toruń biorą wzory z kanclerskiej taktyki, niemniej ich działania na finiszu ligi — jako żywo — przypominają politykę sternika nawy państwowej z połowy XVII wieku.

Oto Apator zawiera sojusz, i to z kim? — z bydgoską Polonią! Najpierw bije ją na jej własnym terenie, choć kosztem utraty swego asa atutowego (wojska polskie za rządów Ossolińskiego też straciły hetmanów), a kiedy największemu rywalowi zza między zaczął palić się grunt pod nogami, wyciąga do odwiecznych przeciwników rękę.

Oddaje za darmo na mały kontrakt dwóch młodzieżowców, których Polonii od lat brakuje, i to nie złotodziobów, bo Marcina Urbańskiego oraz Arkadiusza Lewandowskiego, niedowzmacznienie sugeruje, iż rozprawi się z rywalami bydgoszczan, a wszystko po to, by uratować dla miasta nad Brdą ekstraklasę. Nie tylko nasz kanclerz, ale i najchytrzejszy z ludzi, sam Mazarin nie powstydziłby się takich arkanów polityki.

Ta jednak ma to do siebie, iż nigdy nie jest bezinteresowna, nawet jeśli z początku stroną rozpoczynającą dyplomatyczną grę sporo kosztuje. Liczy się w końcu cel i własna korzyść. A że i partner może dużo zyskać układ zostaje zawarty.

Apator mógłby swymi juniorami obdzielić pół ligi bez większej szkody dla siebie. Ot, jak procentuje praca z młodzieżą. Oddanie Urbańskiego i Lewandowskiego Polonii będzie korzystne w przyszłości dla Torunia — w swoim klubie mieli bardzo mocną konkurencję, w nowym pewne etaty. Jeśli wrócą to jako zawodnicy dojrzały, doświadczony, obcy z torem bardziej niż rówieśnicy.

Warto robić takie bezgotówkowe inwestycje. Prawdziwy powód braterskiej pomocy tkwi jednak gdzieś indziej — w pieniądzu, a ściślej obawie o zmniejszenie zasobności kasy w przypadku degradacji zespołu spod znaku koguta do II ligi. Choćby tylko na jeden sezon.

To ważniejsze od wszelkich uprzedzeń, animozji, chęci pokazania, niestety, często za zbyt wysoką cenę, kto rządzi żuźlem na Pomorzu.

Wyczytałem w „TŻ”, iż wpływy z derbowego meczu przyniosły Apatorowi miliard złotych, każde pozostałe spotkanie minimum trzy razy mniej. Derby są więc dla obu stron złotą kurą, a takiej lba się nie ukreca.

O tym, by Polonia po czarnej serii porażek mogła uratować się własnymi siłami, tzn. składek w jakim rozpoczęła rozgrywki trudno było marzyć. Ratować w miarę możliwości postanowił ją Toruń, by ratować własne wpływy finansowe.

Tatarzy również za darmo nie przeszli na stronę Polaków, lecz wypadek się opłacił, gdyż kontynuowanie wojny kosztowało drożej niż wypłacone chawanowi kwoty.

Odrzucając na bok historyczne analogie pocieszające jest jedno — obojętnie z jakich pobudek wynika gest Torunia, może doprowadzić on wreszcie do końca nieświętej wojny między kibicami obu drużyn, porządku na trybunach i spokoju w obu miastach. A kanclerz Ossoliński niech się w zaświatach cieszy ze swych współczesnych naśladowców.

ROMUALD STANIEWICZ

OD REDAKCJI:

Wydarzenia na torze gdańskiego Wybrzeża w czasie turnieju DOMINIK SHOW, wywołały burzliwą dyskusję nie tylko w środowisku żużlowym.

Opinie o tym kto jest winien są podzielone. Nie zamierzamy zajmować w tej sprawie oficjalnego stanowiska. O karach zadecyduje GKSŻ, która jest jedyną instytucją do tego powołaną. Liczymy, że decyzje przez nią podjęte położą kres rozwijającemu się na naszych stadionach chamstwu, działaniom nie mającym nic wspólnego z ideami sportu.

Niemniej nasze łamy traktujemy jako „wolną trybunę” prezentacji opinii, poglądów, ocen — formułowanych przez dziennikarzy, Czytelników i zainteresowanych. Tak też należy uznać artykuły zamieszczone na stronie 4 i 5.

Obejrzałem sobie turniej „Camela” w telewizorze i znowu chyłę czoła przed... Bartkiem Czekańskim. Swego czasu On właśnie podsuwał mi najwięcej tematów. Jest jednak stara, harcerska zasada, że jak funkcyjny wybiera się na zastępcę (nie zawsze) emeryturę, to może tego dokonać dopiero po wyszkoleniu następcy. Musi Bartolo być harcerzem, gdyż jego koleś pod tytułem Łabędzki, wywija szabelką w istic ulańskim stylu, choć bez klasy, z której słynęli kawalerzyści.

Gdański turniej miał dwóch liderów. Zawody ułożyły się tak szczęśliwie, że obaj mieli walczyć dopiero w ostatniej serii. Na torze w tym czasie było już tak „dziurawo” i „koleinawo”, że większość żużlowców walczyła raczej o życie, niż punkty. Serio jechali zatem ci, którzy mieli jeszcze szansę triumfu. Decydujący wyścig układał się po myśli „unisty”, który doskonale założył Anglika już w pierwszym łuku. Gdzie dwóch się bije, tam jednak korzysta zwykle ten trzeci, tutaj Kalinowski. Jacek okroił po orbicie Łabędzkiego i znalazł się na czele stawki. Leszczynianin wszedł w krawężnik i gdy próbował „naklejki”, straszliwie „pociągnęło” go na jednej z licznych dziur. Wykonując efektowny piruet, padł na tor, po drodze trącąc tylne koło Kalinowskiego na tyle skutecznie, że ten również upadł. Nie wiem, czy jadący z tyłu

szyla się, a gdy „Łabędź” strajkował na torze — skandowała jego nazwisko. Zaiste przewrotne zachowanie.

To co działo się później, to już był skandal. Jeżeli na tor wdrze się łobuz z trybun porządkowi są bezlitośni i radzą sobie skutecznie. W sytuacji, kiedy to samo należało zrobić z zawodnikiem — chuliganem, zebrało się konsylium niemocy. Przypomina mi to starą zagadkę. Jak u nas jest powódź i leży w polu żyto oraz pszenica, to co się najpierw zbiera? Ano plenum panie! Tutaj plenum było równie zdecydowane jak pierwowzór z PRL-u. Wiele razy „pomarańczowi” w Gdańsku przeganiali mnie jak psa z kąta w kąt, bo tu nie można, a tam zakazał dyrektor, zaś do parkingu mogą wejść tylko koleisie, którym legitymacja prasowa nie była potrzebna. Gdy tym samym ludziom przyszło rozważać problem, nie byli już tak jednoznacznie bezwzględni (a potrafili być wręcz chamscy). Co miał zrobić osaczony sędzia? Z jednej strony nie mógł liczyć na pomoc porządkowych i kierownika zawodów, z drugiej miał przeciw sobie publikę, trzymając sztamę z łobuzem, bo publika kocha draki. Ośmieszylby się Owsiany dopuszczając do startu Łabędzkiego, musiał więc być konsekwentny i był. Słusznie wywalił leszczynianina do końca zawodów i odebrał mu punkty. Ten oświadczył jednak, że będzie protestował do skutku, czym zabrał publice ostat-

UPARTY JAK... ŁABĘDZKI

Schofield leżał wcześniej, bo również miał problemy, czy też widząc co się dzieje, wolał położyć maszynę, by nie ryzykować kontuzji. Faktem jest jednak, że pierwszy przewrócił się Schofield, a winnym upadku Kalinowskiego był Łabędzki. W tej sytuacji należało wykluczyć Schofielda, jako sprawcę przerwania wyścigu, traktując iż kolizja Łabędzki — Kalinowski, nastąpiła już po zaprzestaniu walki, lub leszczynianina jako winnego upadku Kalinowskiego, w efekcie sprawcę przerwania wyścigu. Sędzia Romuald Owsiany wykluczył gdańskiego juniora, co nie spodobało się ani „Kalemu”, ani widzom. Do powtórki stanęli trzej zawodnicy i tu dopiero rozpoczął się show. Okazało się bowiem, że brakuje decyzji lekarza na temat stanu zdrowia „Łabędzia”. Arbiter wykluczył więc Adama, nakazując powtórkę w dwuosobowym składzie, co przesądzało zwycięstwo na korzyść Schofielda.

Mnie zaś zastanawia przy tej okazji kilka spraw. Czy taką decyzję medyka miał Anglik, a jeżeli tak, to jakim cudem brakło jej dla Łabędzkiego?

Czyżby kłopoty językowe? Jeśli nawet nie dopełniono formalności przed startem, to czy trudno było odczekać chwilę, by leszczynianin zjechał do parkingu, dał się zbadać i podwiózł kwit sędziemu, wyjeżdżając do walki? Takie rozwiązanie nie wypaczyłoby wyniku sportowego, a także oszczędziłoby późniejszych ekscesów.

O faktach jednak się nie dyskutuje. Skoro sędzia podjął taką, a nie inną decyzję, należało ją respektować. Daleki jestem od rozważań typu: Owsiany wykluczył „Łabędzia”, bo wcześniej pomylił się wyrzucając Kalinowskiego. Słowo się rzekło i zawodnik Unii, niezależnie od swojego „widzi mi się” miał obowiązek karnie odjechać do parkingu.

Reakcja publiki nie ma tu znaczenia. Gdy wykluczono „Kalego” — gwizdała, gdy Łabędzki podjeżdżał do powtórki — gwizdała, gdy Łabędzkiego wykluczono — cie-

nie biegi, kolegom z toru pieniądze za punkty, a sobie...?

Mam nadzieję, że GKSŻ nie będzie pobłażliwa dla zawodnika. Gdyby była, możemy od ręki wycofać sędziów, a mecze poprowadzą sami startujący np. raz gospodarz, potem gość, znowu gospodarz i już.

Zdaje się przy tym, że Łabędzki niewiele wyniósł (poza forsą z „Aspro”) z lekcji, jaką wspólnie zafundowały mu niedawno Sparta i Unia. Skoro więc uznał, że już dosyć się najeździł, to życzyć szczęścia w nowej profesji.

Osobny temat, to ocena decyzji sędziego. Już się cieszyć na myśl o zamieszaniu, jakiego będziemy świadkami. GKSŻ niekoniecznie musi lubić Łabędzkiego, zaś Owsiany nie ma powodu uwielbiać Romana Cheladze. Zapowiada się niezła zabawa. Z jednej strony jest to doskonały pretekst, by usadzić sędziego, ale przecież świeżo wszyscy pamiętają konflikt i komentarz ewentualnego zawieszania arbitra byłby taki, jak wypowiedź „Jankesa” o gdańskim zajściu, czyli: „zemścił się”. Z drugiej strony puszczenie płazem wydarzenia, którego nie da się zatuszować, też śmierdziałaby na odległość.

Nie jest tajemnicą, że akurat Romuald Owsiany należy do grona sędziów, którzy nie pomylili zawodu, zajmując miejsce za pulpitem. Inni na okrągło notują gorsze wpadki i włos im z głowy nie spada, bo nie trafili na buntownika Łabędzkiego. Jeśli zaś GKSŻ poprzestanie na ukaraniu zawodnika, pojawią się głosy, że kruk, krukowi itd. Pamiętajcie wykluczenie Nielsena w Pocking? Zawodnik i sędzia mają się dobrze, ale tam Duńczyk ustąpił po kilku minutach protestów. W Gdańsku „Łabędź” nie wygrał turnieju, obnażył jednak brak profesjonalizmu organizatorów „pokonując” całe rzesze porządkowych, kierownika imprezy oraz publikę. Ciekawe, czy po takim doświadczeniu „Camel” również chętnie zasponsoruje przyszłoroczny turniej?

PRZEMYSŁAW SIERAKOWSKI

RECHOT SCHOFIELDA

Dwie sytuacje z rozgrywanych niedawno imprez żużlowych w naszym kraju. Tarnów — final MIMP. Po rozegraniu regulaminowych wyścigów odbywa się jeszcze jeden, poza klasyfikacją, o nagrodę jednego ze sponsorów.

Na starcie zjawia się czwórka najlepszych zawodników, jest wśród nich zawodnik tarnowskiej Unii — Mirosław Cierniak. Dotyka taśmy i zgodnie z regulaminem powinien być wykluczony. Ale sędzia zawodów, Ryszard Głód z Bydgoszczy, pozwala mu na start, mając na uwadze, że wyścig ma charakter towarzyski. Mirek odpłaca się znakomitą jazdą, wraz z Grzegorzem Rempałą, Piotrem Baronem i Rafałem Dobruckim tworząc rzadkiej urody widowisko na torze. Zapytany podczas konferencji prasowej o słuszność decyzji sędziego, Roman Cheladze, w pełni ją poparł twierdząc, że ten wyścig miał charakter towarzyski i sędzia dopuścił do niego zawodnika Unii dla dobra widowiska.

Sytuacja druga — Turniej „Dominika” w Gdańsku. Decydujący o zwycięstwie wyścig XVII, do którego stają dwaj faworyci — ulubieniec miejscowej publiczności Anglik — Steve Schofield i rewelacyjnie spisujący się w zawodach Adam Łabędzki z Unii Leszno. W powtórcie, po wykluczeniu Jacka Kalinowskiego, sędzia Romuald Owsiany już sprzed taśmy odwołuje Adama Łabędzkiego dyskwalifikując go za to, że wyjechał na tor bez podpisu lekarza stwierdzającego, że jest zdolny do jazdy (wcześniej leszczynianin upadł).

Nie wstrzymał startu na kilka przecięt minut, aby będącemu bardzo blisko wygranej w tym prestiżowym, ale przecież o charakterze towarzyskim turnieju, Łabędzkiemu, dać szansę startu... Turniej wygrał Anglik.

Dwie bardzo podobne sytuacje, dwie różne interpretacje faktów. Nie chcę w tym miejscu komentować obu przytoczonych sędziowskich werdyktów. Słyszę jednak rechot Schofielda, który wywiózł z Polski sporą „rebucę” za wygraną w „Dominiku”...

RN

Nie byłem naocznym świadkiem tegorocznego „Dominika”. Większych emocji niż na gdańskim stadionie spodziewałem się podczas rozgrywanego w Elgane finału mistrzostw świata juniorów. Jak się okazało „żuźlowy” nos trochę mnie zawiodł. Finał młodzieżowców nie okazał się niestety, na długo zapadającym w pamięci spektaklem, za to dzięki Polsatowi przekonałem się, że turniej na torze Wybrzeża dostarczył naprawdę niezapomnianych wrażeń. **Szkoda tylko, że z prawdziwym sportem nie mającym nic wspólnego.**

Chodzi oczywiście o nieszczęsny siedemnasty wyścig. Miał on zdecydować o końcowym zwycięstwie, a mówiąc czytelniej — komu przypadnie główna nagroda tj. 4 tysiące marek ufundowane przez papierosowych potentatów. Ponieważ żuźel to nie tenis, gdzie o taką kwotę najlepsi na pewno nie kruszyliby kopii, wielkie emocje wisiły w powietrzu.

Rewelacyjnie spisujący się tego dnia Adam Łabędzki i jak zwykle niezawodny w Gdańsku „dziadzio” Schofield mieli jednakową chrapkę na wypchanie kieszeni. Ta dwójka miała między sobą rozstrzygnąć o losach całego turnieju. Ale gdzie dwóch się bije tam trzeci korzysta. Powiedzenie to próbował potwierdzić Jacek Kalinowski, który śmiałym atakiem wysforował się przed faworyzowanych rywali. Jednak tylko próbował, bo na drugim łuku cała czwórka zgodnie się wyłożyła, a sędzia Romuald Owsiany dopatrzył się w tym winy właśnie Kalinowskiego. **Mnie i pana Jacka zaskoczyła trochę ta decyzja, bo z te-**

go co widziałem na ekranie, na wykluczenie bardziej zasłużył Łabędzki. Mimo to polemizowałem z arbitrem nie będę, ponieważ — jak niedawno napisałem — obraz z jednej kamery to nie to samo co para ludzkich oczu. **Zwłaszcza usytuowanych na wieżach i należących do doświadczonego sędziego.**

Suma sumarum Łabędzki i Schofield znów stanęli ramię w ramię na linii startu. Nie znałem wcześniej wyników zawodów i tak jak widz na stadionie spodziewałem się, że lada moment taśma pójdzie w górę. Bo czegoż innego można było oczekiwać?

ZADYMA Z PAPIEROSA

Skoro sędzia zezwolił zawodnikom wyjechać na tor i zająć stanowiska na starcie, to u licha wszystko musi być chyba w porządku, no nie? Okazało się, że wcale nie musi. Nie wiem, co było tego przyczyną, ale dopiero wtedy, kiedy cała trójka stała przed taśmą pan sędzia zatroszczył się o zdrowie Adama Łabędzkiego i zgodnie z przepisami, lecz przyznać trzeba w nie najbardziej stosownym momencie, wykluczył go z wyścigu za niepoddanie się lekarskim oględzinom.

Leszczynianina taka decyzja usatisfakcjonować oczywiście nie mogła toteż zaczął protestować. Wybrał modny obecnie w Polsce strajk okupacyjny i postanowił nie opuszczać toru „aż do skutku”. Nikt mu w tym specjalnie nie

przeszkadzał. Najwyraźniej doskonale znająca konwencje haskie, genewskie oraz wszelkie określające prawa strajkujących, służba porządkowa ani myślała użyć siły do przerwania protestu. Nazywając rzeczy po imieniu Łabędzki wypiął się na sędziego, a ten — nie pozostając dłużny, przerwał zawody i zdyskwalifikował oponenta.

Jeszcze nie zmieniłem zdania i nadal uważam, że imprezy żuźlowe organizuje się przede wszystkim dla kibiców. Tymczasem w Gdańsku zaledwie dwóch panów — sędzia i zawodnik, a więc osoby mające pełnić zdawało-

by się służebną rolę wobec publiczności, zagrało z tą publicznością w durnia. Jestem przekonany, że nikt z ośmiu tysięcy widzów nie zapłacił kilkudziesięciu tysięcy za to, żeby podziwiać popisy kabaretu Łabędzki — Owsiany. Do tego typu występów, nota bene stojących na o niebo wyższym poziomie, służą zupełnie inne areny. W pierwszym rzędzie należałoby zatem przeprosić publiczność.

To dla mnie sprawa bezdyskusyjna i jestem ciekawy, czy bodaj po raz pierwszy w historii naszego speedway'a ktoś kompetentny to oficjalnie uczyni.

Więcej wątpliwości budzi kwestia kto był głównym wodzirejem tej całej przykryj zabawy — Owsiany czy Łabędzki. I jeden i drugi nie mają jak się

wydaje czystych rące. Pierwszy nie powinien był w sposób, w jaki to uczynił wykluczyć z decydującego o wszystkim wyścigu, bądź co bądź towarzyskiego turnieju jego najlepszego zawodnika. Toż to jawne wypaczenie wyniku! Jeśli „Łabędz” nie został zbadany przez lekarza sędzia nie powinien w ogóle wpuszczać zawodników na tor. Należało zadać sobie pytanie dlaczego zawodnik nie został zbadany. Lekarz musiał przecież zbadać wszystkich skoro cała czwórka leżała. Dlaczego nie uczynił tego w stosunku do Łabędzkiego? Może był zajęty, a może zawodnik bał się niedopuszczenia przez medyka do powtórki? Ta ostatnia możliwość wydaje się wprawdzie wątpliwa, gdyż upadek nie wyglądał groźnie, a unista robił wrażenie sprawnego, lecz nie mnie w tej sprawie rozstrzygać. To należy do obowiązków arbitra. Z relacji przekazanej w Polsce, zawierającej także wypowiedzi obydwu „bohaterów” wcale nie wynikało, że pan sędzia zadał sobie trud odpowiedzieć na powyższe pytania. I jeżeli to co widziałem i słyszałem za pośrednictwem Polsatu znajdzie potwierdzenie, arbiter powinien ponieść konsekwencje. Bez wątpienia należą się one też Łabędzkiemu. Zachowanie a'la Leper nie może być tolerowane w cywilizowanym kraju.

Nauczmy się wreszcie w sposób parlamentarny dochodzić swoich praw. Przekonanie, że poprzez okupację toru, komina czy kawałka styropianu w macierzystym zakładzie da się wystrajkować sobie „lepszą przyszłość” było dobre wcześniej. W kapitalizmie zupełnie się nie sprawdza, o czym prędzej czy później przekonają się również Polacy.

SLAWOMIR BADUREK

Wyjechałem na kilka dni do rodziny do Bystrzycy Kłodzkiej, na chwilę spuściłem mego przyjaciela Adasia Łabędzkiego z oka i proszę jak zaraz nawywijał, tzn. jemu nawywijali. Na „Turnieju Dominika” w Gdańsku chłopak był nie do ugryzienia. Łał rywali jak chciał. Siegał po pierwszą nagrodę w imprezie, która ponoć wynosiła 4000 marek, czy coś koło tego. To było niemiłe dla organizatorów zawodów, którzy jak zwykle pragnęli, by premia dostała się ich podopiecznemu z miejscowego Wybrzeża. Pokierowali więc wydarzeniami na torze i poza nim. Niektórzy nazywają to lokalnym patriotyzmem, niektórzy zwykłym szowinizmem.

Na „Łabędzia” zagięto parol. Najgroźniejszym rywalem leszczynianina był Anglik Steve Schofield z Wybrzeża. Spotkali się w XVII wyścigu, a towarzyszyli im Kalinowski i Sawina (też Wybrzeże). Łabędzki tak mówi o tym, co się wydarzyło w owym wyścigu i zaraz po nim: **„Jechałem z drugiego toru i po starcie zamknąłem Schofielda (I tor). Przede mną był tylko Kalinowski. Na drugim łuku wywrócił się najpierw Anglik, a zaraz potem na kolejnych dziurach leżała cała nasza pozostała trójka i nikt tu nikogo nie dotknął! Po prostu byli dziury. Sędzia wykluczył Kalinowskiego. Pozbieraliśmy i udaliśmy się do parkingu. Nie było tam żadnego lekarza. Ja go nawet przez moment szukałem. Tymczasem, aniśmy się obejrżeli, a tu kierownik parkingu machnął zieloną chorągiewką, zaś sędzia włączył bursztynowe światło, dając nam regulaminowe dwie minuty na dojazd do taśmy. Podjechaliśmy do niej, wkręciliśmy gaz, lecz zielone światło się nie zapaliło, a podprowadzający odesłał nas do parkingu. Za chwilę gdańska dwójka (Sawina i Schofield) wyjechała na tor ponownie, lecz mnie zamknięto przed nosem bramę. Inni zawodnicy i mechanicy natychmiast rzucili się, by ją otworzyć i dopiero wtedy, kiedy wydostałem się na tor, pokazano mi, że jestem wykluczony. Rozmawiałem z sędzią, oczywiście też gdańszczaninem, lecz on rozmawiać nie chciał, kręcił i w obcesowy sposób kazał mi się wynosić z toru. Groził dyskwalifikacją. Więc zacząłem protestować, poparł mnie inni uczestnicy turnieju. Zrobiło się zamieszanie. W każdym razie wysłałem list do jednej z gdańskich gazet, żeby za jej pośrednictwem przeprosić tamtejszych kibiców za for-**

mę protestu, którą obrałem. Ale przeproszam wyłącznie ich, bo uważam, że zostałem przez organizatorów zwyczajnie okantowany.”

I Łabędzki ma rację. W Gdańsku zrobiono go w lewo. Podobno po całym tym zajściu „Łabędz” szukał działaczy Wybrzeża, szukał Zenka Plecha, lecz wszyscy w tajemniczy sposób, po angielsku się ulotnili. Ja się pytam, skoro Adam twierdzi, iż niemal natychmiast po wypadku kazano im wracać na tor, to jak miejscowy lekarz zawodów, którego leszczynianin nie mógł znaleźć i który do niego nie podchodził, zdążył przebadać Schofielda i Sawinę? Podejrzewam, że ich w ogóle nie badał, a cała akcja była obliczona na wykończenie „Łabędzia”. Sędzia z wykluczeniem zawodnika Unii też dość długo czekał. Wszystko to było szyte grubymi nićmi i w związku z tym zwracam uwagę

aklamację na swego przedstawiciela do kontaktów z GKSŻ i tym samym uczynili duchowym i organizacyjnym przywódcą. Doc. Grzebieniak ma wyrobiony pogląd na ten temat: **„Tutaj nie było winy, ani zawodnika, ani lekarza. Niedopatrzenie popełnił sędzia. Po każdym upadku, kiedy na torze żuźlowiec rozstaje się na skutek wyrotki ze swoim motocyklem, sędzia winien zająć badania takiego jeźdźcy. Zwraca się z tym do pośrednika, czyli kierownika imprezy, który ma obowiązek przypilnowania całej procedury. Ma doprowadzić lekarza do zawodnika, a potem odebrać od medyka orzeczenie na piśmie, czy przebadany żuźlowiec jest zdolny do dalszej jazdy, czy nie. Kierownik informuje o treści takiego orzeczenia sędziego. Tymczasem arbiter w Gdańsku włączył bursztynowe światło bez**

NIE STRZELAĆ DO ŁABĘDZIA

Główniej Komisji Sportu Żuźlowego, że w tym wydarzeniu stroną pokrzywdzoną był Adam Łabędzki, więc kara należy się gdańskim organizatorom turnieju, a przede wszystkim sędziemu, który w tej sytuacji się pogubił, względnie pod presją działaczy Wybrzeża, chciał się pogubić.

O tym wszystkim opowiadał w jednej z gazet uczestnik gdańskiej imprezy Dariusz Śledź ze Sparty Wrocław: **„Adam Łabędzki został przez sędziego skrzywdzony. To prawda, że nie poddał się badaniom lekarskim, ale jednocześnie lekarz zawodów specjalnie nie kwapił się do ich przeprowadzenia. Nie zrobił nic, aby Łabędzkiego odnaleźć w parku maszyn. Jesteśmy zdecydowanie przeciwni, aby o sportowych sukcesach zawodników decydowali działacze i sędziowie przy zielonym stoliku. W Gdańsku po wykluczeniu Łabędzkiego zwycięzca został reprezentant gospodarzy, Schofield.”**

Śledź wie co mówi. Poprosiłem o komentarz doc. Zygmunta Grzebieniaka z Wrocławia, którego polscy lekarze, opiekujący się klubami i zawodnikami żuźlowymi wybrali przez

sprawdzenia wyników badań, czyli wychodzi na to, że ich w zasadzie w ogóle nie żąda! Jeżeli zawodnik upadł, lecz wstał i poszedł do parkingu, a nie został wykluczony z powtórki, to sędzia ma obowiązek czekać aż lekarz imprezy przebada uszkodzonego (mniej lub bardziej) i regulamin nie mówi, ile to ma trwać. Lekarz może badać jeźdźcę 5, a nawet 15 minut i arbiter zobowiązany jest poczekać na ostateczne orzeczenie, co do zdolności badanego do udziału w powtórce. Lekarz biegnie tylko do żuźlowca leżącego na torze, bo to jego obowiązek, w parku maszyn zaś nie musi się uganiać za zawodnikiem, którego ma przebadać, ani zawodnik nie musi się uganiać za nim. To kierownik zawodów ma ich ze sobą skontaktować i dopilnować by wszystko było O.K.”

Znam w Wybrzeżu Gdańsk kilka rozsądnych osób. Dlaczego więc dają się zdominować „numerantom”? „Łabędziowi” sprzątnięto przed nosem wysoką nagrodę, ukarze go też GKSŻ, ale Wysoka Komisja, wobec powyższych faktów proszę: **„Nie strzelaj do Łabędzia!”**

BARTŁOMIEJ CZEKAŃSKI

Kolejny finał IMS seniorów na żużlu, ostatni w cyklu jednodniowym, mamy za sobą. Liczne grono sprawozdawców twierdziło, że w Vojsens startowało 16-tu najlepszych w tym sezonie żużlowców na świecie. Oni przecież zwycięsko przebrnęli przez sito eliminacji. Czy jednak wszyscy wielcy zjawili się w Dani? Na pewno nie. Najbardziej boli fakt, że kilku z nich, z powodu kontuzji, urazów nie mogło zaprezentować swoich wysokich umiejętności. Do tych pechowców, bardzo surowo

przyjaciółce polskich i szwedzkich sportowców.

Per oczekiwał delegacji z Torunia i było to mile zaskoczenie. Do pokoju wizyt został przywieziony na wózku inwalidzkim przez jego żonę Marię i siostrę Susanne. Na dzień dobry przekazaliśmy mu życzenia szybkiego powrotu do zdrowia, od wszystkich prawdziwych kibiców z całego kraju.

Krótką rozmowa z Jonssonem nie była łatwa. Z powodu

stać na własnych nogach.

— Żużel stał się dyscypliną niebezpieczną. W ostatnich latach wielu wspaniałych sportowców zostało poważnie kontuzjowanych.

— Każdy z nas wyjeżdżając do kolejnego wyścigu czy to w turnieju towarzyskim, czy mistrzowskim, musi brać pod uwagę różne zdarzenia na torze. O wszystkim przecież decydują często ułamki sekund. Tym niemniej chyba nikt wtedy nie myśli, że przytrafi mu się wypadek. Po prostu za bardzo zajęty jest walką, rywalizacją. Gdyby liczył się z zagrożeniem na każdym wirażu, gdyby strach był silniejszy od niego, stałby się ofiarą samego siebie.

— Największy nawet karambol może skończyć się łagodnie bez tragedii.

— Oczywiście. Pytano mnie wielokrotnie co zrobić, by żużel stał się sportem bardziej bezpiecznym. Zawsze odpowiadam tak samo. Należy znacznie poprawić zabezpieczenie band. Niestety, u was w Polsce piękne obiekty posiadają przestarzałą konstrukcję siatek ochronnych. Nie amortyzują one uderzenia, wpada się na nie jak w mur. Każdy upadek grozi kalectwem.

— Podobne spostrzeżenia ma wielu dziennikarzy piszących na co dzień o żużlu.

— Czytałem prawie wszystkie artykuły, również te w prasie polskiej, opisujące mój przypadek. Prosiłem o ich tłumaczenie. Nie z wszystkimi opiniami zgadzam się. Choćby ze stwierdzeniem jednego pana, że... winny sam się ukarałem... Chciałbym wszystkich poinformować, że nikogo nie oskarżam, do nikogo nie mam żalu i pretensji. Sympatyków żużla serdecznie pozdrawiam i życzę im samych sukcesów. Mam nadzieję, że za kilka miesięcy o własnych siłach odwiedzę Toruń i będę mógł osobiście podziękować za słowa otuchy, za zebrane pieniądze na moje leczenie. Kiedy to jednak nastąpi tego nie jestem w stanie powiedzieć.

Per Jonsson reprezentujący prawie przez cztery lata barwy toruńskiego klubu stał się idolem starszych i młodszych kibiców żużla. Jego postawa fair play na torze i poza nim, zjednała mu masę wielbicieli. Liczna grupa sympatyków „Długiego Pera” czyni starania o nadanie mu tytułu — Honorowego obywatela miasta Torunia. Za godne reprezentowanie i rozslawianie miasta godność ta w pełni mu się należy, a może doda mu sił w tych trudnych dla niego chwilach.

MAREK ZABORSKI

P.S. Ze zdziwieniem przeczytałem informację podaną po zawodach w Vojsens o przysiorocznym finale Grand Prix. Prezydent CCP Niemiec Gunter Sorber na konferencji prasowej po finale, podał piętnastkę zawodników, którzy zapewnili sobie prawo startu w cyklu sześciu turniejów w 1995 r. Ostatnie, 16-te miejsce zarezerwowane jest dla Pera Jonssona, który „być może wyleczy kontuzję”. Albo ktoś kpi sobie w żywe oczy z cudzego nieszczęścia, traktując przypadek Jonssona na równi ze złamanym obojczykiem, albo wierzy w ogromną moc współczesnej medycyny, lub siłę różnego rodzaju i narodowości znachorów. Jak się osobiście przekonałem, Per wierzy przede wszystkim w swoją siłę ducha i oby mu jej do końca nie zabrakło.

WIELKI, NIEOBECNY W VOJENS



Od lewej: Per Jonsson, Jadwiga Weshala i autor tekstu.

potraktowanych przez los, należał m.in. Per Jonsson, jeden z asów ostatnich lat, indywidualny mistrz naszego globu z 1990 roku. Czy Per oglądał w telewizorze zmagania niedawnych jeszcze kolegów — rywali? Tego nie wiem. Wiem natomiast, że nadal interesuje się żużlem.

Planując wizytę u Pera Jonssona w klinice w Goeteborgu brałem pod uwagę jego ciężki stan zdrowia, być może załamanie psychiczne, trudności w komunikowaniu się. Wieziałem też, że lekarze niechętnie dopuszczają do niego nieproszonych gości, w tym dziennikarzy. A jednak do spotkania doszło dzięki naszej rodaczce, od wielu lat mieszkającej w Szwecji, pani Jadwidze Weshala, wielkiej

paraliżu trudno mu wypowiadać się, jeszcze trudniej odpowiadać na pytania. Przepraszał, że będzie tylko chwilę nam towarzyszył.

— Czy widzisz poprawę w twoim zdrowiu?

Odpowiedzią był ruch prawej ręki, niewielki symbol sprawności. Nadal brak jest czucia w kończynach dolnych, także lewa ręka bezwładnie spoczywała na kolanach.

— Od niedawna rozpocząłem ćwiczenia, zalecane przez lekarzy. To, że potrafię ruszać palcami, że unoszę dłoń jest ich wynikiem. Są dni bólu i nadziei. Nie poddaję się. Przedtem walczyłem, myślę że z niezłymi wynikami, z rywalami na torze. Teraz przyszedł czas, bym podjął kolejne wyzwanie. Ja muszę

SEZON '92 W KOMPLECIE

Kibice dzielą się na „żyjących z dnia na dzień”, których interesują wydarzenia bieżące i przyszłe oraz takich, dla których przeszłość jest równie ważna jak teraźniejszość.

Z myślą o tych drugich ukazują się Wydania Specjalne, prezentujące pełne informacje o minionych sezonach. Takich opracowań — dotychczas kibicom zainteresowanym tabelami, punktacjami i statystykami — bardzo brakowało.

Po pierwszej części „Sezonu '92”, obejmującej wyniki i inne dane I ligi, Drużynowego Pucharu Polski i MDMP pojawiła się już część druga, zawierająca informacje o mistrzostwach II ligi, Indywidualnych Mistrzostw Polski, Mistrzostw Polski Par Klubowych, Młodzieżowych Mistrzostw Polski Par Klubowych oraz Złotego, Srebrnego i Brązowego Kasku. A więc sezon 1992 został opracowany w komplecie.

W przygotowaniu są podobne pozycje o sezonie 1991 i sukcesywnie wcześniejszych. Zapraszamy do lektury. Liczby mówią często więcej niż słowa.

Speedway Wydanie Specjalne — „Sezon '92, cz.II” można kupić w kioskach RUCH-u.

(stan)

Hans Nielsen wywalczył w Vojsens swój 35 medal w 43 finale mistrzostw świata. Na ten bilans składa się 19 „krążków” złotych (od trzech sezonów nie może zdobyć jubileuszowego, dwudziestego mistrzowskiego tytułu!), 10 srebrnych i 6 brązowych. „Srebro” w Vojsens jest piątym medalem o tym kolorze w IMS, a zarazem dziewiątym w tych rozgrywkach (ponadto ma 3 złote i 1 brązowy).

Tym samym Nielsen utrzymał czwartą pozycję w historii finałów IMS w klasyfikacji medalowej mając nadal mniejszy

SPECJALISTA OD „BARAŻY”

dorobek od Ivana Maugera — 10 (6 zł.; 3 sr.; 1 br.), Ove Fundina — 11 (5 zł.; 3 sr.; 3 br.) i Barry Briggsa — 10 (4 zł.; 3 sr.; 3 br.).

Trudno przewidzieć, czy Hansowi uda się poprawić miejsce w najbliższych latach, bowiem żeby to uczynić musiałby zdobyć przynajmniej dwa medale (pod względem ilości) i to złote, aby przy okazji awansować na trzecie miejsce pod względem „jakości” laurów.

Wiadomo natomiast, iż Duńczyk jest na dobrej drodze w przejściu innego rekordu — mianowicie w ilości startów w dodatkowych wyścigach w finałach indywidualnych mistrzostw świata. W Vojsens, Nielsen po raz szósty stanął w nadprogramowym biegu, gdzie stawka była bardzo

wysoka. W sumie wypadł on na... remis, gdyż przegrał z Tony Rickardssonem, ale wygrał z Craigiem Boycem rywalizację o srebrny „krążek”. Podobnie było w 1985 roku w Bradford, gdzie również uległ Erikowi Gundersenowi, ale pokonał Sama Ermolenkę. Ponadto trzy dodatkowe biegi w stu procentach rozstrzygnął na swoją korzyść. W 1984 roku w Goeteborgu pokonał w walce o srebrny medal Lance Kinga (USA), a w ubiegłym roku w Pocking wygrał z Chrisem Lousem (Anglia) i ponownie stanął na stopniu podium oznaczonym „2”. Natomiast w 1991 r. w Goeteborgu zwycięsko wyszedł z rywalizacji z Tommym Knudsenem, gdzie stawką był brązowy medal.

Jedyną porażką doznał w 1988 r. w Vojsens ulegając w walce o główny laur Gundersenowi.

Nielsen trzykrotnie przegrał w barażach walkę o mistrzostwo świata, bowiem zdobywanie srebrnych medali w 1985, 88 i 94, kiedy miał przed oczyma dwa razy Gundersena i raz Rickardssona satysfakcji mu nie przyniosło, mimo że w dwóch przypadkach mogło być gorzej, tzn. mógł być dopiero trzeci.

Sześć razy w barażach jeździł także Ove Fundin, z czego trzy razy o mistrzostwo (dwa wygrał i jeden przegrał), dwa razy o srebrny medal (dwie porażki z Igozem Plechanowem) i raz o „brąz” (wygrana w 1962 r.). Pięć razy w dodatkowych wyścigach widzieliśmy Ivana Maugera, a Barry Briggs wystąpił czterokrotnie.

MAD

VOJENS OD A DO Z, CZYLI ...

FINALOWE ABECADŁO

Final tegorocznych Indywidualnych Mistrzostw Świata w duńskim Vojens przeszedł już wprawdzie do historii, ale z pewnością jego przebieg będzie jeszcze przez wiele dni komentowany i wspominany przez fachowców i kibiców. Każdy kto oglądał, czy to bezpośrednio na trybunach, czy w telewizji, ma zapewne swoje zdanie na temat przebiegu, poziomu rywalizacji i innych aspektów zawodów. Chciałbym tutaj zaprezentować swoje spojrzenie na Vojens.

ATMOSFERA. Była naprawdę wspaniała, dzięki wielotysięcznej rzeszy prawdziwych kibiców tego sportu, którzy przyjechali do Vojens. Na stadionie byli Duńczycy, Szwedzi, Anglicy, Polacy, Niemcy, Amerykanie, swoich sympatyków mieli też Australijczycy. Najbardziej oryginalne było jednak pewne szwedzkie małżeństwo, które przybyło na zawody z kilkumiesięcznym dzieckiem. Rodzice ubrani byli — a jakże — w żółte koszulki, dziecko w żółto-niebieskie śpiochy, natomiast wózek spowity był w szwedzką flagę. Swoje trzy grosze w stworzeniu wspaniałej atmosfery miało dwóch spikerów komentujących zawody z płyty stadionu.

BOOMEN HENNIE. Holenderski arbiter finału nie miał łatwego zadania, bo zawody, ze względu na rangę oraz dużą ilość upadków były z pewnością trudne do prowadzenia. Wydał jednak kilka kontrowersyjnych decyzji, a w jednym przypadku popełnił ewidentny błąd nie nakazując powtórzenia startu w wyścigu VIII, kiedy to zacięła się maszyna startowa, przez co Piotr Świst musiał wystartować z opóźnieniem. Mam nadzieję, że sędziogo z Holandii nie zdeprymowały gwizdy, jakie spotkały go podczas prezentacji.

CENY. Jak na polską kieszeń koszmarnie. Najtańszy bilet kosztował 250 koron duńskich, program 30 koron, razem daje to prawie milion złotych. Przed stadionem i na samym obiekcie można było kupić piwo za 10 koron i inne napoje.

Nikt jednak na ceny nie chciał narzekać, przecież final mistrzostw świata jest tylko raz w roku.

DAWNYCH WSPOMNIENI CZAR. Final zgromadził wielu byłych mistrzów speedwaya. Przewodził oczywiście organizator imprezy Ole Olsen, widziałem także między innymi zawodników, którzy jeszcze kilka lat temu tworzyli potęgę duńskiego żużla — Jana O. Pedersena oraz Erika Gundersena. Do Vojens dotarł też między innymi Eugeniusz Błaszak. W przeddzień finału odbył się tradycyjny turniej weteranów — Golden Greats.

ERMOLENKO SAM. Jak musi się czuć zdeponowany mistrz? Sam Ermolenko przyjechał do Vojens, aby bronić wywalzonego w ubiegłym roku w niemieckim Pocking, tytułu mistrza. Nie tylko nie udało mu się dokonać tej sztuki, nie zmieścił się nawet w pierwszej dziesiątce! Gdzie podziały się jego raketowe starty, po których często nie pozostawiał rywalom złudzeń? A może wpływ na jego postawę miał upadek i wykluczenie już w pierwszym starcie? Potem okazało się, że gdyby Amerykanin wygrał pozostałe swoje wyścigi, mógłby walczyć o pierwsze miejsce. Niestety, w Vojens nie był w stanie tego dokonać. Pozostało mu gratulować lepszym tego dnia przeciwnikom.

FINAL MARZEŃ? Czy final w Vojens był wspaniałym widowiskiem sportowym? Niektórzy twierdzili że nie, wskazując, że efektownej walki na dystansie, tasowania się zawodników, było stosunkowo niewiele. Na pewno jednak final w Vojens był widowiskiem szalenie dramatycznym. Porażki faworytów: Ermolenki, Golloba, Nielsena, sytuacja zmieniająca się niczym w kalejdoskopie, wreszcie decydujący o mistrzostwie, dodatkowy XXI wyścig i to z udziałem trzech zawodników. Czego więcej trzeba?

TOMASZ GOLLOB. Podczas zawodów i bezpośrednio po nich pojawiły się komentarze, że najlepszego naszego zawodnika zjadła trema, że odpowiedzialność za wynik, presja jaką na niego wywierano była zbyt duża. To właśnie sprawiło, że spalił się psychicznie. Nie wiem czy jest to prawda, ale obserwując Golloba podczas prezentacji odnosiłem wrażenie, że jest on bardzo spięty, zdenerwowany. Upadek w XI wyścigu wyglądał koszmarnie. Kiedy Tomasz leżał obok bandy, jeden z bardziej nerwowych polskich kibiców zaczął krzyżeć: „Tomek wstań, wstań” a widząc, że żuźlowiec nie podnosi się usiadł na trawie i rozplakał się.

HORROR. Jeszcze groźniej wyglądał upadek reprezentanta gospodarzy, Jana Staechmanna. Duńczyk uderzył głową w bandę, cud doprawdy, że konsekwencje tego upadku nie były poważne. Upadki, których jak na final mistrzostw świata było stanowczo zbyt dużo, były wynikiem bardzo trudnego, ostrego wirażu, gdzie było bardzo ciasno. Myślę, że skoro najlepsi na świecie specjaliści od „jazdy w lewo” mieli na nim tyle kłopotów, to nie najlepiej świadczy to przede wszystkim o osobach odpowiedzialnych za przygotowanie toru.

INTERWENCJA. Tuż przed prezentacją grupka polskich kibiców, wyraźnie zdruzzona kilkugodzinnym oczekiwaniem na rozpoczęcie zawodów, przeskoczyła przez bandę i zaczęła robić zdjęcia na torze. Nie skutkowało prośby o opuszczenie go, kierowane przez komentatorów w języku angielskim i niemieckim. Do rozsadku kibiców przemówił dopiero poproszony do mikrofonu Roman Jankowski i po chwili prezentacja mogła się rozpocząć już bez żadnych przeszkód.

PER JONSSON. Należał do wielkich nieobecnych turnieju w Vojens. Niektórzy kibice ze Szwecji ubrani byli w koszulki ze zdjęciem kontuzjowanego zawodnika na piersi, na plecach zaś z wydrukowaną informacją o turnieju-benefisie Pera, który ma się odbyć 26 września.

Był natomiast na stadionie kontuzjowany wcześniej Amerykanin Ronnie Corey, który wspomagał kolegów z reprezentacji.

KILKA SŁÓW O PROGRAMIE ZAWODÓW. Był on bardzo efektowny. Wydany oczywiście w kolorze, na kredowym papierze, przedstawiał sylwetki poszczególnych zawodników, krótko wymieniając ich osiągnięcia, wymieniał dotychczasowych mistrzów świata oraz miejsca, gdzie rozgrywano poprzednie finały. Wśród reklam znalazła się też ta zapraszająca kibiców na rewanż za final, również do Vojens, który zaplanowano na 16 września.

Dokończenie na stronie 28

Tak się składa, że od dobrych kilku sezonów jesteśmy, jeśli nie najliczniejszą, to na pewno jedną z najliczniejszych ekip w finale mistrzostw świata juniorów. Każdego roku na tę najważniejszą imprezę młodzieżowców wybiera się kilku naszych orlików.

Cóż jednak z tego, skoro rok w rok żadnemu z nich nie udaje się wywalczyć miejsca na podium. Od czasu „srebrnego” startu Śwista, scenariusz jest zawsze ten sam: awans szeroką ławą, wielkie nadzieje kibiców i... co najwyżej czwarte-piąte miejsce. Tego lata też było podobnie. Mimo brzmiających niczym zaklęcia zapewnień dziennikarzy i zawodników, że w tym roku to już na pewno będzie medal, nie udało się odczarować podium, które od siedmiu lat pozostaje

— PODIUM — JAK ZACZAROWANE

taje niedostępne dla polskich juniorów.

Występ naszej trójki w Elgane można oceniać dwójako. Z jednej strony wysoka piąta lokata Bajerskiego oraz miejsca w pierwszej dziesiątce Rempala i Barona mogą cieszyć. Bo przecież to final mistrzostw świata, a więc elitarna impreza dla najlepszych z najlepszych, w której udział sam w sobie jest sporym sukcesem. Ale gdy oceniać start Polaków z punktu widzenia oczekiwań, powodów radości będzie znacznie mniej.

Nie jest tajemnicą, że nasz tercet nie jechał do Norwegii w roli chłopców do bicia. Baron, Bajerski i Rempala to wprawdzie juniorzy, lecz nie jakiegoś tam żuźlowe żółtodzioby, którym szczęśliwy traf pozwolił awansować. Wszyscy oni mieli już za sobą występy w młodzieżowym finale. Baron i Rempala po jednym, a Bajerski nawet dwa. Oprócz obycia w finałowych imprezach także obsada turnieju przemawiała za Polakami. Tak na dobrą sprawę tylko Jason Crump uchodził z całej szesnastki za indywidualność. Pozostali to raczej przeciętniacy nie przewyższający Polaków ani sportową klasą ani sprzętem.

Tak się przynajmniej przed zawodami wydawało i takie też były nasze przedturniejowe kalkulacje, w których w glorii złota przeważnie widzieliśmy Australijczyka, a tuż obok niego któregoś z biało-czerwonych.

Niestety, od początku zawodów wschodzące gwiazdy nadwiślańskiego żużla poczynały sobie dość anemicznie. Najpierw Rempala, po błędzie przy wyjściu z ostatniego łuku „podaował” dwa punkty Topince, a potem Bajerski — mimo znakomitego startu, dał się minąć Karlssonowi. Startujący w tym samym wyścigu Baron przyjechał ostatni wydatnie zmniejszając swoje medalowe aspiracje. Już wtedy było widać, że Polacy nie radzą sobie na dość krótkim i przyczepnym tego dnia torze. Wyglądało to trochę dziwnie, gdy imponujący techniką na rodzimych torach zawodnicy, telepiąc się od krawężnika do bandy, nie potrafili w ładnym stylu pokonać choćby jednego okrążenia. A że czynili to z powodzeniem najgroźniejsi rywale, marzenia o pudle zaczęły rozpyływać się we mgle. Jak się później okazało nasze medalowe szanse zdematerializowały się w dziewiątym wyścigu. Gdyby „Bajerek” nie przestraszył się wówczas szarżujących Topinki oraz Crumpa i pokonał tę dwójkę, mielibyśmy w Elgane brąz. Ba, gdyby torunianin jednocześnie potrafił w pierwszych dwóch startach utrzymać wypracowaną pod taśmą lokatę to miałby... komplet i byłby mistrzem!

Oto do czego jest w stanie doprowadzić gdybanie. Można za jego pomocą poprawić sobie humor albo się rozżłościć. To zresztą nic nienaturalnego, bo mówienie co by było gdyby, towarzyszy nam od zawsze i to we wszystkich dziedzinach życia. W sporcie odnosi się przede wszystkim do nie spełnionych nadziei i utraconych szans. Życzymy więc sobie, byśmy po przyszłorocznym finale młodzieżowców nie musieli gdybać. Szanse ku temu są spore zważywszy, że nowo kreowani mistrz i wicemistrz świata kończą wiek juniora. Oby tylko znów kilku śmiałków nie wyskoczyło naszym zza pleców.

SLAWOMIR BADUREK

PRZEWODNICZĄCY OCENIA

Z ANDRZEJEM GRODZKIM
szefem Głównej Komisji
Sportu Żużlowego
rozmawia
TADEUSZ WYSPIAŃSKI

— Jak można skomentować występ polskiego duetu na torze w Vojsens?

— Myślę, że tak złego wyniku nikt się nie spodziewał. Jeśli chodzi o Piotra Świstę, ósmego zawodnika z Bradford, można było się spodziewać, że zajmie jedno z ostatnich miejsc. Tomasz Gollob przez wszystkich ekspertów sportu żużlowego na świecie, uznawany był jako pretendent do czołowych lokat w finale IMS.

Tor w Vojsens był przygotowany pod zawodników duńskich i nikogo nie dziwiła euforia wszystkich znajdujących się w parkingu — poza oczywiście Duńczykami — po wygranej Tony Rickardssona.

— W komentarzu telewizyjnym wiele mówiono o presji wywieranej na Tomasza Golloba, która w efekcie uniemożliwiła mu pokazanie swoich możliwości w finale.

— Umiejętności tego zawodnika kwalifikowały go (i nadal kwalifikują) do uzyskiwania najwyższych wyników na świecie. Publicznie wyrażali to członkowie kierownictwa FIM, Komisji Wyścigów Torowych FIM, dziennikarze zagraniczni i kibice. Notowania bukmacherów, zamieszczone w programie zawodów, klasyfikowały Golloba na piątym miejscu, dwie pierwsze lokaty mieli zająć Nielsen i Ermolenko. Jak widać żadne przedfinałowe wróżby się nie sprawdziły. Osobiście wierzę, że w Vojsens Gollob miał „wypadek przy pracy” i taki występ już się nie powtórzy.

— Jak pan ocenia organizację i sędziowanie turnieju?

— Sędziowanie oceniam nie więcej niż na dostateczny. Sędzia nie był konsekwentny w rozstrzygnięciu sytuacji na pierwszym łuku. Nielsen powinien być wykluczony dwa razy. Za pierwszym razem upadając wymusił decyzję o powtórzeniu biegu. Sędzia niepotrzebnie, nie wiadomo z jakiej przyczyny, zatrzymał jeden z wyścigów, nie dostrzegł też nierówno idącej taśmy startowej, na czym stracił startujący z czwartego toru Świst. Wyobrażam sobie, jaka byłaby krytyka sędziego w Polsce, gdyby popełnił tak wiele błędów na przykład prowadząc finał IMP.

Organizacyjnie ostatni, jak na razie finał IMS jednodniowy, uważam za dobrze zorganizowany przy nadspodziewanie dużej ilości widzów. Od 1995 roku wystartuje system Grand Prix i z całą pewnością pojedzie w nim 10 najlepszych zawodników z Vojsens. Pozostałe miejsca obsadzi CCP na październikowym Kongresie FIM. To jest w jej wyłącznej gestii. Nazwiska podane przez Guntera Sorbera należy traktować do dyskusji. Ja na przykład nie widzę w tej szóstce Smitha, a jeśli miałby to być Anglik, to należałoby mianować Screena. Miejsce należałoby się także Adamsowi. Z całą pewnością wpływ na ustalenie sześciu nazwisk w GP będą miały DMS w Brokstedt 18 września, gdzie przecież wystartuje 21 najlepszych na świecie zawodników. Ja z kolei mam głębokie przekonanie, że na Kongresie wśród nominowanych znajdzie się także Tomasz Gollob.

— Władysław Gollob stwierdził, że Tomasz nie otrzymał obiecanych 100 milionów złotych za awans do finału.

— Wszystkie zlecenia na pieniądze należne Tomaszowi Gollobowi GKSŻ wystawiło do kasy ZG PZM. Zawodnik był też dodatkowo sponsorowany przez inne osoby.

— A pana prywatna ocena poziomu sportowego finału?

— Zawody nie były ciekawym widowiskiem, przynajmniej do XVI wyścigu. Wyprzedzeń było jak na lekarstwo. Ostatnia kolejka i bieg dodatkowo nadały finałowi nieco dramaturgii, ponieważ okazało się, że kilku zawodników ma szansę zdobycia 12 punktów i ubiegania się o tytuł mistrza świata.



Redakcja „TZ” straciła pół serca bez reszty dotychczas oddanego żużlowi redaktora Przemysława Sierakowskiego z Grudziądza. Drugą połowę wzięła w jasyr uroczą pani Kalina, od 6 sierpnia także Sierakowska.

Red. Przemysław znany jest z ostrego pióra, a teraz widocznie postanowił wyostrzyć także wzrok, bo w okularach jeszcze go nie widzieliśmy. Chyba, że to szkła różowe, czemu dziwić się trudno jako, że miodowy miesiąc trwa.

Na pobłażliwość nikt wszakże liczyć nie może, nawet kolega po piórze red. Bartoło i cała plejada innych.

Młodej parze życzymy co najmniej potrójnych Złotych Godów; wszystkiego najlepszego!

PROCESY

Mimo ważnego śledzenia wydarzeń na polskim podwórku żużlowym, często nie zwracamy uwagi na drobiazgi, które w wymiarze klubu czy też zawodnika urastają do rangi problemu. Nie inaczej ma się sprawa z otoczką wokół żużlowej areny. Dowiadujemy się, ot choćby o procesie oczekującym Tygodnik, a wytoczonym przez sędziego (żużlowego) z Bydgoszczy. Mimo wertowania kilkunastu numerów czasopisma, nie znalazłem nic zdroźnego, co stanowiłoby podstawę do wytaczania procesu o zniesławienie lub też obrazę. Jak tak dalej pójdzie, to dziennikarze redagujący Tygodnik będą zajmować się jedynie opisem procesów sądowych wytaczanych przez sędziów i działaczy, a być może i zawodników (niektórych) wietrzących okazję do sądowego odzyskania dobrego imienia sportowego zdecydo-

wanych na tę formę rozgłosu. Idąc tym śladem, można by sądzić, że i kibice w swej masie zagrożeni są korowodami procesowymi wytaczanymi przez wygwizdanych zawodników. Było nie było, jest to też forma obrazy i dezaprobaty. Dlatego też przed każdym gwizdnięciem czy też słowem dezaprobaty, czy to w stosunku do zawodnika czy sędziego, należy zastanowić się nad konsekwencjami mogącymi powstać przy tej okazji. Gdy jednak już nie możemy zapanować nad własnymi emocjami, należy się zabezpieczyć przed nastawianiem na czyjś honor i odwiedzać stadion z własnym radcą prawnym, który na bieżąco informowałby o tym, co jest zgodne z prawem, a co nie.

Znam i przyjaźnię się z wieloma sędziami, których cechuje niezmiernie poczucie humoru i zakładam, że żaden artykuł nie byłby w stanie ich tego pozbawić, no chyba, że nastawianie na ich reputację łącznie z pikantnym opisem życia pozadomowego. A byłoby co pisać. Sprawa ewentualnego pro-

cesu stanowi ewenement w naszym światku żużlowym i świadczy o braku tolerancji w stosunku do innych, a także o braku poczucia humoru. Każdy głos krytyki, bądź co bądź subiektywnej, budzi w nas niechęć do adwersarza i gdybyśmy mogli, to zniszczylibyśmy go wdeptując w murawę. Nie dopuszczamy do siebie myśli, że popełniamy błędy, zarówno duże jak i małe. Ich suma składa się na naszą niedoskonałość. Zawsze argumentujemy, że to inni są słabi i tylko oni popełniają błędy. Stosując tę dewizę, obarczamy innych winą za nas samych. Czas by wrócić do podstaw.

Nie piszę więcej na ten temat, gdyż ktoś mógłby przyjąć memoralitety za złą monetę wytaczając proces o zniesławienie. Gdybym przegrał, nie byłbym w stanie opłacić się (drogie życie), chyba, że pracami w ogródku.

We Wrocławiu stworzono zaczątki „nowej mody” sportowej. Po swym debiucie na meczu II-ligowego Śląska, pójdzie w świat kreując się na innych stadionach. Wypinanie gołego tyłka, zademonstrowane przez kibi-

ców z Gdyni, jest owym novum rodzącym się na stadionach piłkarskich. Prasa nie podała, czy były one przynajmniej czyste. Podejrzewam, że nie i smród zapewne długo snuł się po trybunie. Oby nie dotarł on na żużlowe stadiony, gdyż i bez niego jest już nie najlepiej. Dostać z kolei szprycę po gołym tyłku nie należałoby do przyjemności.

W ostatnim numerze Tygodnika ukazało się ogłoszenie, prawdopodobnie płatne, o sprzedaży sprzętu z podaniem nazwiska sprzedającego i adresu. Przyznam się, iż po raz pierwszy spotykam się z faktem sprzedaży przez zawodnika do niedawna uprawiającego ten sport. Nie znam przyczyn zamieszczenia ogłoszenia, lecz mogę się domyślić, że u podstaw legła trudna sytuacja finansowa ogłoszeniodawcy. Do niedawna czytając sprawozdania z meczów drugoligowych, spotykałem się z nazwiskiem dzisiejszego sprzedającego. Później zaś, coraz rzadziej i rzadziej. Trzeba przyznać, że chłopak nie wycenił za wysoko i być może znajdzie klienta spośród braci żużlowej.

Zet

STAL G. — UNIA T. 41:49

* *

UNIA BLIŻEJ MEDALU

Mecz rozpoczął się z blisko 40 minutowym opóźnieniem, gdyż dwie godziny przed inauguracyjnym wyścigiem nad Gorzowem przeszedł ulewny deszcz zamieniając nadwarciański tor w prawdziwe bajoro. Gospodarze próbowali przeprowadzić drobną kosmetykę, lecz na niewiele to się zdało. Zawodnikom przyszło walczyć w bardzo trudnych warunkach, przez co straciło sportowe widowisko. Zawody były monotonne, w większości wyścigów o wyniku decydował start i mądre rozegranie pierwszego luku. Nie znaczy to, że zabrakło emocji i dramatycznych momentów podnoszących temperaturę nie tylko na torze, ale szczególnie na trybunach.

Początek spotkania był pomyślny dla gości, którzy bardzo lubią jeździć na mokrej, ciężkiej nawierzchni. Tarnowianie w bezlitosny sposób obnażyli braki techniczne stalowców, którzy jeździli bojaźliwie i momentami sprawiali wrażenie, jakby dopiero uczyli się żuźlowego rzemiosła. W IV wyścigu pecha miał Jacek Rempala, któremu zdefektował na drugiej pozycji motocykl. Także Billy Hamill miał awarię sprzętu na starcie do V wyścigu.

W miarę upływu czasu gospodarze, za sprawą Piotrków — Palucha i Śwista oraz swego obokrajowca, powoli zaczęli odrabiać straty i po XI biegu objęli prowadzenie 34:32. I kiedy wydawało się, że w zespół wstąpił nowy duch, kibice ujrzeli zupełnie zaskakującą końcówkę meczu. Trzy ostatnie wyścigi zakończyły się zwycięstwami „jaskółek” — dwa razy po 5:1 i raz 4:2, a cały pojedynek różnicą 8 punktów.

Pechowcem meczu był Billy Hamill, który obok wspomnianego już defektu zanotował także na swym koncie upadek w XV wyścigu, kiedy to na wejściu w pierwszy luk maszyny nie opanował Mirosław Cierniak i gwałtownie skontrolował motocykl. Oczywiście był to przypadek i sędzia słusznie podjął decyzję o powtórce w pełnej obsadzie. Poobijanego Amerykanina zastąpił Staszewski, ale i tak nie miało to znaczenia dla końcowego rezultatu meczu.

Unia wygrała zasłużenie, prezentując wyższe umiejętności oraz nienaganny styl jazdy. Tym samym „jaskółki” są teraz bliżej wywalczenia medalu niż Stal, która w rundzie rewanżowej doznała już drugiej porażki na własnym torze, ale z ostatecznym podziałem miejsc w czolówce trzeba się jeszcze wstrzymać...

WYŚCIG PO WYŚCIGU:

- I. RICKARDSSON (67,99), Hamill, Leśniowski, Hućko — 2:4
- II. J. REMPALA (71,68), Kuźdzał, Świst, Franczyszyn — 1:5 (3:9)
- III. CIERNIAK (68,70), G. Rempala, Flis, Paluch — 1:5 (4:14)
- IV. ŚWIST (69,69), Staszewski, Wawrzonek, J. Rempala (d2) — 5:1 (9:15)
- V. PALUCH (69,71), Cierniak, Leśniowski, Hamill (d) — 3:3 (12:18)
- VI. RICKARDSSON (68,45), Paluch, Hamill, Kuźdzał — 3:3 (15:21)
- VII. FLIS (69,31), G. Rempala, Staszewski, Wardzala (t) — 4:2 (19:23)
- VIII. RICKARDSSON (67,07), Świst, Franczyszyn, Leśniowski — 3:3 (22:26)
- IX. HAMILL (66,76), J. Rempala, Kuźdzał, Flis — 3:3 (25:29)
- X. ŚWIST (71,32), Staszewski, Cierniak, G. Rempala (u3) — 5:1 (30:30)
- XI. PALUCH (68,21), J. Rempala, Flis, Wardzala (u3) — 4:2 (34:32)
- XII. HAMILL (65,78), G. Rempala, Cierniak, Franczyszyn — 3:3 (37:35)
- XIII. RICKARDSSON (66,90), Kuźdzał, Staszewski, Paluch — 1:5 (38:40)
- XIV. J. REMPALA (C — 67,05), G. Rempala (A), Flis (B), Paluch (D) — 1:5 (39:45)
- XV. RICKARDSSON (D — 67,07), Świst (A), Cierniak (B), Staszewski (C) — 2:4 (41:49)

STAL G.: Hamill — 9 pkt. (2,d,1,3,3,u/NS), Hućko — 0 (0,—,—,—), Świst — 11 (1,3,2,3,2), Franczyszyn — 1 (0,—,—,1,0), Paluch — 8 (0,3,2,3,0,0), Flis — 6 (1,3,0,1,1), Staszewski — 6 (2,1,2,1,0), Rembas — NS.

UNIA T.: Rickardsson — 15 (3,3,3,3,3), Leśniowski — 2 (1,1,0,—), J. Rempala — 10 (3,d,2,2,3), Kuźdzał — 5 (2,0,1,2), Cierniak — 8 (3,2,1,1,1), G. Rempala — 8 (2,2,u,2,2), Wawrzonek — 1 (1,—,—,—), Wardzala — 0 (t,u).

NCD uzyskał w XII wyścigu BILLY HAMILL — 65,78 sek. Sędziował Marek Smyła z Wrocławia. Widzów ok. 8 tys.

ROBERT BOROWY

Przed meczem przeszła nad Leszmem ulewa, mecz rozpoczął się z opóźnieniem, jednak po kilku wyścigach tor był już zupełnie przyzwolony.

Początek nie zapowiadał emocji, jakie towarzyszyły końcówce pojedynku. Goście po podwójnej wygranej w pierwszym wyścigu utrzymywali czteropunktową różnicę aż do siódmego, po którym ją podwoili. W czwartym biegu prowadzenie objęli uniści — Hancock przed Balińskim, jednak junior gospodarzy popełnił błąd, zbyt mocno się „wylał” i upadł przed nadjeżdżającymi rywalami. O leżący motocykl zahaczył Jacek Kalinowski i jak z katapulty został wyrzucony z siodełka. Na szczęście skończyło się na strachu. W następnym, jadącemu na prostej (druga pozycja) Woźniakowi podderwało motocykl i gdańszczanin wylądował na bandzie.

Pojedynek młodzieżowców, który zwykle był silną stroną

oczekiwań i możliwości.

WYŚCIG PO WYŚCIGU:

- I. SAWINA (63,8), Woźniak, Jąder, Łabędzki (d3) — 1:5
- II. OLSZEWSKI (64,0), Hancock, Łowicki, Żebrowski — 3:3 (4:8)
- III. JANKOWSKI (63,7), Cox, Dera, Skórnicki — 3:3 (7:11)
- IV. HANCOCK (64,0), Olszewski, Kalinowski, Baliński (w/u) — 3:3 (10:14)
- V. COX (63,7), Jąder, Jankowski, Woźniak (w/u) — 3:3 (13:17)
- VI. SAWINA (65,0), Łabędzki, Łowicki, Żebrowski — 3:3 (16:20)
- VII. DERA (64,9), Kalinowski, Mikołajczak, Skórnicki — 1:5 (17:25)

UNIA L. — WYBRZEŻE 45:45 * * * *

REMIS NADZIEI?

Unii, wygrali 5:1 goście i zrobiło się bardzo nieciekawie dla leszczynian. Wprowadzenie rezerwy taktycznej — najpierw Jankowski za Łowickiego, następnie Hancock za Jądera, było na tyle skuteczne, że różnica znalazła do dwóch punktów po IX pojedynku. Kolejne trzy wyścigi, mimo wygranej raz jednych raz drugich, nie zmieniły rezultatu. Nadzieja w serca leszczyńskich kibiców wstąpiła po zwycięstwie Jankowskiego i Jądera nad świetnie się dotąd spisującymi Sawiną i Derą. Odpowiedź Wybrzeża w pierwszym nominowanym pojedynku była drugocząca — Woźniak przed Olszewskim, mimo początkowego prowadzenia Łowickiego. Gdy poszła w górę taśma po starcie do ostatniego wyścigu, na stadionie zapanował nieopisana radość. Oto Hancock i Jankowski objęli prowadzenie przed Coxem. Taki układ dawał Unii wygraną w meczu, jednak strażnik Wybrzeża zaatakował „Jankesa” po zewnętrznej i gospodarze wygrali „tylko” 4:2, co oznaczało remis w tym spotkaniu. Czy ten remis daje nadzieję leszczynianom na pozostanie w ekstraklasie?

W zespole z Gdańska wyróżnić należy bardzo równych Coxa i Olszewskiego, oraz za pierwszą część spotkania Sawinę i Derę, choć i Woźniak we właściwym momencie potrafił wygrać z gospodarzami. W Unii nie zawiódł właściwie tylko Hancock, który dwa razy przegrał z Coxem. Pozostali poniżej

- VIII. HANCOCK (64,0), Sawina, Jankowski, Woźniak — 4:2 (21:27)
- IX. HANCOCK (64,7), Łabędzki, Olszewski, Kalinowski — 5:1 (26:28)
- X. COX (63,8), Hancock, Dera, Mikołajczak — 2:4 (28:32)
- XI. OLSZEWSKI (64,0), Mikołajczak, Jankowski, Kalinowski — 3:3 (31:35)
- XII. ŁOWICKI (64,1), Cox, Łabędzki, Woźniak — 4:2 (35:37)
- XIII. JANKOWSKI (65,0), Jąder, Sawina, Dera — 5:1 (40:38)
- XIV. WOŹNIAK (A — 64,7), Olszewski (C), Łabędzki (D), Łowicki (B) — 1:5 (41:43)
- XV. HANCOCK (A — 65,0), Cox (B), Jankowski (C), Sawina (D) — 4:2 (45:45)

UNIA L.: Łabędzki — 6 pkt. (d,2,2,1,1), Jąder — 5 (1,2,—,—), Hancock — 16 (2,3,3,3,2,3), Łowicki — 5 (1,1,—,—,3,0), Jankowski — 10 (3,1,1,1,3,1), Skórnicki — 0 (0,0,—,—), Baliński — 0 (w,—,—,—), Mikołajczak — 3 (1,0,2).

WYBRZEŻE: Sawina — 9 pkt. (3,3,2,1,0), Woźniak — 5 (2,w,0,0,3), Olszewski — 11 (3,2,1,3,2), Żebrowski — 0 (0,0,—,—), Cox — 12 (2,3,3,2,2), Dera — 5 (1,3,1,0), Jc. Kalinowski — 3 (1,2,0,0), Buczyński — NS.

NCD uzyskali w III wyścigu ROMAN JANKOWSKI i w V MARVYN COX — 63,7 sek. Sędziował Roman Siwiak z Gorzowa. Widzów ok. 6 tys.

WIESŁAW DOBRUSZEK

MOTOR — MORAWSKI 65:25 * *

GORZKIE ZWYCIĘSTWO

Był to jednostronny pojedynek w terminologii piłkarskiej określanej jako „do jednej bramki”. Ciekawe sytuacje na torze, które mogłyby rozgrać publiczność policzyć można było na palcach jednej ręki. Obie drużyny wystąpiły w krajowych składach. Zresztą nie byli oni potrzebni. Motor wygrałby i tak, a Karger zmniejszyłby znacznie rozmiar porażki.

Po dwóch wyścigach było już 10:2 dla gospodarzy. W III Mordel stoczył ładny pojedynek z Andrzejem Huszcza. U weterana żuźlowych torów widać było jeszcze skutki niedawnej kontuzji. Potem nastąpiła seria pięciu podwójnych zwycięstw gospodarzy i na tablicy było 38:10 dla Motoru. Warto jedynie odnotować sytuację w biegu juniorów. Przez trzy okrążenia Walasek jechał tuż za Staszkiem, jednak junior Morawskiego na jednym z okrążeń zakopał się pod bandą, co wykorzystał Słowiński. W wyścigu IX jadąc daleko w przodzie Kępa miał upadek. W powtórce Dudek szybszy był od Szewczyka i w ten sposób podopieczni trenera Czernickiego wygrali pierwszy i jedyny wyścig. W kolejnym biegu goście uzyskali drugi i ostatni w tym meczu remis. Później niewiele już się działo. Motor do końca zawodów wygrał na przemian 4:2 i 5:1, by ostatecznie pokonać rywali różnicą 40 punktów.

W sumie było to nudne widowisko. Z zawodników zielonogórskich jedynie Dudek i niezmordowany Andrzej Huszcza próbowali nawiązać skuteczną rywalizację z przeciwnikiem. Pozostali jeździli słabo, bez żadnej motywacji. Na tle niezbyt dysponowanego rywala cała drużyna Motoru wypadła bardzo dobrze. Stenka i Jucha z bonusami uzyskali komplety punktów, ale największe słowa uznania należą się Markowi Kępie, który mimo silnych potłuczeń jakich doznał na torze w Toruniu, walczył jak lew.

Kibice owacyjnie przyjęli zwycięstwo swoich ulubieńców. Jednak nieoczekiwane zwycięstwo Polonii nad Spartą komplikuje trochę sytuację Motoru. Ujemny bilans małych punktów w porównaniu z Polonią oraz niekorzystny układ końcowych meczy stawia

pierwszoliogową egzystencję Motoru pod dużym znakiem zapytania.

WYŚCIG PO WYŚCIGU:

- I. KĘPA (71,82), Szewczyk, Szymkowiak, Kuźniak (d4) — 5:1
- II. STENKA (72,45), Jucha, Kruk, Dudek — 5:1 (10:2)
- III. MORDEL (72,83), Huszcza, Walasek, Słowiński (u4) — 3:3 (13:5)
- IV. STASZEK (72,37), Stenka, Dudek, Szańczuk — 5:1 (18:6)
- V. MORDEL (72,98), Szewczyk, Huszcza, Kłopot — 5:1 (23:7)
- VI. KĘPA (72,60), Jucha, Kruk, Szymkowiak — 5:1 (28:8)
- VII. STASZEK (73,69), Słowiński, Walasek, Szańczuk — 5:1 (33:9)
- VIII. STENKA (72,99), Jucha, Szymkowiak, Kłopot (u) — 5:1 (38:10)
- IX. DUDEK (73,66), Szewczyk, Kruk, Kępa (w/u) — 2:4 (40:14)
- X. STENKA (73,32), Huszcza, Walasek, Staszek — 3:3 (43:17)
- XI. STASZEK (72,34), Dudek, Mordel, Szańczuk — 4:2 (47:19)
- XII. KĘPA (72,73), Jucha, Huszcza, Walasek — 5:1 (52:20)
- XIII. MORDEL (74,42), Szymkowiak, Szewczyk, Kruk — 4:2 (56:22)
- XIV. KĘPA (72,78), Jucha, Walasek, Szymkowiak — 5:1 (61:23)
- XV. STENKA (72,39), Dudek, Mordel, Huszcza — 4:2 (65:25)

MOTOR: Kępa — 12 pkt. (3,3,u,3,3), Szewczyk — 7 (2,2,2,1), Stenka — 14 (3,2,3,3,3), Jucha — 10 (2,2,2,2,2), Mordel — 11 (3,3,1,3,1), Słowiński — 2 (u,2,—,—), Kutyna — NS (—,—,—), Staszek — 9 (3,3,0,3).

MORAWSKI: Szymkowiak — 4 pkt. (1,0,1,2,0), Kuźniak — 0 (d,—,—,—), Dudek — 8 (0,1,3,2,2), Kruk — 3 (1,1,1,0), Huszcza — 6 (2,1,2,1,0), Walasek — 4 (1,1,1,0,1), Szańczuk — 0 (0,0,0), Kłopot — 0 (0,u).

NCD uzyskał w I wyścigu MAREK KĘPA — 71,82 sek. Sędziował Jan Banasiak z Częstochowy. Widzów ok. 4 tys.

ANDRZEJ ZWIERZCHOWSKI

POLONIA B. — SPARTA 49:41 * * *

Od dwóch kolejek wszystkie spotkania bydgoszczan są meczami o „być albo nie być” w ekstraklasie. Każda porażka oznacza pożegnanie się z tą klasą rozgrywek. W przeszłości wiele razy było podobnie, zawsze bydgoszczanom udawało się wyjść z opresji obronną ręką. Nie inaczej zapowiada się i teraz... zwłaszcza, gdy najtrudniejsza przeszkoda została „wzięta!”

Półtorej godziny przed wyznaczonym terminem meczu z WTS Wrocław, nad Bydgoszczą rozszalała się ulewa. Padalo ponad godzinę. Co dziwne, tor specjalnie nie ucierpiał. Kiedy przestało kropić sędzia Włodzimierz Kowalski orzekł, że jeśli deszcz nie wróci, zawody będzie można rozpocząć, acz z opóźnieniem. Tak się też stało. Dwie minuty po godz. 18.00 pierwsza czwórka wyjechała na tor. W drugim wyścigu, jakby dla uczczenia zwycięstwa gospodarzy 5:1, zaświeciło nawet słońce, które towarzyszyło żuźlowcom aż do... swego zachodu. Ostatnie wyścigi toczyły się przy zapadających ciemnościach, mecz udało się jednak doprowadzić do końca.

Po wspomnianym 5:1 poloniści objęli prowadzenie. W IV wyścigu zdawało się, że jeszcze je powiększą. Maciej Glód, asekurowany przez Tomasza Golloba, prowadził przez prawie pełne trzy okrążenia. Nie wytrzymał jednak presji, wyniosło go na wyjściu z łuku i skończyło się upadkiem, na szczęście niegroźnym. W powtórce był remis, ale w niedzielę było to jedyne zwycięstwo Tomasza Golloba, który odzyskał chyba jeszcze skutki upadku w Vojens. Po pięciu wyścigach miejscowi objęli sześciopunktowe prowadzenie. Kontra gości była natychmiastowa. Piotr Baron i Tommy Knudsen wygrali podwójnie z Waldemarem Cieślęwiczem i Jackiem Gollobem. Po wyścigu juniorów goście objęli dwupunktowe prowadzenie i zanosilo się, że mimo słabszego początku, tania skóry nie sprzedadzą. IX wyścig to nieoczekiwane „przebudzenie” Jacka Golloba. W X, łatwe zwycięstwo Dariusza Śledzia nad Tomaszem Gollobem. Po jedenastu biegach był remis po 33. W następnym — po iście „rakieto-

wym” starcie (już na wejściu w pierwszy łuk przewaga długości motocykla) prowadzenie objął Dariusz Ślędz. Gdy zdawało się, że jest pewne 3:3, na drugim okrążeniu liderowi odmówił posłuszeństwa silnik. Zrobiło się 5:1 dla gospodarzy, a w następnym wyścigu postawili oni kropkę nad „i”. W pojedynku niepokonanych do tej pory „strani-ri” bezdyskusyjnie lepszy okazał się Sam Ermolenko, a Zdzisław Rutecki równie pewnie wyprzedził Zbigniewa Lecha.

Ostatni wyścig toczył się już tylko o prestiż. Ermolenko

(18:12)

VI. KNUDSEN (74,93), Baron, J. Gollob, Cieślęwicz — 1:5 (19:17)

VII. BARON (65,81), Szuba, Glód, Urbański — 1:5 (20:22)

VIII. KNUDSEN (62,47), T. Gollob, Cieślęwicz, Piekarski — 3:3 (23:25)

IX. J. GOLLOB (66,74), Rutecki, Baron, Załuski — 5:1 (28:26)

X. ŚLEDŹ (62,79), T. Gollob, Baron, Urbański — 2:4 (30:30)

XI. ERMOLENKO (63,62), Załuski, Szuba, Lewandowski — 3:3 (33:33)

XII. CIEŚLEWICZ (66,03), J. Gollob, Jankowski, Ślędz (d1) — 5:1 (38:34)

HAMLETOWSKI SERIAL TRWA...

ponownie uciekł ze startu i zdecydowanie wygrał. Tomasz Gollob przez 3,5 okrążenia jechał na drugiej pozycji, odszedł jednak zbyt daleko od krawężnika i pozwolił wyjść na drugą pozycję Tommy Knudsenowi.

Po meczu owacjom i radości w parkingu nie było końca. Jeszcze dwie kolejki, jeszcze potrzebne są cztery punkty, ale zwycięstwo z WTS Wrocław w znacznym stopniu przybliżyło szansę pozostania w lidze. Podbudowało psychicznie, a to w tym sporcie jest bardzo ważne...

WYŚCIG PO WYŚCIGU:

I. KNUDSEN (63,03), Rutecki, J. Gollob, Jankowski — 3:3

II. CIEŚLEWICZ (66,71), T. Gollob, Załuski, Lech — 5:1 (8:4)

III. ERMOLENKO (67,82), Baron, Ślędz, Lewandowski (wzdub.) — 3:3 (11:7)

IV. T. GOLLOB (66,82), Załuski, Szuba, Glód (w/u) — 3:3 (14:10)

V. ERMOLENKO (63,63), Ślędz, Rutecki, Jankowski — 4:2

XIII. ERMOLENKO (62,54), Knudsen, Rutecki, Lech — 4:2 (42:36)

XIV. ŚLEDŹ (A — 64,01), J. Gollob (B), Cieślęwicz (D), Załuski (C) — 3:3 (45:39)

XV. ERMOLENKO (C — 63,22), Knudsen (B), Gollob (A), Baron (D) — 4:2 (49:41)

POLONIA: J. Gollob — 9 pkt. (1,1,3,2,2), Rutecki — 6 (2,1,2,1), T. Gollob — 10 (2,3,2,2,1), Cieślęwicz — 8 (3,0,1,3,1), Ermolenko — 15 (3,3,3,3,3), Lewandowski — 0 (w,—,—), Urbański — 0 (—,0,0), Glód — 1 (w,1,0).

WTS: Knudsen — 13 (3,3,3,2,2), Jankowski — 1 (0,0,—,1), Załuski — 5 (1,2,0,2,0), Lech — 0 (0,—,—,0), Ślędz — 9 (1,2,3,s,3), Baron — 9 (2,2,3,1,1,0), Szuba — 4 (1,2,1), Piekarski — 0 (0).

NCD uzyskał w VIII wyścigu TOMMY KNUDSEN — 62,47 sek. Sędziował Włodzimierz Kowalski z Zielonej Góry. Widzów ok. 8 tys. Mecz trwał 118 minut.

KRZYSZTOF BŁĄŻEJEWSKI

WŁÓKNIARZ — APATOR 47:43 * * * *

Mówi się, że mecz meczowi nierówny. Ten, który oglądali kibice w Częstochowie pomiędzy miejscowym Włókniarzem, a Apatorem Toruń na pewno należy zaliczyć do najbardziej ciekawych w tym sezonie. Takie było zdanie większości obserwatorów, z którymi wypada mi się zgodzić.

W chwili, gdy opuszczałem stadion na Olsztyńskiej około 1,5 tys. miejscowych fanów żuźła wiwatowało pod parkingiem na cześć zwycięzców. Białozieloni zaimponowali w spotkaniu ogromną wolą walki, zadziornością, i dużą odpornością nerwową. Losy konfrontacjiwały się do ostatniego XV wyścigu. Na linii startu ustawili się wówczas Drabik i Stachyra ze strony gospodarzy oraz Świątkiewicz i Krzyżaniak ze strony Apatora. Teoretycznie podwójne zwycięstwo gości dawało im remis w całym meczu, ale bagatela, musieli pokonać najlepszy duet Włókniarza. Po wyjściu z pierwszostowania. Nie na długo. Wściekle atakujące „anioły” po potwornym zamieszaniu, zdołały wyforować się na czoło. Kontrującego Drabika, Jacek Krzyżaniak niemal wgniół w siatkę. Drabik przestał się więc liczyć. Nie odebrało to jednak ochoty do walki Stachyrze, który najpierw „wbil się” na drugą lokatę, a po błędzie Świątkiewicza na ostatnim wirażu był pierwszy ku uciesze gorąco reagującej publiczności.

Wcześniej także działo się wiele ciekawych rzeczy, tym bardziej, że Apator to bardzo wyrównany team. Cudów dokonywał jednak Sebastian Ułamek, który

na poskładanym silniku GM w czwartym pojedynku objechał po zewnętrznej Waldemara Walczaka i Tomasza Bajerskiego. W wyścigu juniorów na zdefektowanym motocyklu (tuż po starcie) ten sam zawodnik dowiózł jeden punkt. Partner Sebastiana Ułamka nie odjechał nawet spod taśmy. Po X wyścigu młodszymi z braci Ułameków miał już na rozkładzie Krzysztofa Kuczwałskiego, którego wyprzedził dosłownie dwa metry

ŻUŻLOWY UNIwersytet

przed metą. Szczęście opuściło młodego częstochowianina w XII wyścigu, gdy przez 3,5 okrążenia odpierał szarżę Bajerskiego, a później stanął w miejscu. Ponownie awaria. Dlaczego tak dużo piszę o tym żuźlowcu? Sympatycy żuźła, postanowili bowiem w spontanicznym geście złożyć się na silnik dla tego utalentowanego młodzieńca. Tylko przez kilkanaście minut zdołano zebrać 25 mln.

Wracając do wydarzeń z meczu warto odnotować życiowy występ w barwach Włókniarza Janusza Stachyry. To był jego dzień. Bardzo podobał się też Jacek Krzyżaniak, na maszynie zakupionej od Pera Jonssona. Nowy duch wstąpił w Drabika, który dawno nie jeździł tak odważnie.

WYŚCIG PO WYŚCIGU:

I. DRABIK (72,77), Rohlen, Rachwałik, Krzy-

żaniak (d1) — 4:2

II. STACHYRA (71,70), Bajerski, P. Ułamek, Kowalik (u3) — 4:2 (8:4)

III. ŚWIĄTKIEWICZ (71,22), Kuczwałski, Osumek, Screen (d2) — 1:5 (9:9)

IV. STACHYRA (71,66), S. Ułamek, Bajerski, Walczak — 5:1 (14:10)

V. SCREEN (71,75), Rachwałik, Kuczwałski, Rohlen — 5:1 (19:11)

VI. KRZYŻANIAK (71,28), Drabik, Kowalik, P. Ułamek — 2:4 (21:15)

VII. WALCZAK (72,46), Świątkiewicz, S. Ułamek, Osumek (d/start) — 1:5 (22:20)

VIII. STACHYRA (71,60), Krzyżaniak, Roh-

Pietrzyk — NS.

APATOR: Krzyżaniak — 9 pkt. (d,3,2,3,1), Rohlen — 3 (2,0,1,—), Bajerski — 9 (2,1,w,3,2,1), Kowalik — 6 (u,1,2,1,2), Kuczwałski — 3 (2,1,0,—), Świątkiewicz — 10 (3,2,2,1,2), Walczak — 3 (0,3,0), Jaguś — NS.

NCD uzyskał III w wyścigu TOMASZ ŚWIĄTKIEWICZ — 71,22 sek. Sędziował Ryszard Bryła z Zielonej Góry. Widzów 15 tys. ANDRZEJ ZAGUŁA

TABELA

1. SPARTA	16	22	+121
2. APATOR	16	20	+100
3. UNIA T.	16	19	—2
4. STAL G.	16	18	+20
5. WYBRZEŻE	16	17	+88
6. WŁÓKNIARZ	16	16	+3
7. UNIA L.	16	14	—44
8. MOTOR	16	14	—72
9. POLONIA B.	16	12	+22
10. MORAWSKI	16	8	—236

Pięć meczy I ligi oglądało ok. 41 tys. widzów, czyli średnio 8.200 na jedno spotkanie.

ÓSEMKA XVI RUNDY

Janusz Stachyra
Dariusz Stenka
Marek Kępa
Sławomir Drabik
Jarosław Olszewski
Tony Rickardsson
Tomasz Świątkiewicz
Paweł Staszek

Tommy Knudsen był drugim duńskim faworytem medalu po Hansie Nielsenie. Knudsen, którego polscy kibice świetnie znają ze startów we wrocławskiej Sparcie, miał w Vojens swoje pięć minut, choć większej roli w finale nie odegrał. Po pierwszych dwóch startach miał sześć punktów, ale kolejne dwa wyścigi miał zupełnie nieudane zdobywając jeden punkt. Dopiero w ostatnim starcie ponownie pokazał swój żuźlowy kunszt wygrywając z Loramem i Gustafssonem. Knudsen, równo 13 lat temu, na stadionie Wembley zdobył brązowy medal, puszczając przed siebie na ostatnich metrach swojego nauczyciela Ole Olsena. To był

le mistrzowski. Trzydziestodwuletni Duńczyk z Roager jest „pechowcem” finałów. Zawsze mieścił się w pierwszej szóstce. Teraz nawet „ściany” nie pomogły, a miał szansę na pudło.

Amerycanie pozostali bez medalu. Po zeszłorocznym zlocie Sama Ermolenki mieli apetyty na medale. Josh Larsen, dwudziestodwulatek z Anaheim w Kalifornii może zaliczyć swój występ do udanych. Pokazał się z dobrej strony. Gdyby nie upadek w trzecim starcie, w tym samym miejscu co Tomasz Gollob, jego konto wzrosło by o 3-2 punkty. Josh

ich, więc obaw żadnych nie miałem — dodał Larsen.

Josh w Ameryce uczy się jak najlepiej pokonywać ogień, czyli być po prostu strażakiem. „Od września idę do szkoły, gdzie dwa razy w tygodniu we wtorek i w piątek będę miał lekcje. Będą to nauki o ogniu i pierwszej pomocy. Potem zajęcia obejmą przyczyny ognia i jego rozprzestrzeniania się w różnych warunkach. Nauka potrwa przez około 1,5 roku, choć można jeszcze zdobywać kolejne stopnie. Mam kilku znajomych w lokalnym departamencie strażackim i oni kierują moją nauką. Jest to naprawdę bardzo porządne, to jest to co

Mark Loram utykał w parkingu, bo kontuzja nogi nie została do końca wyleczona, choć jak zaznaczył „O bólu nie ma mowy. Teraz myślę tylko o finale i o motocyklach... żeby nie zawiódł. Kto zawiódł? Motocyle czy sam Mr Loramski. Mark był spięty, wolny w pierwszym starcie, potem poszło już lepiej. „Przed finałem do faworytów zaliczano Nielsen, Ermolenkę i Golloba. Przeciwno Gollobowi jeszcze nie jeździłem, ale obu pozostałych pokonałem w tym sezonie. Dzisiaj obu pokonałem, a Gollob miał upadek w wyścigu ze mną. Wygrali ze mną jednak inni. Silniki Klausa Lauscha były O.K., to był po prostu trudny turniej” — powiedział Loram po finale.

Z PIERWSZEJ RĘKI

WRAŻENIA REPORTERA „TŻ” Z FINAŁU W VOJENS

piękny gest. Do tej pory takich „prezentów” nie było. Knudsen miał do dyspozycji trzy motocykle, ale przed finałem nerwy miał napięte do ostateczności. „Wiem, że cała uwaga Danii skupiona jest na Hansie Nielsenie, ale to mi wcale nie przeszkadza. Nie czuję się też w roli weterana w finale. Jestem po prostu nerwowo i tyle, choć tor w Vojens bardzo mi odpowiada. Mieszkam godzinę drogi z Vojens, ale na czas finału przenoszę się wraz z żoną i dwójką dzieci do naszego domku letniskowego, oddalonego od stadionu o 20 minut. Będzie to wygodniejsze, a poza tym będę gościł Craiga Boyce'a — mówił Knudsen — Chciałbym potraktować finał jak kolejny mecz ligowy. Nie chciałbym robić nic inaczej, po prostu wystartować jak najlepiej. Zimą nie jeździłem wiele i czułem to wiosną, ale teraz wszystko jest już w najlepszym porządku”.

Nie spełniło się marzenie Knudsen o tytu-

z dobył 7 punktów i był dziewiąty. „Cieszę się z tego co robię. Owszem lubiłem jeździć w Arenie-Essex, być w Anglii, ale tęsknota do domu była zbyt wielka — powiedział Josh. Poza tym 15 października biorę ślub z narzeczoną Carrie i to jest dla mnie najważniejsze. Do Anglii przyleciałem tydzień przed finałem. Z lotniska zabrał mnie Ronnie Correy, u którego zostałem do wyjazdu do Vojens. Razem przygotowaliśmy motocykle wraz z Carlem Bloomfeldtem i Craigiem Cummingem. Był z nami także Steve Langdon i wiedziałem, że motocykle będą przygotowane na medal. Moi rodacy Hancock i w szczególności Ermolenko mieli nad sobą wielką presję. Ja przyjechałem do Danii, żeby zaprezentować się z jak najlepszej strony i myślę, że tak się stało. Wszystkich startujących zawodników wcześniej widziałem i pokonywałem

zawsze pragnąłem robić” — powiedział Josh.

Chris Louis był w Vojens mało uchwytny. W parkingu opiekował się nim ojciec — John, na trybunie prasowej zawody oglądała z akredytacją BBC Magdalena Zimny-Louis. Chris wywalczył na swoich niebieskich GM-ach 6 punktów, co starczyło na 12 miejsce. Rok temu w swoim debiucie w finale był trzeci. Szkoda, bo był obok Lorama jedyną nadzieją na medalowe miejsce.

W boksie Stefana Danno widziałem jego brata, który doznał urazu kręgosłupa przed kilkoma laty w wypadku na torze — Rolanda. Stefan był debiutantem w finale na klasycznym torze, choć już trzy razy jeździł w finale na długim. Zdobył dwa punkty i był czternasty, ale widać było, że umie powalczyć na torze i pokazał się z dobrej strony.

Piotr Świsł miał w Vojens swoich kibiców. Wierzyli, że górzowianin w swoim pierwszym finale światowym nie zawiędzie i zdobędzie te kilka punktów. „Ja jestem zadowolony, najważniejsze, że się pokazałem” — powiedział mi po finale. Jak to? — pytam. Czy zawodnik, który przyjeżdża na finał, swój pierwszy, asystuje tylko innym? Nie rozumiem takiego myślenia. W boksie Stanisław Maciejewicz przygotowywał motocykle, znając jego rękę zawodnicy w kraju. Motory były podobno dopracowane. Świsł jeździł w finale fatalnie, jak początkujący adept żużla. Starty miał niezłe, ale to co działo się potem było koszmarem dla kibiców. Jeden punkt w wyścigu z Larsenem i Crumpem, którzy przyjechali na metę kilkanaście metrów przed Świsłem był „wywalczony” tylko dzięki Romanowi Jankowskemu, który pojechał za Tomka Golloba. Piszę tak ostro, bo to co, powiedział Świsł do Jasona Crumpa przed wyścigiem było żenujące. „Jeżeli przysłesz mi zaproszenie do Australii to cię puszczę”. I co wy na to, drodzy Czytelnicy. Brak słów. To jest finał, tu trzeba walczyć, a nie wozić się na motocyklu. To jest sport, a nie szachy w żuźlowych boksach!

Ciąg dalszy na stronie 13



Tor w Vojens znów okazał się szczęśliwy dla Tony Rickardssona. Przed rokiem było złoto parami, teraz indywidualnie.

Fot. Tomasz Stręć

SZCZĘŚLIWY LOS RICKARDSSONA

Gdy żuźlowcy podjeżdżali do XIX wyścigu finału indywidualnych mistrzostw świata w Vojens, wszyscy liczyli, że ten pojedynek zadecyduje o mistrzowskiej koronie. Startowali w nim bowiem najskuteczniejsi zawodnicy turnieju — Amerykanin Greg Hancock, Australijczyk Craig Boyce (oba po 10 punktów) oraz Szwed Tony Rickardsson (9). Wygrana Boyce'a lub Hancocka dawała jednemu z nich złoty medal. Wygrana Rickardssona i drugie miejsce jednego z nich — prowadziła do baraży, na który miał jeszcze szansę Duńczyk Hans Nielsen (także 9 punktów). I właśnie wydarzenia na torze doprowadziły do baraży o medale z udziałem Rickardssona, Boyce'a i Nielsen. Gdy Rickardsson po dziewiętnastym wyścigu powiedział do Australijczyka — „To co, zaraz spotkamy się w barażu?” — zaskoczony Boyce odrzekł — „W jakim barażu?”. Po zawodach Boyce skomentował to następująco: „Jechałem bez żadnych obciążeń, startowałem zupełnie na luzie. Miałem świadomość, że jest dobrze, jednak wcale nie wiedziałem, że mam szansę na medal. Nikt z ekipy nie mówił mi, że muszę wygrać dziewiętnasty wyścig. Nie wiedziałem, ile punktów mieli moi rywale. Być może to sprawiło, że jestem trzecim żuźlowcem świata”.

Nowy mistrz świata Tony Rickardsson wyznał, że do zawodów wystartował na motocyklach przygotowanych przez Klausa Lauscha (przygotowuje on motory Nielsenowi). Nie miał możliwości na dokładne ich sprawdzenie, gdyż dostał je dopiero na czwartkowy trening. Był jednak bardzo zado-

wolony z ich przygotowania. Szwed w tym roku nie startuje w lidze angielskiej i uważa to za doskonały pomysł, gdyż ma więcej czasu i spokoju. Za rok na pewno nie wróci na Wyspy. Oczywiście na wszystkie turnieje — z imprezą dla swego kolegi, poważnie kontuzjowanego Pera Jonssona, która już niedługo odbędzie się w Londynie — na pewno przyjedzie.

Bardzo spięty był w sobotę Hans Nielsen. Chciał wywalczyć czwarty w swojej karierze tytuł mistrza świata. I mimo, że wielu wciąż uważa go za największego profesjonalistę na świecie — znów nie znalazł się na najwyższym stopniu podium. Nielsen na konferencji prasowej przypomniał, że ma ogromnego pecha do czwartego biegu w finale. Zarówno rok temu, jak i w tym, został z niego wykluczony. Czy słusznie? — Tego nie chciał na razie komentować, gdyż pragnie obejrzeć najpierw zapis video.

Gdy losowano kolory pokrowców do dodatkowego, dwudziestego pierwszego wyścigu, jako pierwszy wylosował kartonik (czerwony) Boyce. Drugi miał wyciągnąć Rickardsson, który zrezygnował ustępując Nielsenowi. Duńczyk wyciągnął kartonik koloru białego, z czego był bardzo niezadowolony. Jako ostatni sięgnął do rękawa Rickardsson. Znalazł tam kartkę w kolorze żółtym. I jak się potem okazało, żółty kolor i czwarty tor przyniósł mu szczęście — ustawienie na podium było akurat przeciwnie do kolejności losowania.

Jak będzie podczas Grand Prix?

TOMASZ ROSOCHACKI

MARVYN COX

TOR BYŁ SUPER

Marvynowi Coxowi w finale w Vojens towarzyszyła najbliższa rodzina — narzeczona Susanne, ojciec Fred i brat Knocker — która mocno dopinguwała Coxa. Ich doping, a także skromnej grupy kibiców z Wybrzeża pomógł „Cockerowi”, który — po dobrej jeździe, i dobrych jak na Coxa startach — z 9 punktami uplasował się na szóstej pozycji, która gwarantuje udział w przyszłorocznych turniejach Grand Prix. Tuż po sobotnim finale poprosiłem Coxa o rozmowę.

— Czy jesteś zadowolony z występu?

— Tak i to bardzo. Cieszę się, że dostałem się do przyszłorocznych turniejów Grand Prix. Szóste miejsce i 9 punktów to wynik, którego nie muszę się wstydzić.

— Jaki był tor podczas zawodów?

— Był super. Właśnie takie nawierzchnie bardzo lubię. Jeździło mi się bardzo dobrze. Na pierwszym łuku po starcie najszybciej jeździło się przy krawężniku, z kolei na drugim wirażu lepiej było pojechać trochę szerzej. Wychodziły mi też

generalnie starty. Zaspiałem jedynie w ostatnim, nie należę jednak do zawodników potrafiących szybko ruszać spod maszyny startowej.

— Dlaczego upadłeś w szóstym wyścigu?

— Miałem pecha w tym biegu. Gdy składałem się na wirażu „nadsiałem się” na motocykl Rickardssona i mnie obróciło.

— W turnieju zanotowano bardzo dużo upadków. Co było tego przyczyną?

— Tor był mocno zroszony. Ciągnięta, które wykonywały okrążenia wokół własnej osi, sprawiały, że nawierzchnia w sąsiednich miejscach znacznie się różniła. Były fragmenty, gdzie było sucho, a tuż obok była wilgotna plama. To sprawiło, że zawodnicy nie zawsze panowali nad motorami.

— Jak oceniasz wyniki finału?

— Nielsen był zbyt spięty, by wygrać. Z kolei Rickardsson startował zupełnie na luzie i całkowicie zasłużył na mistrzowską koronę.

Amerikanin Sam Ermolenko bronił w Vojens, zdobytego rok wcześniej w Pocking, tytułu indywidualnego mistrza świata. W Danii zaliczany był do grona faworytów. Nie spisał się jednak najlepiej. Był to jego najgorszy — spośród wszystkich ośmiu startów (zawsze mieścił się w pierwszej dziesiątce) — występ. Z dorobkiem 6 punktów zajął dopiero 13 lokatę i wy-

SAM ERMOLENKO

ZAWIÓDŁ SPRZĘT

przedził jedynie słabeuszy turniej — Szweda Danno oraz Polaków Świšta i Golloba. Mimo odległego miejsca został nominowany do przyszłorocznych startów w Grand Prix.

— Gdzie tkwi przyczyna tak słabego twojego występu?

— Miałem fatalnie przygotowane motocykle. Były one zbyt sprężone i zupełnie sobie z nimi nie radziłem.

— Już w pierwszym wyścigu pożegnałeś się z szansami na obronę tytułu. Po upadku zostałeś wykluczony. Co się stało?

— Właśnie zawinił tutaj mój sprzęt. W momencie gdy odkręcałem gaz, zaczynałem się ślizgać po torze. Na tamtym łuku walczyłem łokieć w łokieć z Loramem. Nie miałem mocy w silniku, by uciec. Gdy mnie lekko szturchnął — wyróciłem się. Nie czuję się specjalnie pokrzywdzony, że mnie sędzia wykluczył.

— Wystartujesz w turniejach Grand Prix. Co o nich sądzisz?

— To z pewnością doskonały pomysł. Sześć turniejów — to chyba sprawiedliwe rozwiązanie. Zwyciężyć w cyklu turniejów będzie niezwykle trudno. Mam jednak nadzieję, że wypadnę dużo lepiej aniżeli w Vojens.

— Zespół Polonii-Jutrzenka Bydgoszcz, w którym występujesz, ma ważny mecz z Unią Leszno. Wystartujesz w tym spotkaniu?

— Oczywiście. Drużynie nie wiadzie się. Plasujemy się gdzieś pod koniec ligowej tabeli. Jadę do Bydgoszczy z dwoma motocyklami, by wspomóc zespół.

Szwed Henrik Gustafsson w finale wystąpił już cztery razy. Dwukrotnie otarł się o podium, zajmując czwarte miejsce. W 1992 roku we Wrocławiu i rok później w Pocking do barażu o brązowy medal brakowało jedynie jednego punktu (zadecydował słaby początek). Tym razem Szwed rozpoczął bardzo dobrze, nie wyszła jednak końcówka. Ostatecznie z 9 punktami uplasował się na siódmym miejscu, które premiuje go do Grand Prix.

— Jak oceniasz swój występ?

— Tor był trochę za śliski. Nie lubię takich nawierzchni. Im bardziej jest śliski tor, tym mniejsze mam szanse na dobry wynik. Początek miałem bardzo udany, wydawało się,

HENRIK GUSTAFSSON

ZA ŚLISKO

że mogę „załapać się” w stawce walczącej o „pudło”. Niestety, pod koniec nic nie wychodziło. Tor był taki, że nie można było wyprzedzać rywali na dystansie.

— Czy po tych trzech wyścigach liczyłeś na podium?

— Oczywiście, co więcej — marzyłem o złotym medalu.

— Zwycięzył twój kolega z reprezentacji, Tony Rickardsson. Jak myślisz — zasłużył na tytuł?

— Jak najbardziej. Zaprezentował wspaniałą kunszt i zasłużył na złoty medal.

— Za rok pasjonować się będziemy turniejami o GP. Co o tym sądzisz?

— Pomysł wydaje się być niezwykle interesujący. Czy sprawdzi się za rok? Zobaczymy.

Po finale w Vojens z Henrikiem Gustafssonem, Marvynem Coxem i Samem Ermolenko rozmawiał:

TOMASZ ROSOCHACKI

Z PIERWSZEJ RĘKI

WRAŻENIA REPORTERA „TŻ” Z FINAŁU W VOJENS

Ciąg dalszy ze strony 12.

Tomasz Gollob zawiódł wszystkich, nawet tych, którzy mu nie kibicowali. Spodziewaliśmy się medalowej pozycji, ale przede wszystkim jazdy. Jazdy takiej, jaką widzimy w wydaniu Tomka na polskich stadionach. Po pierwszym starcie polscy kibice i dziennikarze przecierali oczy ze zdziwienia. Tomek przyjechał ostatni. Podobnie było w drugim wyścigu. Wyścig XI był naszym nocnym koszmarem. Tomka postawiło w poprzek pierwszego łuku i „ciągnąc się” za motocyklem uderzył plecami i głową w bandę. Całość wyglądała okropnie i dobrze, że nic się Tomkowi nie stało. Nie ważne było dla nas czy wystąpi, wszyscy pytali o zdrowie mistrza Polski. Tomek był przez chwilę nieprzytomny, w parkingu wspierając się na ramieniu ojca Władysława, doszedł powoli do boksu. Potem zemdlał jeszcze raz. Brat Jacek z mamą stali przed bramą, bo nikt nie chciał ich wpuścić do środka. „Papa” Gollob był przygnębiony, nie pytam co czuł Tomek leżąc po finale w furgonetce. „Nic tu dodać, mogę tylko powiedzieć, że jedynym, który zawinił był Tomek” — powiedział ojciec Władysław. Odjechali szybko w milczeniu. Kilka minut później widziałem trenera reprezentacji Mariana Spychałę uśmiechniętego w towarzystwie Otto Weissa, a Marek Kraskiewicz z PZM-tu powiedział „Pycha została ukarana!” Brawo panowie.

Tak trzymać...

Hans Nielsen musiał, niestety, zadowolić się srebrnym medalem. Przegrał baraż z Rickardssonem, który był w tym wyścigu po prostu lepszy. Gdyby nie aktorski upadek Nielsena w XIV wyścigu, kiedy widział, że jest trzeci i położył motocykl w pierwszym łuku, złoto miał w kieszeni. Hans po wykluczeniu miał lzy w oczach. Cały wysiłek poszedł na marne. Nielsen jest jednak mistrzem żużla i to widać. Nikt tak nie kontroluje toru jazdy, tak płynnie nie wchodzi w łuk, jak trzydziestoczteroletni Nielsen. Vojens płakało. Złoty medal miał być dla córki Daisy, choć srebro też pięknie się mieni...

Greg „Herbie” Hancock zaskoczył nas wszystkich. Zrobił to, o czym od dawna mówił, walczył jak lew i opłaciło się. Wyścig XIX był wielkim pojedynkiem nerwów Hancocka, Boyce’a i Rickardssona. Wszyscy liczyli na medale. Przegrał Greg. Wcześniej wygrał trzy wyścigi. To była popisowa jazda, taka jak Bruce Penhalla w 1991 i 1992 roku. Brawo!

Australia miała dwóch przedstawicieli: JASONA CRUMPA i CRAIGA BOYCE’A. Crump był jedenasty, Boyce trzeci! To była rewelacja. Boyce rok temu miał pożegnać się z żużlem, teraz króluje w Poole z Crumpem, no i brąz IMŚ. „Nie potrafię tego wszystkiego ogarnąć. Cieszę się jak dziecko i w dalszym ciągu nie mogę w to uwierzyć. Po prostu jechałem jak tylko mogłem najlepiej.

Start i gaz do końca. Tak w każdym wyścigu. Opłaciło się” — powiedział po finale. Dwudziestosiedmiolatek z Sydney sprawił taką samą niespodziankę, jak Chris Louis rok temu. Debiutant na „brązowym” pudle.

Tony Rickardsson walczył i wygrał. Ten dwudziestoczteroletni chłopak z Grytnas ze Szwecji w swoim debiucie w finale IMŚ w 1991 roku w Goeteborgu zdobył srebro. Teraz w Vojens został królem światowego żużla i dla niego przeznaczono piękne sztuczne ognie po ceremonii wręczania medali. Tony na Jawie made in Klaus Lausch. „Obawiałem się tylko defektów, których miałem trochę w ostatnim czasie. Czy tytuł coś zmieni w moim życiu? Sportowym nie, bo dalej będę robił to co lubię czyli jeździł i mam nadzieję wygrywał. Finansowym? Na pewno tak” — uśmiechnął się „złoty” Tony.

Spikerem był znany dziennikarz radiowy Peter York oraz zabawny Duńczyk Jens Nim Jensen i Carsten Agerbaek. Było wzbudzenie „meksykańskiej” fali i ciekawe rozmowy w trakcie zawodów.

Tak było w Vojens w ostatnim finale IMŚ, przed zmianą formuły na system Grand Prix. Żal fatalnego występu Polaków. Po prostu szkoda. Był tam niżej podpisany i podzielił się tym co widział i słyszał.

MACIEJ JAŻWIECKI

WANDA — GKM 51:39

* * *

STRACHY NA LACHY

Wszyscy w Krakowie czuli respekt przed GKM-em. Pamiętano bowiem, że miejscowym żużlowcom nie udało się jeszcze pokonać pomorskiego rywala. Okazało się jednak, że GKM to papierowy tygrys, zespół (przynajmniej tak to było w niedzielę) trzech zawodników. Fakt, że trochę dobrego zrobili gospodarzom kłopoty, jakie przeciwnicy ich mieli z motocyklami, ale... w każdym razie, przesylnych emocji nie było.

Mecz był wyrównany do dziewiątego biegu. Że Wandzie udało się notować po ośmiu wyścigach czteropunktową przewagę — to duża zasługa losu: w czwartym biegu defekt motocykla na drugiej pozycji miał Markuszewski, w szóstym głupi faul na Zielińskim chciał popęlić wyprzedzający go (był wtedy trzeci) Kornacki — zamierzał zepchnąć atakującego go przeciwnika na bandę. Sędzia to dojrzał i sprawcę wykluczył.

Dopiero w dziewiątym biegu udało się gospodarzom złapać trochę oddechu: Styczyński i Niemczura (do tej pory startował bez wyrazu; zastąpienie nim Krotysz dowodzi świetnej intuicji trenera Kępcowicza) wygrali podwójnie z Kempieńskim i Kornackim, a w jedenastym swoje trzy grosze dołożył Starostin, który roztropnie asekurował dobrego na starcie Niemczurę, przed atakami Markuszewskiego i Skarzyńskiego (nieudana podwójna rezerwa GKM-mu).

Gdy na trybunach zaczynało liczyć, jakie rozmiary osiągnie zwycięstwo niezbyt fortunnie w tym roku jeżdżących krakowian, nastąpiła riposta zawodników GKM-mu. W dwunastym biegu Petrikovics i Skarzyński przywieźli na 5:1 Zielińskiego ze Styczyńskim, a w trzynastym — mimo wygranego startu gruziądzian — Starostin zdołał przejść Żurawskiego. W konsekwencji przed biegami nominowanymi przewaga Wandy wyniosła tylko 6 punktów.

W dwóch ostatnich wyścigach gospodarze byli jednak górami. Najpierw kłopoty z Jawą miał Markuszewski (trzecia awaria tego motocykla z leżącym silnikiem w meczu!), a na pożyczonej „szafie” nic nie wskórał. Potem Starostin po raz drugi pokonał Petrikovicsa, zaś Tronina wykorzystał defekt motocykla Skarzyńskiego.

WYŚCIG PO WYŚCIGU:

- I. ŻURAWSKI (73,2), Skarzyński, Styczyński, Krotysz — 1:5
- II. TRONINA (73,4), Zieliński, Kempieński, Kornacki — 5:1 (6:6)
- III. PETRIKOVICS (72,9), Starostin, Niemczura, Danielewski — 3:3 (9:9)
- IV. TRONINA (74,4), Kempieński, Kielbasa, Markuszewski (d2) — 4:2 (13:11)
- V. STAROSTIN (73,0), Petrikovics, Skarzyński, Krotysz (d4) — 3:3 (16:14)
- VI. STYCZYŃSKI (74,5), Żurawski, Zieliński, Kornacki (w) — 4:2 (20:16)
- VII. MARKUSZEWSKI (74,1), Kielbasa, Niemczura, Winnicki — 3:3 (23:19)
- VIII. SKARZYŃSKI (74,9), Tronina, Zieliński, Żurawski — 3:3 (26:22)
- IX. STYCZYŃSKI (75,0), Niemczura, Kempieński, Kornacki — 5:1 (31:23)
- X. PETRIKOVICS (74,8), Tronina, Kielbasa, Markuszewski (d) — 3:3 (34:26)
- XI. NIEMCZURA (75,1), Starostin, Markuszewski, Skarzyński (d4) — 5:1 (39:27)
- XII. PETRIKOVICS (75,2), Skarzyński, Zieliński, Styczyński — 1:5 (40:32)
- XIII. MARKUSZEWSKI (75,1), Starostin, Żurawski, Kielbasa (d4) — 2:4 (42:36)
- XIV. NIEMCZURA (D — 75,3), Styczyński (B), Żurawski (C), Markuszewski (A — d4) — 5:1 (47:37)
- XV. STAROSTIN (A — 74,5), Petrikovics (B), Tronina (C), Skarzyński (D — d3) — 4:2 (51:39)

WANDA: Styczyński — 9 pkt. (1,3,3,0,2), Krotysz — 0 (0,d,—,—), Tronina — 11 (3,3,2,2,1), Zieliński — 5 (2,1,1,1), Starostin — 12 (2,3,2,2,3), Niemczura — 10 (1,1,2,3,3), Kielbasa — 4 (1,2,1,0), Ziaja — NS.

GKM: Żurawski — 7 pkt. (3,2,0,1,1), Skarzyński — 8 (2,1,3,d,2,d), Kempieński — 4 (1,2,1,—), Kornacki — 0 (0,w,0), Petrikovics — 13 (3,2,3,3,2), Danielewski — 0 (0,—,—), Winnicki — 0 (0), Markuszewski — 7 (d,3,d,1,3,d)

NCD uzyskał w II wyścigu JOZSEF PETRIKOVICS — 72,9 sek. Sędziował Jerzy Najwer z Gliwic. Widzów 2,5 tys. Mecz trwał 125 minut.

(wald)

Godzinę przed zawodami nad Gnieznem przeszła gwałtowna burza, która początkowo zamieniła tor w grzęzawisko. Około godziny 17 przestało padać i po namyśle sędziego Ryszarda Bielecki z Lublina nakazał szereg drobnych zabiegów kosmetycznych, by tor doprowadzić do stanu używalności. Opóźnienie spowodowane ulewą wyniosło jednak około godziny. Burza wystraszyła też wielu kibiców, których na stadionie zasiadło tylko 1500.

Po odczekaniu aż wsiąkną kałuże i po próbie toru sędzia dał sygnał do rozpoczęcia meczu. Mokry i grząski tor sprawiał jednak pewne problemy niektórym zawodnikom. Zwłaszcza na wejściach w wiraż utworzyły się rynny i kolejny utrudniające jazdę. Na szczęście zawodnicy obu zespołów dostosowali się do warunków na torze i zanotowano tylko jeden niegroźny upadek. Nieliczni gnieźnieńscy kibice żalowali, że w bar-

START — CEMWAP 55:35 * * * *

POJEDYNEK NA BŁOCIE

wach Startu nie mógł wystąpić lider zespołu, Tony Kasper, ale w tym samym terminie prażanin startował w kolejnych turniejach o Indywidualne Mistrzostwo Czech. Łukę po nim zapelnili w składzie Rafał Sosna, jednak nie pojawił się na torze.

Czerwono-czarni długo nie mogli złapać właściwego rytmu, a główną tego przyczyną była zdecydowanie słabsza postawa gnieźnieńskich juniorów, którzy na ciężkiej nawierzchni nie radzili sobie najlepiej. Na ich tle o wiele lepiej prezentowali się ich rywale z Opoła, wygrywając podwójnie bieg młodzieżowców. Było to zresztą jedyne zwycięstwo biegowych gości w tym spotkaniu. Postawa niektórych opolan wywoływała jednak burzę gwizdów na trybunach.

W ekipie czerwono-czarnych brylowali natomiast bracia Fajferowie, Jacek Gomółski i Marek Nowak, który po przerwie spowodowanej kontuzją, poczynał sobie na torze bardzo dzielnie. Na szczególne słowa uznania zasłużył sobie finalista IMP Adam Fajfer, który w znakomitym stylu wywalczył komplet punktów. Na tle bojowo jeżdżących gnieźnian jedynie Robert Przygódzki i Mirosław Sosna zaprezentowali właściwy poziom, gdyż Marek Mróz i Krzysztof Lis, po przegranych startach, wyraźnie odpuszczali i nie podejmowali walki.

- WYŚCIG PO WYŚCIGU:**
- I. LIS (68,24), T. Fajfer, Kulczak, Szczekot — 3:3
 - II. GOMÓLSKI (68,31), Nowak, Przygódzki, Wieczorek (d4) — 5:1 (8:4)
 - III. A. FAJFER (67,15), Mróz, Wach, Sikorski — 3:3 (11:7)
 - IV. GOMÓLSKI (68,31), Przygódzki, Sosna, Jabłoński — 3:3 (14:10)
 - V. A. FAJFER (66,53), Kulczak, Boessner, Mróz (d4) — 5:1 (19:11)
 - VI. NOWAK (68,94), Mróz, T. Fajfer, Lis (u) — 4:2 (23:13)
 - VII. SOSNA (70,47), Wach, Sikorski, Jabłoński — 1:5 (24:18)
 - VIII. GOMÓLSKI (69,25), Przygódzki, Lis, Nowak — 3:3 (27:21)
 - IX. T. FAJFER (69,35), Kulczak, Boessner, Przygódzki — 5:1

- X. GOMÓLSKI (69,10), Mróz, Wach, Jabłoński — 3:3 (35:25)
- XI. A. FAJFER (66,53), Sosna, Przygódzki, Sikorski — 3:3 (38:28)
- XII. NOWAK (68,71), Boessner, T. Fajfer, Mróz (d4) — 4:2 (42:30)
- XIII. A. FAJFER (68,18), Lis, Sosna, Kulczak — 3:3 (45:33)
- XIV. T. FAJFER (69,25), Nowak, Mróz, Lis (d4) — 5:1 (50:34)
- XV. A. FAJFER (67,88), Gomółski, Sosna, Przygódzki — 5:1 (55:35)

START: T. Fajfer — 10 pkt. (2,1,3,1,3), Kulczak — 5 (1,2,2,0), Gomółski — 14 (3,3,3,3,2), Nowak — 10 (2,3,0,3,2), A. Fajfer — 15 (3,3,3,3,3), Sikorski — 1 (0,1,0), Jabłoński — 0 (d,0,0), R. Sosna — NS.

CEMWAP: Lis — 6 pkt. (3,u,1,2,d), Szczekot — 0 (0,—,—,—), Przygódzki — 6 (1,2,2,0,1,0), Wieczorek — 0 (d,—,—,—), Mróz — 7 (2,d,2,2,d,1), Wach — 4 (1,2,1), M. Sosna — 8 (1,3,2,1,1), Boessner — 4 (1,1,2).

NCD uzyskał w V i IX wyścigu — ADAM FAJFER — 66,53 sek. Sędziował Ryszard Bielecki z Lublina. Widzów około 1500.

KAMIL STUPECKI

RKM — ŚLĄSK 65:25 * *

MUSIOLIK PIERWSZYM SKRZYPKIEM

Chyba bezpowrotnie minęły czasy, gdy dwa śląskie zespoły toczyły w ekstraklasie zacięte boje. Będący przysłowiowym kopciuszkiem żużlowego drugiego frontu Śląsk nie miał w Rybniku nic do powiedzenia. Po trzech biegach żużlowcy RKM-u prowadzili różnicą 10 punktów, po dziesięciu 20, by wygrać ostatecznie różnicą aż 40 punktów. Siłą rzeczy nie mógł to być ciekawy mecz i z pewnością rybnicki kibice woleliby obejrzeć transmisję rozgrywanego w Rzeszowie pojedynku Stal — Polonia Piła, od którego wyniku uzależnione były szanse rybnickiego zespołu na powrót do pierwszej ligi.

Monotonie jednostronnego spotkania tylko sporadycznie przerywały względnie ciekawe indywidualne pojedynki, jak ten w którym Adam Pawliczek walczył łokciem w łokiec z Leszkiem Matysiakiem o drugą lokatę w wyścigu szóstym. Zresztą Pawliczek był tego dnia wyjątkowo bojowo usposobiony i w dwunastym wyścigu tak zawzięcie ścigał prowadzącego, swego klubowego kolegę Andrzeja Musiolika, że leszczyński arbiter po wygranym przez niego wyścigu udzielił mu ostrzeżenia. Może ta bratobójcza walka nie była zbyt elegancka, ale dzięki temu kibice mogli obejrzeć choć trochę interesującej walki na torze, tym bardziej, że do rewanżu doszło w wyścigu piętnastym, w którym po ciekawej walce zwyciężył dobrze w tym dniu jeżdżący Andrzej Musiolik, który przecież jeszcze nie tak dawno zdobywał punkty dla świętochłowickiego klubu.

Walkę z gospodarzami próbowali jedynie nawiązać Matysiak i Bielica, ale nie na wiele to się zdało. Świętochłowiczanie wygrali tylko jeden wyścig, ale za to podwójnie, w biegu piątym Bielica i startujący jako rezerwa taktyczna Matysiak po dobrym starcie nie dali szans rodzinnej duetowi braci Fliegertów.

Kibice najbardziej żalowali, że w czasie całego meczu nie doczekali się choć jednej informacji dotyczącej meczu toczącego się w Rzeszowie, niestety, w takich przypadkach klubowy telefon nie zawsze jest przydatny.

WYŚCIG PO WYŚCIGU:

- I. PAWLICZEK (68,03), Matysiak, K. Fliegert, Pogoda — 4:2

- II. MUSIOLIK (69,12), Korbel, K. Bas, Fabiszak — 5:1 (9:3)
- III. D. FLIEGERT (68,47), Tudzież, M. Bas, Bielica — 5:1 (14:4)
- IV. KORBEL (71,06), K. Bas, Chiński, Sosna (d2) — 3:3 (17:7)
- V. MATYSIAK (69,28), Bielica, K. Fliegert, D. Fliegert — 1:5 (18:12)
- VI. MUSIOLIK (70,04), Pawliczek, Matysiak, Fabiszak — 5:1 (23:13)
- VII. TUDZIEŻ (70,16), M. Bas, Sosna, Chiński (d2) — 4:2 (27:15)
- VIII. MUSIOLIK (69,71), Korbel, Matysiak, Pogoda — 5:1 (32:16)
- IX. PAWLICZEK (69,12), K. Fliegert, Bielica, K. Bas — 5:1 (37:17)
- X. BIELICA (69,53), Korbel, Fojcik, M. Bas — 3:3 (40:20)
- XI. D. FLIEGERT (68,97), Tudzież, Chiński, K. Bas — 5:1 (45:21)
- XII. PAWLICZEK (70,18), Musiolik, Pogoda, Bielica — 5:1 (50:22)
- XIII. D. FLIEGERT (69,62), K. Fliegert, Fabiszak, Matysiak — 5:1 (55:23)
- XIV. KORBEL (B — 69,25), D. Fliegert (D), K. Bas (A), Fabiszak (C) — 5:1 (60:24)
- XV. MUSIOLIK (A — 68,86), Pawliczek (C), Bielica (B), Chiński (D) — 5:1 (65:25)

RKM: Pawliczek — 13 pkt. (3,2,3,3,2), K. Fliegert — 6 (1,1,2,2), Korbel — 12 (2,3,2,2,3), Musiolik — 14 (3,3,3,2,3), D. Fliegert — 11 (3,0,3,3,2), Tudzież — 7 (2,3,2), Sosna — 1 (d,1,—), Fojcik — 1 (1).

ŚLĄSK: Matysiak — 7 pkt. (2,3,1,1,0), Pogoda — 1 (0,0,1), K. Bas — 4 (1,2,0,0,1), Fabiszak — 1 (0,0,—,1,0), Bielica — 7 (0,2,1,3,0,1), M. Bas — 3 (1,2,0), Chiński — 2 (1,d,1,0), Owsięga — NS.

NCD uzyskał w I wyścigu ADAM PAWLICZEK — 68,03 sek. Sędziował Benon Demieński z Leszna. Widzów 3 tys. WACŁAW TROSKA

ISKRA — KKŻ DOBRZE SZŁO...

Zwycięstwo Iskry wydawało się być pewne. Przewaga dwunastu punktów (21:9) po pięciu wyścigach nie rokowała niczego innego drużynie z Krosna. Tym bardziej, że ostrowianie jeździli jak za swoich najlepszych czasów. Z KKŻ jedynie Laszlo Bodi pozwolił sobie przyjechać jako pierwszy na metę, inni oglądali tylko plecy zawodników trenera Jana Grabowskiego.

Na podstawie pięciu wyścigów (więcej się nie odbyło, bo ulewa przepędziła kibiców, a sędzia Jacek Ziółkowski z Lublina musiał przerwać mecz) nie sposób oczywiście wystawić precyzyjnej oceny poszczególnym żużlowcom. Właśnie oni byli głównymi bohaterami tego niedokończonego meczu. Paweł Łęcki popisywał się wręcz kapitalną jazdą. Na pewno klasą dla siebie byli: Laszlo Bodi i Rif Saitgariejew, którzy zwyciężali bez trudu. Wielką formą błysnął też ostrowianin Arkadiusz Matuszak, a i jego kolega klubowy Marek Garsztka (był to jego drugi występ po ciężkiej kontuzji) również imponował bojowością. Wielka szkoda, że ulewny deszcz przerwał te ciekawie zapowiadające się zawody. Ponad cztery tysiące ludzi opuszczało z niedosytem stadion. „A tak dobrze szło...” słyhać było na trybunach. **Poczekajmy, zobaczymy jak będzie na powtórce za dwa tygodnie.**

WYŚCIG PO WYŚCIGU:

- I. BODI, Brucheiser, Bargiel, Szymura — 2:4
- II. MATUSZAK, Głogowski, Kociemba, Raś — 4:2 (6:6)
- III. SAITGARIEJEW, Łęcki, Kwieciński, Ciupak (w/su) — 5:1 (11:7)
- IV. MATUSZAK, Poprawski, Grygolec, Głogowski — 5:1 (16:8)
- V. SAITGARIEJEW, Garsztka, Ciupak, Bargiel — 5:1 (21:9)

JAN WOJTYSIAK

Fantastycznym widowiskiem uraczyli żużlowcy obu drużyn najliczniejszą w tym sezonie w Rzeszowie widownię, która w nadkomplecie zjawiała się nad położonym opodal Wisłoka stadionie. Mecz ten zapowiadano jako szlagier tej edycji drugoligowych zmagania na rzeszowskim torze i takim też był w rzeczywistości. Już przed rozpoczęciem zmagania fani miejscowej Stali mieli rozdarte serca. Z jednej strony chcieliby po raz pierwszy zobaczyć na tym torze legendarnego prawie Hansa Nielsena, a z drugiej — wiedzieli, że jeśli on się zjawi zgodnie z zapowiedzią, to wygrać stalowcom będzie niezmiernie trudno. Hans oczywiście przyjechał, nadał bez wątpienia tej potyczce swoistego kolorytu, a wszystko zakończyło się szczęśliwie dla gospodarzy.

Zanim jednak kapitalnie reagująca widownia wybuchnęła szaloną radością po ostatnim regulaminowym wyścigu, wielokrotnie przeżywała dramaty-

zacje i Maćkowi Kuciapie. Gospodarze objęli po raz pierwszy prowadzenie, ale nikt na stadionie nie mógł być pewny końcowego ich sukcesu. Po wszechnie uznawano, że najłatwiej byłoby dowieźć zwycięstwo dwukrotnie remisując w biegach nominowanych. W pierwszym z nich swoją normę wykonali dobrze usposobieni Wilk i Kuciapa, przyjeżdżając przed Okupskim, a za Dobruckim, który uciekł im ze startu. Emocje sięgnęły zenitu w ostatnim wyścigu, który był rewanżowym pojedynkiem indywidualnym Zoltana Adorjana z Hanssem Nielsenem. Wcześniej w IX wyścigu, po fantastycznej walce, wygrał Węgier. Teraz natomiast Duńczyk zrewanżował się w pełni, ale tuż za Adorjanem zameldował się zasługujący na ogromne słowa uznania Piotr Winiarz, mający stalowe nerwy, jeżdzący bardzo pewnie i przytomnie.

Ojcem tego zwycięstwa, przybliżającego rze-

- VI. ADORJAN (69,99), Okupski, Gala, Gancarz — 3:3 (15:21)
- VII. WINIARZ (69,88), Dobrucki, Kuciapa, Dubicki — 4:2 (19:23)
- VIII. WINIARZ (69,81), Okupski, Petranov, Kasprzak — 4:2 (23:25)
- IX. ADORJAN (69,33), Nielsen, Gala, Trojanowski — 3:3 (26:28)
- X. WINIARZ (70,77), Krzystyniak, Dobrucki, Petranov (d4) — 3:3 (29:31)
- XI. NIELSEN (69,84), Kuciapa, Wilk, Dubicki — 3:3 (32:34)
- XII. ADORJAN (71,26), Krzystyniak, Dobrucki, Gancarz — 3:3 (35:37)
- XIII. KUCIAPA (72,82), Wilk, Okupski, Gala (t) — 5:1 (40:38)
- XIV. DOBRUCKI (70,87), Wilk, Kuciapa, Okupski — 3:3 (43:41)
- XV. NIELSEN (69,76), Adorjan, Winiarz, Krzys-

STAL RZ. — POLONIA P. 46:44 * * * * *

EKSTRAKLASA CORAZ BLIŻEJ

czne chwile. Pierwsza miała miejsce podczas trzeciego wyścigu. Prowadzenie podwójne objęli Kuciapa i Wilk przed Krzystyniakiem i Dobruckim jadąc po pewnie pięć punktów. Pod koniec trzeciego okrążenia Rafałowi zdefektowała maszyna, co spowodowało gwałtowne wytracenie szybkości. W efekcie na rzeszowianina wpadł atakujący go zaciekle Dobrucki i obaj z impetem uderzyli w bandę, wylamując kilka desek. Na szczęście za chwilę wstali z toru i podążyli o własnych siłach do parkingu. Z powtórnego startu został wykluczony Wilk (winny mimo woli przerwania wyścigu) i osamotniony Kuciapa nie sprostał bardzo wymagającym rywalom.

Młody rzeszowski zespół nie zalał się jednak tym niepowodzeniem i mozolnie odrabiał straty. Po ósmym wyścigu przegrywał już tylko 23:25, ale pilanie remisując w czterech kolejnych biegach obronili tę minimalną przewagę. Przelomowe znaczenie miał XIII pojedynek. Najpierw dużego obciążenia za jego wynik nie wytrzymał rutynowany Jarosław Gala i zerwał taśmę. Jego partner, nie mniej doświadczony i równo dotychczas jeżdzący Krzysztof Okupski nie sprostał Rafałowi Wilkowi

zowian do I ligi, był bez wątpienia Zoltan Adorjan, który zwycięską potyczką z Wielkim Hanssem tchnął bojowego ducha w młodszych kolegów. Chwalilem już Piotra Winiarza, ogromnie ważne punkty dolożyli Maciej Kuciapa i Rafał Wilk. Na miarę swoich możliwości pojechali Piotr Gancarz i Rafał Trojanowski. Swoją dramaturgię przeżywał natomiast kapitan stalowców Georgii Petranov. Zanotował już drugi z kolei słabiutki występ i gdyby jego zespół przegrał ten jakże ważny mecz, główną winę przypisywano by właśnie jemu.

WYŚCIG PO WYŚCIGU:

- I. ADORJAN (69,98), Okupski, Trojanowski, Kasprzak — 4:2
- II. NIELSEN (68,85), Gancarz, Gala, Petranov — 2:4 (6:6)
- III. DOBRUCKI (71,06), Krzystyniak, Kuciapa, Wilk (w/u) — 1:5 (7:11)
- IV. NIELSEN (69,15), Winiarz, Petranov, Dubicki — 3:3 (10:14)
- V. KRZYSTYNIAK (70,55), Wilk, Kasprzak, Trojanowski (w) — 2:4 (12:18)

tyniak — 3:3 (46:44)

Po zakończeniu meczu rozegrano dodatkowy wyścig o cenne nagrody rzeczowe ufundowane przez firmy Philips Lighting Poland z Pily oraz Foto Hurt z Rzeszowa. Zwyciężył bezapelacyjnie Jan Krzystyniak, przyjeżdżając przed młodszym kolegą Rafałem Dobruckim oraz rozluźnionymi już rzeszowianinami — Winiarzem i Kuciapą.

WYŚCIG DODATKOWY: KRZYSTYNIAK (72,29), Dobrucki, Winiarz, Kuciapa

STAL RZ.: Adorjan — 14 pkt. (3,3,3,3,2), Trojanowski — 1 (1,w,0,—), Petranov — 2 (0,1,1,d4), Gancarz — 2 (2,0,—,0), Wilk — 7 (w,u,2,1,2,2), Kuciapa — 8 (1,1,2,3,1), **Winiarz — 12 (2,3,3,3,1).**

POLONIA P.: Okupski — 7 pkt. (2,2,2,1,0), Kasprzak — 1 (0,1,0,—), Nielsen — 14 (3,3,2,3,3), Gala — 3 (1,1,1,t), Krzystyniak — 9 (2,3,2,2,0), Dobrucki — 10 (3,2,1,1,3), Dubicki — 0 (0,0,0).

NCD uzyskał w II wyścigu HANS NIELSEN — 68,85 sek. Sędziował Wiesław Rożek z Torunia. Widzów ponad 12 tysięcy.

TADEUSZ SZYLAR

I LIGA

Już po raz 46. w ligowym meczu spotkały się zespoły Unii Leszno i Wybrzeża Gdańsk. Tylko dwa mecze miały miejsce w ramach II-ligowej rywalizacji (1972 r.), pozostałe — w ekstraklasie. Kontakty obu zespołów rozpoczęły się już w pierwszym roku istnienia I-ligowej sekcji w Gdańsku (przejętej z Warszawy) pod nazwą Legii, w 1960 r. i trwały przez pięć lat pod rząd. Potem nastąpiły przerwy, a do corocznych spotkań dochodziło znów w sezonach 1975-1989.

Po kolejnej czteroletniej przerwie, w br. oba zespoły rywalizują w ekstraklasie. Wyniki wszystkich spotkań Unia Leszno — Wybrzeże (na pierwszym miejscu punkty zdobyte przez leszczyńianin, pierwszy wynik z Leszna, drugi z Gdańska): 1960: 26:51 i 31:47, 1961 — 43:35 i 37:40, 1962 — 43:31 i 42:36, 1963 — 36:41 i 39:38, 1964 — 33:45 i 13:65 w.o., 1970 — 38:40 i 19:58, 1972 — 55:22 i 37:41, 1975 — 53:25 i 41:37, 1976 — 69:27 i 25:71, 1977 — 63:32 i 40:56, 1978 — 69:27 i 50:57, 1979 — 83:25 i 44:63, 1980 — 81:27 i 73:34, 1977 — 63:32 i 40:56, 1978 — 69:27 i 50:57, 1979 — 83:25 i 44:63, 1980 — 81:27 i 73:34, 1981 — 28:20 i 35:55, 1982 — 67:23 i 51:39, 1983 — 68:22 i 47:43, 1984 — 62:28 i 49:40, 1985 — 51:39 i 44:44, 1986 — 57:33 i 47:43, 1987 — 58:31 i 47:43, 1988 — 67:23 i 35:55, 1989 — 59:31 i 47:43, 1994 — 45:45 i 51:39.

LIGOWE OKRUCHY

Bilans dotychczasowych pojedynków jest znacznie korzystniejszy dla Unii. Wygrała ona 29 spotkań, przegrała 16, dwa razy zanotowano remis.

Mecz Unii z Wybrzeżem nie był jednak spotkaniem z najdłuższą tradycją. Tym poszczycić się może rywalizacja Polonii Bydgoszcz i Sparty Wrocław. W niedzielę w Bydgoszczy oba zespoły jeździły ze sobą po raz sześćdziesiąty (wszystkie mecze w ekstraklasie)!

W 60 spotkaniach górą była Sparta, która wygrała 30 meczów przy 28 zwycięstwach Polonii i jednym remisie. Warto nadmienić, że 32 z sześćdziesięciu spotkań odbyły się we Wrocławiu, a tylko 28 w Bydgoszczy. Tak „niesymetrycznie” jeżdżono na początku lat pięćdziesiątych. Polonia i Sparta potykały się w latach 1951-1959, 1961-1971, 1972, 1974-1977, 1979-1980 i od 1992. Sparta wygrała w Bydgoszczy 7 razy i tyleż zwycięstw na torze Stadionu Olimpijskiego odnieśli goście, dodatkowo jeden mecz remisując.

Dodajmy, że „rekord” polskiej I ligi należy do żużlowców Polonii i rybnickiego ROW. Walczyli one ze sobą o ligowe punkty jak dotąd 79 razy.

Trzy pozostałe spotkania niedzielnej kolejki były meczami o mniejszej tradycji. Motor z Morawskim jeździł po raz 30., Włóknierz z Apatorem i Stal Gorzów z Unią Tamów po raz 28.

Pokonując zespół z Torunia częstochowscy Włóknierze zdobyli 700. punkt w historii swych ligowych występów. Zaczynali wraz z powołaniem ligi zrzeszeniowej w 1951 roku od zdobycia 4 pkt. w 9. spotkaniach. Przez 25 sezonów startowali w I lidze, przez 19 — w drugiej. Dwukrotnie zdobywali mistrzostwo Polski — w 1959 i 1974 roku. Najwięcej punktów w I lidze zgromadzili w 1959 r. — 26 w 14 spotkaniach.

Przepraszamy za fatalną „gafę” w poprzednich okrucach”. Oczywiście Apatorek wygrał z Morawskim, zatem dopiero przegrana w Częstochowie była 150. porażką torunian w ekstraklasie.

W tym samym spotkaniu po raz 150. w lidze wystąpił dwudziestodwuletni częstochowianin, Dariusz Rachwałik. Debiutował 22 maja 1983 roku w Częstochowie w meczu Włóknierz — Unia Tamów (52:38). Zdobył dwa punkty w trzech startach i... jeździł już we wszystkich meczach do końca sezonu. Zdobył w nim w 10 spotkaniach 33 punkty, zaś w kolejnych latach startował — 1984 — w 6 meczach, 1985 — w 6, 1986 — w 12, 1987 — w 12, 1988 — w 14, 1989 — w 14, 1990 — w 18, 1991 — w 20, 1992 w barwach Victorii Machowa — w 5, 1993 — w 18. Bieżący sezon jest jego pierwszym w ekstraklasie! W 150 meczach Rachwałik zdobył 1210 punktów.

Swoje „okrągłe” punkty w minionej kolejce zdobywali: 600. — Robert Sawina, Sam Ermolenko, 300., 100 — Tomasz Kruc.

II LIGA

Najdłuższy „staż” spośród pojedynków minionej kolejki ma rywalizacja Startu z Kolejarzem. Obydwa zespoły potykały się ze sobą w II lidze w latach 1961-1969 oraz 1974 i 1979. Potem przyszła seria spotkań w ekstraklasie od 1981 do 1984. Po pięcioletniej przerwie oba zespoły spotkały się w II lidze, gdzie rywalizują do dziś. Niedzielny mecz był czterdziestym pojedynkiem obu zespołów, w tym trzydziestym drugim w II lidze.

Odrobinę tylko krótszą tradycję ma rywalizacja RKM Rybnik ze Śląskiem Świętochłowice, za to jest lepszą „jakościowo”. Drużyny te spotkały się ze sobą w niedzielę po raz trzydziesty ósmy, jednak był to dopiero szósty pojedynek o drugoligowe punkty (poprzednio 1955 i 1983). W sezonach 1954, 1957-58, 1963-1966, 1969-1974, 1978-1979 i 1985 śląskie kluby rywalizowały ze sobą w ekstraklasie.

Niedzielny mecz Islay z KKŻ-em miał być dwunastym pojedynkiem tych zespołów. Wanda zmierzyła się z GKM-em po raz czwarty, zaś Stal Rzeszów z Polonią Pila po raz drugi. W czasach istnienia „dawnej” Polonii rzeszowianie występowali w ekstraklasie.

Podczas pojedynku w Rybniku swój dziewięćsetny ligowy punkt uzyskał zawodnik gości, trzydziestoletni Krzysztof Bas. Debiutował 4 kwietnia 1983 roku w meczu Śląsk Włóknierz (52:38). Startował z nr 10 i w trzech wyścigach uzyskał 3 punkty. W tamtym sezonie pojechał w lidze łącznie w jedenastu meczach, zdobył czterdzieści pięć „oczek”. W kolejnych latach

uzyskiwał: 1984 — 16 pkt., 1985 (I liga) — 15, 1986 — 36, 1987 — 72, 1988 — 83, 1989 — 95, 1990 — 140, 1991 — 103, 1992 — 110, 1993 (w barwach Wandy Kraków) — 117. Łącznie Krzysztof Bas w 168 meczach ligowych zdobył 904 punkty.

Swoje „okrągłe” punkty ligowe w minionej kolejce zdobywali: 700. — Marek Mróz, 600. — Jarosław Skarżyński, 300. — Marek Nowak i Szczepan Kulczak.

(Q)

ÓSEMKA XVI RUNDY

- Adam Fajfer
- Andrzej Musiolik
- Jacek Gomólski
- Adam Pawliczek
- Piotr Winiarz
- Hans Nielsen
- Mariusz Niemczura
- Rafał Dobrucki

Północ Południe



Otrzymujemy pierwsze kupony z propozycjami składów obu zespołów, a także opinie i uwagi na temat meczu. Wielu Czytelników proponuje, aby włączyć do głosowania także zawodników z klubów drugoligowych. Tam przecież startuje aktualny wicemistrz świata, Hans Nielsen. Czekamy na kolejne typy i sposterzenia. Najciekawsze zamieścimy na łamach „TŻ”.

Na marginesie dyskusji o lokalizacji supermeczów Północ — Południe uwag kilka. Imprezy sportowe, nawet w najpopularniejszych dyscyplinach, jak żużel czy piłka można najogólniej podzielić na dwie grupy — na takie, które wzbudzają duże zainteresowanie (liga, puchary, mecze międzynarodowe „o coś”, turnieje, eliminacje, finały rangi światowej) i takie, na które trudnością przyciągnąć większą liczbę widzów (zawody młodzieżowe, towarzyskie, sparingi).

dla tysięcy. Na szermierkę w Poznaniu nie chodzi nikt, w Koninie jest pełno. Podobnie z zapasami, w stolicy Wielkopolski pojedynki na macie obserwowali trenerzy i koledzy z drużyny, w Środzie nawet na zawody juniorów trudno było się dostać na trybuny. Przykłady można mnożyć.

Z żużlem sprawa jest o tyle skomplikowana, iż liczbę torów mamy niewielką. Boisko, sala znajduje się w każdym mieście, tory są tylko w niektórych.

Zależy jednak gdzie. We Wrocławiu,

Ale i tak na mniejszego kalibru zawody

O WYŻSZOŚCI MIAST MAŁYCH NAD DUŻYMI

Gdańsku, Bydgoszczy, Lublinie, Lesznie, Toruniu na imprezy tej drugiej rangi przyjdzie mało kto. Kibice są tam przyzwyczajeni do sportu przez większe „S”, a nadto w dużym mieście jest to tylko jedno z wielu wydarzeń dziejących się codziennie i wcale nie najważniejsze.

Kiedy jeszcze rozgrywano piłkarski Puchar Łata, w którym startował Lech Poznań, na stadion przy Bułgarskiej przybywała garstka widzów, mimo iż rywalami były niezłe drużyny skandynawskie, niemieckie, szwajcarskie. Gdy te mecze zaczął Lech rozgrywać w Śremie, oglądało je po 10 tysięcy kibiców, a dla tego miasta było to prawdziwe święto.

Piłkarze ręczni Grunwaldu grali w ogromnej „Arenie” dla 100 widzów, we Wrześni

więcej kibiców przyjdzie w 20-tysięcznym Rawiczu niż 700-tysięcznym Wrocławiu.

Małe miasta mają jeden „feler”, słabszą (albo w ogóle) bazę noclegową, chociaż w końcu jedną noc można spędzić i w szkolnym internacie, nadrabiają za to gościnnością, serdecznością i gwarantowaną frekwencją na trybunach.

Warto więc decydując o lokalizacji zawodów, zwłaszcza tego drugiego rzutu pamiętać, że oprócz obojętnych na nie potentatów są oczekujące ich mniejsze ośrodki.

Zaś w nagrodę za organizacyjne zaangażowanie i wysiłek można przecież podarować im coś „extra” — mecz PÓLNOC — POŁUDNIE.

(stan)

KUPON

**SUPER
MECZ**

TYGODNIK
ŻUŻLOWY



PÓLNOC	POŁUDNIE
1 _____	1 _____
2 _____	2 _____
3 _____	3 _____
4 _____	4 _____
5 _____	5 _____
6 _____	6 _____
7 _____	7 _____
8 _____	8 _____

IMIĘ i NAZWISKO:

ADRES:

BYDGOSZCZ + GORZÓW = POLSKA

Jeszcze świeżo mamy w pamięci wydarzenia jakie miały miejsce podczas tegorocznych spotkań ligowych pomiędzy Polonią-Jutrzenką i Stalą-Brunat. Najpewniej, nad Wartą kilku niepoważnych pseudokibiców agresywnie zachowywało się w stosunku do braci Gollobów, a w rewanżu w Bydgoszczy grupa chuliganów wybiła szyby w samochodzie Marka Hućki. Oczywiście, po tych wydarzeniach pojawiły się głosy, iż bydgoszczanie będą wojować nie tylko z kibicami z Torunia, lecz również z gorzowianami.

Niedawny finał IMS w Vojens pokazał, że takimi kategoriami mogą myśleć jedynie szwiniści i pseudokibice. Prawdziwi miłośnicy żużla pojawili się w Danii i wspólnie dopingowali nie tylko Golloba i Świstę, ale też Jankowskiego. Mało tego, przy wyjściu z pierwszego wirażu,

gdzie znajdowała się najliczniejsza grupa polskich kibiców (było to widać po ilości flag), najwięcej było właśnie z Bydgoszczy i Gorzowa. Wspólnymi okrzykami zagrzewali naszych zawodników do boju, a w rozmowie powiedzieli mi, że kochają żużel, a nie rozróby. Dodali także, iż jeżdżą po całej Polsce i nigdy przez myśl nie przeszła im sprawa rzucania butelek i opluwania zawodników tylko za to, że nie są z nich miast...

Właśnie, do Vojens przyjechali kibice sportu żużlowego, którzy lubią sport i potrafią wspólnie się bawić, wymieniać poglądy. I jeżeli dochodzi do skandalicznych sytuacji (w Vojens również z sektora polskiego poleciało na tor kilka puszek), to nie wolno mówić, iż cała publiczność jest zła. W każdej grupie znajdują się „jednostki” bezmyślne, które — niestety — mają duży wpływ na opinie osób

z zewnątrz. Niemniej cieszę się, że w Danii ujrzałem wspólną rodzinę pod nazwą „Polska” i trzeba wierzyć, że sposoby manifestowania swego szowinizmu poprzez rzucanie na tor różnych przedmiotów czy wybijanie szyb w samochodach zawodników, przejdzie do niechlubnej historii.

Polacy naprawdę potrafią kibicować, co udowodniają nie tylko poza granicami. Nazajutrz po finale w Vojens miałem okazję obejrzeć mecz ligowy pomiędzy Wybrzeżem-Rafinerią i Stalą-Brunat. Było to ciekawe i dramatyczne spotkanie zakończone podziałem punktów. I mimo, że gospodarze nie wygrali, to jednak miejscowi kibice pokazali wielką klasę, nagradzając burzą oklasków najlepszych zawodników widowiska: Roberta Sawinę, Marvyna Coxa, Jarosława Olszewskiego, Billy Hamilla czy Piotra Świstę. I oto przede wszystkim w sporcie chodzi.

R.B.

JAK WYŁANIAĆ MISTRZA

ERMOLENKO ZAŁATWIŁ NIELSENA

Faworyt gospodarzy — Hans Nielsen — czuł się w sobotni wieczór bardzo pewnie. Atut własnego toru ma, dla tak wytrawnego zawodnika, niewielkie wprowadzie znaczenie, ale z pewnością podbudowuje psychicznie. Do tego dochodzi presja, wywierana na arbitra przez wielotysięczny tłum, a że sędziował holenderski „monopolista” Henny van den Boomem — Hans mógł śmiać się rywalom w oczy. Pierwszy test zafundował arbitrowi już w trzecim wyścigu, kiedy to po przegranej starcie, runął na tor. Nielsen był skuteczny, zarabiając powtórkę w pełnym składzie, którą zresztą wygrał. Podobnego manewru spróbował w XIV wyścigu. Znowu zaspal start i widząc, że punkty uciekają wraz z rywalami, położył się artystycznie na nawierzchnię. Tym razem nie wytrzymał, wielki przegrany w Vojens, były mistrz Sam Ermolenko. Wiadomo nie od dziś jak „lubią się” obaj panowie. Amerykanin pognął po tym upadku Nielsena pod wieżyczkę i ostro gestykulując, „załatwił” Hansowi wykluczenie, na miarę czwartego mistrzostwa świata. Potem wszakże przegrał bezpośredni bój w XX-tym wyścigu, ale to, przy znakomitej dyspozycji Rickardssona, nie miało znaczenia. Wielki Hans tym razem przekombinował i nie bardzo może się wytłumaczyć błędem sędziego, bo takiej pomyłki zwyczajnie nie było.

ŚWIST PO NAUKĘ DO TOPINKI

Piotr Świst startu w finale, tradycyjnie nie zaliczył do udanych. Sam udział w ostatecznej batalii jest jednak ogromnym sukcesem gorzowianina. Kto się tego spodziewał po kraksie z „Dołkiem” podczas półfinału MŚP? Świst popełnił jednak jeden szkolny błąd. W VIII wyścigu taśma poszła ewidentnie nierówno. Polak został na linii startu i zamiast się stamtąd nie ruszać, po kilku sekundach zaczął gonić rywali. Sędzia oczywiście nie przerwał walki i było „po ptokach”. Co należało zrobić, pokazał choćby Czech Topinka, kiedy w podobnej sytuacji, podczas półfinału IMSJ w Pocking, stał jak wryty. Po dwóch okrążeniach arbiter przerwał walkę i nakazał powtórkę w pełnym składzie. Topinka wiedział, że nie ma nic do stracenia. Co najwyżej mógł zarobić wykluczenie, a zatem i tak zero. Powtórkę wykorzystał zaś w pełni. Świst był chyba jednak zbyt przerażony udziałem w tej najważniejszej imprezie sezonu, by zimno kalkulować.

BARDZO PRZECIĘTNY ZAWODNIK

HANCOCK

Panowie z FIM znowu kombinują nad Grand Prix. Mam nadzieję, że duński finał rozwiał wątpliwości i teraz

zdecydowana większość kibiców już wie, jak należy wyłaniać mistrza. Wszelkie kalkulacje i przypuszczenia wzięły w łeb już po drugiej serii startów. Przegrał źle przygotowany Ermolenko, nie radził sobie jadący zbyt „po bydgosku” (tj. za szeroko) Tomasz Gollob, brązowy z Pocking — Chris Louis nie istniał na torze, po jedno-razowym wyskoku, zajął właściwe miejsce Crump. O dziwo, do walki włączyli się Craig Boyce, który miał najniższe notowania przed imprezą oraz Greg Hancock, o którym zupełnie niedawno Władysław Gollob rzekł co następuje: „Jest bardzo przeciętnym zawodnikiem. Przypuszczam, że powodowany złością, iż nie może wygrywać z Tomkiem...”

Prawdę mówiąc żałuję, że Boyce nie dowieźął zwycięstwa w XIX wyścigu. Byłby, najbardziej od lat niespodziewanym mistrzem świata. To fakt, że Australijczyk nie prezentował nic nadzwyczajnego. Jechał schematycznie i dość sztywno trzymał krawężnik przez co stracił punkty. Został jednak drugim wicemistrzem, a wielu innym ta sztuka zwyczajnie się nie udała. Był zatem tego dnia lepszy od trzynastu finalistów, których wyprzedził i już. Nie ma tu więc przypadku, a tłumaczenie, że na innym torze, do mnie nie trafia, bo na którym torze odbędzie się turniej, wiedzieli wszyscy i to znacznie wcześniej.

KNUDSEN BARDZO WROCŁAWSKI

Faworyt wrocławian — Tommy Knudsen, znowu bez medalu. Duńczyk potwierdził, iż jego miejsce w żuźlowym szeregu znajduje się pomiędzy solidnymi rzemieślnikami a gwiazdami. Dwa lata temu we Wrocławiu zaczął podobnie. Dwa wygrane wyścigi i stop orkiestra. W Polsce rozpiskę miał niemal identyczną, jak teraz w Vojens. Po dwóch triumfach, nastąpiła czarna seria, tj. jeden punkt w kolejnych dwóch startach i na koniec, zbyt późne, przebudzenie. Być może temu doświadczonemu (także przez groźne kontuzje) zawodnikowi, sprawdzi się stare polskie przysłowie, że do trzech razy sztuka. Osobiście jednak śmiem wątpić, czy Knudsen stać jeszcze na zryw. Młodszy są bardziej elastyczni i dynamiczni w polu, a gdy nieco okrzepną (vide: Rickardsson, który po kilku sezonach jazdy, dopiero teraz w Tarnowie jest jednakowo skutecznym w każdym meczu) będą dla Duńczyka raczej zbyt trudną przeszkodą. Gdy tak oglądałem Knudsen, przypominały mi się ubiegłoroczne występy Ruteckiego w GKM. Stary lis trzymał fason, jeżdżąc w okolicach średniej 2.00 na bieg, jednak działo się to na zasadzie nie przegrać z juniorem i średniakiem, nie wygrać z asem atutowym. W finałach jednak średniaków może być raptem 2-3 sztuki, a to za mało by zwyciężyć.

PRZEMYSŁAW SIERAKOWSKI

Podczas ostatniego jednodniowego Finału Indywidualnych Mistrzostw Świata w Vojens, rozegrał się dramat najlepszego naszego żuźlowca ostatnich lat. Okazało się, że Tomasz nie jest ze stali i nie wytrzymał ogromnego obciążenia psychicznego przed zawodami. Nie jest tajemnicą, że rodzina Gollobów ma w naszym kraju wielu wrogów, którzy teraz pewnie w duchu cieszą się i zacierają ręce. To jest nasze bagienko, o którym pisze red. Bartłomiej Czeakański. Nigdzie na świecie nie obrzuca się wyzwiskami i rzuca różnego rodzaju przedmiotami w najlepszego żuźlowca, poważanego i ce-

W OBRONIE TOMASZA GOLLOBA

nionego prawie na całym świecie. Tomasz Gollob jest wielkim sportowcem, dlatego nie odgraża się żuźlowym pseudokibicom, ale w głębi duszy na pewno bardzo to przeżywa.

Przed finałem w Vojens, zabrakło mu spokoju i odprężenia tak potrzebnego w tym najważniejszym tegorocznym starcie.

Zupełnie niepotrzebny był udział w zawodach o puchar Lotto w Warszawie przed działaczami z GKSŻ, gdy tymczasem czołówka światowa w ciszy i spokoju przygotowywała się już do startu w Danii. Zadoleni działacze myśleli, że mając potencjalnego mistrza świata, załatwi on za nich wszystkie problemy polskiego żuźla.

Za dużo ludzi kręciło się wokół Tomasza tak w trakcie przygotowań, jak i na miejscu w Vojens. Wszystko to ostatecznie skupiło się na zawodniku i przyniosło niepowodzenie.

Tomek, obolały i zmęczony całonocną podróżą z Vojens, postanowił wystąpić w meczu ligowym. Trudno było bowiem przypuszczać, że opuści on swoich kolegów w tak trudnej dla drużyny sytuacji. Przyszłoroczne Grand Prix na żuźlu, do którego na pewno zakwalifikuje się Tomasz Gollob, będzie dla niego szansą na udowodnienie, że tegoroczne niepowodzenie w Vojens, było tylko wypadkiem przy pracy i potwierdzi on przynależność do czołówki światowej.

JANUSZ SŁUPEK

SZCZĘŚLIWA „6” DZIELNEGO SZWEDA

Miłośniczynie nam panujący od kilku dni król toru klasycznego — Tony Rickardsson pokochał chyba „szóstkę”. Aliści, kto obdarzony jest pamięcią długą i dobrą przypomina sobie, że jasnowłosy Wiking o pogodnym obliczu, podróżujący po Szwecji, Danii i Polsce potężnym Mercedese, debiutował w 1991 roku na Ulevii w Goeteborgu z szóstym numerem startowym. Czy można sobie wymarzyć piękniejszy start do wielkiej sportowej kariery? Wskoczył na „pudło” między duńskich championów — małego Jana Osvalda Peder-sena i „profesora” Hansa Nielsena. Zdobył srebrny medal IMS. Został żuźlowcem i spełnił życzenia ojca. A trenerzy wróżyli Tony’emu sukcesy na lodowisku. Wszak Szwecja potęgą hokejową jest od lat. W żuźlu chlubne są tradycje następców Ove Fundina, Bjorna Knutssona.

Zamknęli piękną kartę w mistrzostwach świata parami. Przed rokiem w Vojens Tony R. szalał na torze Speedway Center. Nasz Tomek Gollob także. Tylko błękitnooki jeździec Valsarny Hagfors, duńskiego Herning i naszej Unii Tarnów w towarzystwie Pera i Henki, stanął na najwyższym podium. A mistrz Polski osamot-

niony dokonać tego po prostu nie mógł.

W jakże odmiennych nastrojach Polak i Szwed opuszczali w sobotnią noc, mękę duńskiego speedwaya. Polak pobity, zdruzgotany fizycznie, zmaltretowany psychicznie. As „Trzech Koron” w glorii chwały. Szaleństwo ogarnęło fanów „jaskółek”, a przede wszystkim rodaków nowego championa i konstruktorów z Divisova. Czternaście lat czekała Jawa na sukces. Mistrzem świata na czeskim motocyklu był Michael Lee; długi jak koszykarz Anglik triumfował w 1980 r. w Goeteborgu. Więc i nasi bratankowie z podniesionym czołem wracali do kraju z Półwyspu Jutlandzkiego. Wszak ten finał był szczególny. Zamknął piękną, bogatą kartę jednodniowego mitingu.

Raduje niżej podpisanego triumf chłopców Bo Wirrebranda. Najpierw złoty krążek FIM wywalczył młodszy z rodu Karlssonów, Mikael. Tony ciężko pracował w Vojens na życiowy sukces. Najpierw Jason Crump, później Henka Gustafsson i Hans Wielki minimalnie „ograli” Szweda. Nie poddał się. W XIX wyścigu otworzył sobie drogę na Olimp. I szansy w barażu nie zmarnował. Rozgromił multimedalistę MŚ i Australijczyka. Atak przy

wewnętrznej krawędzi był baśniowy. To był majstersztyk. Finał, choć smutny dla Polaków, był superstar. I tylko holenderski arbiter — jak przed dwoma laty we Wrocławiu — zawiódł.

Sukces Szwedów w drużynowym championacie nie jest wykluczony. W Brokstedt czekają kibiców wielkie emocje. Rewanżu żądni Amerykanie, Duńczycy, Anglii. Australijczycy w wybornej formie. W maju, gdy startował w Lesznie w Pucharze FSO, Tony R. wyznał szczerze: — Nie zalały mnie dotkliwe porażki we Wrocławiu i w Pocking. Wręcz przeciwnie zmobilizowały do walki o tytuł mistrza świata. Wierzę, że przeżyję piękne i niezapomniane chwile i stanę na podium.

Jego najwyższym stopniu. I na jego obliczu znów jaśniał szeroki uśmiech.

Od 1988 roku królowie żuźlowego toru oddają koronę w inne ręce. Erik, Hans, Per, Jan O., Gary, Sam. Czy Tony, wyczyn w Vojens skopiuje w Grand Prix.

Gdy minął metę, zatrzymał na łuku rakietową Jawę, powędrował na ramionach kibiców w górę, utonął wśród narodowych sztandarów, pomyślałem o Jons-sonie. O jego nieszczęściu i nadziejach. I Tony chyba był także myślami przy nim, jak wierni kibice toruńskich „aniołów”.

JACEK PORTALA

W ubiegły piątek, 26 sierpnia, w ośrodku URM w Jadwisinie koło Warszawy, Prezydent FIM, Jos VAESSEN, spotkał się z przedstawicielami federacji motocyklowych narodowych (FMN) z 12 krajów Europy Środkowej, Wschodniej i Kazachstanu. Uczestniczyli w nim delegaci AMFK (Kazachstan), BMF (Bułgaria), BMX (Białoruś), CMF (Czechy), EMF (Estonia), FMU (Ukraina), FRM (Rumunia), LaMSF (Lotwa), LMSF (Litwa), MAMS (Węgry), MFR (Rosja), PZM (Polska) i SMF (Słowacja).

Po niezwykle interesującej informacji Josy Vaessena i bardzo ożywionej dyskusji, prezydent FIM, który swą karierę FIM rozpoczął od członkostwa

JOS VAESSEN W POLSCE!

Komisji Wyścigów Torowych (CCP), odbył 90-minutowe spotkanie z honorowym prezydentem CCP, Władysławem PIETRZAKIEM. O czym mówili obaj prezydenci — przedstawimy naszym czytelnikom za tydzień.

Teraz informujemy jeszcze, że w ostatnim dniu krótkiego pobytu w Polsce, Jos Vaessen, który jeszcze jako sekretarz generalny holenderskiego KNMV, od roku 1976 począwszy, przyjeżdżał do Bydgoszczy, na wspólne treningi z polonistami przed sezonem, został przyjęty w Kancelarii Prezydenta RP przez ministra stanu, Mieczysława WACHOWSKIEGO, z którym miał o czym rozmawiać, jako że min. Wachowski, jako urodzony bydgoszczanin, jest wielkim sympatykiem sportu żuźlowego.

Prezydentowi FIM towarzyszyli na tym spotkaniu prezes PZM, a zarazem wiceprezydent FIM, Andrzej WITKOWSKI oraz przewodniczący GKSŻ i członek CCP — Andrzej GRODZKI.
(J. zał)

„Tygodnik Żuźlowy” opublikował nie tak dawno korespondencję między BKS „POLONIA” a Trybunałem Związku i GKSŻ w sprawie przełożenia ligowego meczu z 21 sierpnia na inną datę. Nic nie pomogło w sprawie z góry skazanej na porażkę, nawet próba interwencji zewnętrznych... Opisałem to niedawno.

Już po napisaniu tekstu opublikowanego w „Tygodniku” odbył się Finał IMS, a dzień po nim kolejna runda drużynowych mistrzostw Polski, w której — wbrew wszelkim przeciwnościom odmalowanym w czarnych barwach w niedawnych pismach BKS „Polonia” — wystartowało kilku uczestników finału, w tym m.in. Hans NIELSEN, Greg HANCOCK, Marvyn COX, Tommy KNUDSEN, Roman JANKOWSKI i... Tomasz GOLLOB. Inna rzecz, że właśnie on nie powinien wystartować!

Niewiele wody upłynęło w Brdziej i oto dzielni działacze bydgoskiego klubu, zaurzeczni „żuźłem” i zaślepieni nieprzytomną miłością do klubu, wystosowali nową serię pism żądających dopuszczenia Tomka GOLLOBA do finału IMP, bez obowiązku startu we wtorkowym półfinale w Toruniu!

Tym razem — gdy zabiegi w GKSŻ nie dały rezultatu, gdyż ani przewodniczący GKSŻ, Andrzej GRODZKI, ani sam prezes PZM Andrzej WITKOWSKI, nie są władni zmienić obowiązujący regulamin — kolejne pismo skierował dyrektor bydgoskiego klubu do Przewodniczącego UKFiS — Stefana PASZCZYKA, z prośbą „o podjęcie interwencji u Prezesa PZMot”...

„Tygodnik” publikuje i tę wymianę korespondencji i każdy Czytelnik może przekonać się, że zawsze wytworni działacze POLONII nie zechcieli wysłać do ZG PZM kopii pisma do Przewodniczącego Paszczyka. Związek otrzymał ją właśnie z UKFiS z prośbą o stanowisko w tej sprawie.

Działacze BKS POLONIA i tym razem nie uzyskali nic. Regulaminów nie wolno łamać. No i co? Otóż mimo złego stanu zdrowia „pod względem psychofizycznym” (cytat z pisma Polonii) Tomek GOLLOB nie tylko wystartował w toruńskim półfinale, lecz również, po kilku minutach odsapki, wziął udział w minitur-nieju o skromne 15 milionów złotych, stanowiących nagrodę Browarów Wielkopolskich...

Równie uporczywie, co bezskuteczne starania działaczy Polonii o odroczenie startów Tomasa lub o zwolnienie go z nich ze względu na ten „stan jego zdrowia pod względem psychofizycznym” (czy pan dyrektor klubu w ogóle wie, co znaczy to słowo?... wydaje się, że nie...), można by rozpatrywać jak o działania raczej

zabawne. Z chwilą jednak, gdy po wypadku Tomka w Vojens, po jego ponownym omdleniu w parku maszyn Vojens Speedway Center i po odmowie poddania się tomograficznemu badaniu głowy (potwierdza to dr Ryszard OPARA, sam będący lekarzem, który pomagał w rozmowie z duńskim lekarzem jako tłumacz!) i mimo olbrzymiego ryzyka, grożącego nawet końcem kariery zawodnika, startuje on w dzień po odniesionym wstrząsie mózgu i znów w dwa dni później, ba! — dla zwykłej „mamony” bierze udział w dwóch dodatkowych biegach, to w tym nie ma nic zabawnego. To wręcz tragiczne.

TO JEST SKRAJNIE NIEODPOWIEDZIALNE NARAŻENIE ZDROWIA NAJWIĘKSZEGO TALENTU, JAKI MAMY W TEJ CHWILI W POLSKIM SPORTIE ŻUŻLOWYM!

Nie jestem krwiożerczy. Staram się panować nad emocjami. Nie tak dawno bronilem zawodników Polonii, przed pochopnymi oskarżeniami o spowodowanie wypadku Pera JONSSONA.

TERAZ BRONIĘ TOMKA GOLLOBA! Bronię go przed działaczami BKS POLONIA, których zaślepiła magia punktów i w obawie o spadek drużyny do drugiej ligi gotowi są na wszystko. Panowie, oprzytomnijcie! Żadna liga nie jest warta ceny zdrowia zawodnika, obojętnie, czy jest nim najlepszy zawodnik kraju, czy początkujący junior.

Muszę też napisać słowa, które sprawiają mi wielką przykrość, gdyż cenię pana Władysława GOLLOBA za to, co zrobił dla żuźla, wychowując dwie perły polskiego... a może niebawem i światowego sportu żuźlowego — Jacka i Tomka. Otóż, Panie Władysławie, bronię Tomka i przed Panem, bo to Pan pierwszy powinien zażądać odpowiednich badań lekarskich Tomasa i przerwy w startach tak długiej, jak będzie to konieczne!

Pozwolę sobie przytoczyć przepisy boksu amatorskiego, gdyż to czego doświadczył Tomek w Vojens, uderzając głową w bandę, to jest kalsyczny NOKAUT w dodatku ciężki.

BOKSER POKONANY PRZEZ NOKAUT MUSI PRZEJŚĆ NATYCHMIASTOWE BADANIE LEKARSKIE I MOŻE PODJĄĆ TRENINGI DOPIERO PO UPŁYWIE 4 TYGODNIOWEJ PRZERWY OCHRONNEJ I PO PONOWNYM, SZCZEGÓŁOWYM BADANIU LEKARSKIM PO ZAKOŃCZENIU TEJ PRZERWY! Powtórny nokaut w ciągu 3 miesięcy powoduje 3-miesięczną przerwę ochronną, a po niej kolejne badanie jak wyżej, jeśli jednak w ciągu roku bokser dozna trzech nokautów, to traci prawo uprawiania boksus...

No coment.

WŁADYSŁAW PIETRZAK

ZAMIAST WYWIADU

W tym miejscu powinien ukazać się sporej wielkości wywiad z Tomaszem Gollobem, w którym mistrz i najlepszy żuźlowiec Polski winien podzielić się swoimi wrażeniami z tak nieudanego dlań finału IMS w Vojens. A jeśli nie z Tomaszem to z jego ojcem, Władysławem, który tak skutecznie prowadzi synów, że — obdarzony elokwencją — wypowiada się wszem i wobec za siebie i za nich.

Tego wywiadu w tym numerze jednak nie będzie. Nie wątpię, że wkrótce znajdzie się ktoś, kto uda się do „papy” Golloba i po jakimś czasie prześle do redakcji sążnisty materiał. Wszak piszących o speedwayu ciągle przybywa, co na łamach „Tygodnika” widać najlepiej. A że każdy początkujący ma ambicje „wywiadowcze” w stosunku do tych co na topie, to zupełnie naturalne.

Przez kilka lat przebywania w świetle jupiterów (od „wypłynięcia” Tomasa na szersze wody) Władysław Gollob zdążył skutecznie poznać do siebie szerokie kręgi ludzi, z dziennikarzami włącznie. Stosował jednak taktykę selektywną — jednych chwalił, innych ganił. Z czasem tych pierwszych było coraz mniej...

Muszę przyznać, że i mnie zaskoczyło to, co się stało w Vojens. Jak do tej pory Gollobom udawało się dosłownie wszystko, co utwierdzało wręcz pana Władysława w przekonaniu, że jest nieomylny.

Przyszedł jednak taki dzień, który przyniósł generalną klapę. Żle to i... dobrze. Szkoda, że Tomaszowi nie udało się

skiego żuźla również. Z drugiej strony — nie stało się przecież nic wielkiego. Porażki zdarzały się wielu faworytom.

CO SIĘ STAŁO W VOJENS?



„Wygląda na to, że team Gollobów został ze swoją porażką sam...”

Fot. Waclaw Troszka

stanać na podium, bądź zająć miejsca w jego okolicach. Setkom kibiców z Polski, którzy udali się do Vojens taki sukces bardzo by się przydał. Image'owi pol-

Czasami również i one są potrzebne. Dla „równowagi”, dla „zdrowia” czy też czy też dla zwykłego ochłonięcia, zwłaszcza wówczas gdy poprzedzone są długą

szczęśliwą passą.

Zacząłem jednak od prasy i do niej wracam. Po turnieju w Vojens podobnie jak i po Bradford na łamach bydgoskich dzienników (a jest ich pięć) nie ukazała się ani jedna rozmowa z Gollobami. Nawet ci żurnaliści, których w środowisku określano „rzecznikami klanu” nie pokusili się o nic takiego w przeciwieństwie do wielu imprez w przeszłości, kiedy to wywodów „papy” na niektórych łamach nie brakowało.

Jeden z moich kolegów po piórze, piszący o sporcie jednak tylko wyjątkowo, przedkładający zresztą futbol, kolarstwo i wiele innych dyscyplin nad żuźel, od czasu do czasu publikował rozmowy z Gollobami. Znal ich od dawna, gdy Tomek i Jacek zaczęli bawić się w motocross, przegadał z nimi niejedną wieczór i zawsze podkreślał wzajemną życzliwość w tych rozmowach. Dwa dni po finale w Vojens zapytałem go, czy nie planuje jakiegось wywiadu po finale. Po mojej ostatniej rozmowie z Władysławem oznajmił — więcej się w coś takiego bawić nie będę...

Mam stale wątpliwości czy tak być powinno. Wygląda na to, że team Gollobów został ze swoją porażką sam. Sądę jednak, że stało się tak na własne ich życzenie. Może stanie się to okazją do przemyśleń i zaowocuje w przyszłości innym rodzajem stosunków na linii Gollobowie — dziennikarze. Bowiem być najlepszym to jeszcze nie wszystko...

(b)

**FINAL W VOJENS BYŁ OSTATNIM WEDŁUG STAREJ FORMUŁY
ROZGRYWANIA INDYWIDUALNYCH MISTRZOSTW ŚWIATA.
OD PRZYSZLEGO ROKU BĘDZIEMY MIELI ROZGRYWKI
W SYSTEMIE GRAND PRIX**

(Informacja własna)

Jest nią nowa formuła rozgrywania indywidualnych mistrzostw świata, a mianowicie system Grand Prix. Na zwołanej w dzień zawodów na stadionie Ole Olsena w Vojens

walczył o medal, ten upragniony, złoty. Obok niego występują: Tony Rickardsson, Henka Gustafsson, Per Jonsson (lub Mikael Karlsson) — Szwecja, Hans Nielsen, Tommy Knudsen, Jan Staechmann — Dania, Josh Larsen, Greg Hancock, Sam Ermolenko

NOWA „ZABAWKA” JOSA VAESSENA

konferencji prasowej, prezydent FIM Holender Jos Vaessen i szef CCP Gunter Sorber podpisali kontrakt ze skandynawską stacją telewizyjną TV3 na sumę 1,6 mln funtów, czyli ponad 55 mld złotych. Opiekunem serii turniejów został Ole Olsen. Pan Vaessen był szczęśliwy, że jego pomysł znalazł wreszcie akceptację. Już w tym roku mistrz świata na lodzie został wyłoniony według nowej formuły. **Wszyscy pytają, jak to będzie na torze klasycznym.** Zawodnicy, ci którzy będą uczestnikami turniejów nie narzekają, bo pieniądze będą bardzo dobre. Co jednak z pozostałymi? Nie ma Screena, Hamilla, Tatum, Otta, Adamsa. Wszyscy powinni mieć równe szanse awansu do finału, tego, za którym będziemy tęsknić — jednodniowego. **W Grand Prix będziemy mieli jednego przedstawiciela. Tomasz Gollob będzie**

— USA, Gary Havelock, Andy Smith, Chris Louis, Mark Loram — Anglia, Marvyn Cox — Niemcy, Craig Boyce — Australia. Pozostaje jeszcze jedno miejsce, czyli tzw. dzika karta.

Polska zorganizuje pierwszy turniej 20 maja we Wrocławiu lub na Stadionie Śląskim w Chorzowie. Potem będzie Austria — 17 czerwca w Wiener-Neustadt, Niemcy — 9 lipca w Landshut, Szwecja — 29 lipca w Kumli, ponownie Vojens 19 sierpnia czyli Dania i ostatni turniej w Anglii, 9 września w Bradford lub na Wembley.

Szkoda, że odchodzi jednodniowy finał. Był czymś wielkim, tą jedną imprezą w roku, gdzie wszyscy starali się być, gdzie emocje sięgały zenitu. Czy Grand Prix nam to zrekompensuje?

MACIEJ JAŻWIECKI

ZE ŚWIATA * ZE ŚWIATA

Tegoroczny finał Australii rozegrany zostanie na torze w Gosford pod koniec roku. Zimą odbędzie się seria meczów na torach CLAREMONT SHOWGROUND w Perth, NEWCASTLE MOTORDOME i PARRAMATTA RACEWAY. Na 95 procent do Australii wyjadą Sam Ermolenko, Greg Hancock, Simon Wigg, Jan Staechmann, Mark Thorpe i być może Tony Rickardsson. Nazwiska innych zawodników są jak na razie nieznane.

Wszystko wskazuje na to, że w 1995 roku drużyna Glasgow Tigers, jeżeli zdobędzie mistrzostwo drugiej ligi, wystartuje w Division One. Rok temu, po zdobyciu mistrzostwa, szefowie klubu zdecydowali się pozostać w gronie drugoligowców.

W australijskiej lidze Queensland Solo League „Orly” z Rockhampton pokonały 49:47 „Rebeliantów” z Thuringowy. Na tor powrócił Stephen Davies zdobywając pierwszy komplet punktów.

ROCKHAMPTON EAGLES — 49 pkt.: Davies 15, Winkler 14, Tregoe 8, Fisher 4, Andrews 2, Keneally 0.

THURINGOWA REBELS — 41 pkt.: Reid 11, Penny 9, Heathcote 8, Mills 8, Davey 7, Niven 2, Looby 2.

Turniej jubileuszowy Sama Ermolenki na torze w Wolverhampton wygrał... jubilat. Nagrodą był motocykl wartości 4 tys. funtów. Sam powiedział po zawodach: „Nie zatrzymam motocykla na własność. Być może wystawimy motocykl na aukcję, a część pieniędzy oddamy na cele charytatywne”. Drugi w wielkim finale był Joe Screen, dalej Mikael Karlsson, Peter Karlsson i Craig Boyce.

Inny turniej w Poole pod nazwą „Blue Riband” wygrał Lars Gunnestad, pokonując w finale Jasona Crumpa, Craiga Boyce'a i Steve Schofielda. Oto wyniki po wyścigach eliminacyjnych: Boyce 14, Gunnestad 11, Crump 11, Schofield 11, Brhel 10, Castagna 10, Hancock 9, Barker 8, Rossiter 8, Ott 7, Tesar 6, Doncaster i Topinka po 5, C. Ermolenko i Stancl po 2, Schott 1.

TOM BURTON

— 7 (3,2,2), Rossiter — 6 — 1,2,3), Schofield — 6 (3,1,2).
II. **CRADLEY HEATH — 20 pkt.:** Cross — 7 (1,3,3), Hamill — 3 (2,0,1) Nahlin — 8 (3,3,2), Hancock — 2 (2,0,0). III. **EASTBOURNE — 15 pkt.:** M. Dugard — 4 (2,2,t), S. Andersson — 2 (1,1,0), Barker — 4 (1,1,2), Norris — 5 (w,2,3), P. Dugard — 0 (0). IV. **COVENTRY — 9 pkt.:** Olsen — 1 (0,t,1), B. Andersen — 2 (u,1,1), Jorgensen — 6 (2,3,1), Tacey — 0 (0,0,0), Spicer — 0 (0).

DRUGA LIGA:

I. **OXFORD — 24 pkt.:** Poole — 7 (3,2,2), Grahame — 1 (1), N. Karlsson — 5 (1,2,2), Sumner — 0 (0), Goodwin — 11 (3,3,2,3). II. **LONG EATON — 17 pkt.:** Johnston — 4 (2,1,1), Hellsen — 1 (1,0,0), Dixon — 7 (3,1,3), N. Collins — 5 (3,1,1). III. **PETERBOROUGH — 16 pkt.:** Tesar — 7 (2,2,3), Sullivan — 1 (1,w), Monaghan — 4 (2,0,2), Pedersen — 3 (0,3,0), Nicholls — 1 (1). IV. **EDYNBURG — 15 pkt.:** Lamb — 5 (2,2,1), J. Andersen — 3 (0,3), McKinna — 4 (3,1,0), L. Collins — 3 (0,3,0), Hare — 0 (0).

MACIEJ JAŻWIECKI

BRITISH LEAGUE

Opracował: MACIEJ JAŻWIECKI

LONG EATON 52 pkt.: Staechmann — 15, N. Collins — 11, Dixon — 11.
NEWCASTLE 44 pkt.: Thorpe — 11, Robson — 11.

SHEFFIELD 49 pkt.: Stancl — 13, Bartlett — 11. **SWINDON 46 pkt.:** T. Olsson — 12, Langdon — 12, Blackburn — 11.

ARENA-ESSEX 53 pkt.: Adams — 13, Pratt — 10, Hurry — 11. **BELLE VUE 43 pkt.:** Lyons — 12.

EDYNBURG 51 pkt.: Hare — 11, Lamb — 10. **SWINDON 45 pkt.:** Langdon — 17, T. Olsson — 14.

OXFORD 54 pkt.: Poole — 15, Goodwin — 11, Madsen — 11. **PETERBOROUGH 42 pkt.:** Pedersen — 11, Nicholls — 11, Sullivan — 10, Monaghan — 10.

BRADFORD 51 pkt.: Havelock — 16, Screen — 13, Nilsen — 11. **WOLVERHAMPTON 45 pkt.:** S. Ermolenko — 11.

CRADLEY HEATH 53 pkt.: Hancock — 12, Nahlin — 12, Cross — 11, Hamill — 11. **ARENA-ESSEX 43 pkt.:** Adams — 16, Pratt — 11.

EASTBOURNE 58 pkt.: Barker — 15, M. Dugard — 15, Norris — 14. **COVENTRY 38 pkt.:** Olsen — 13, Jorgensen — 10.

KING'S LYNN 57 pkt.: Loram — 12, Brhel — 12, Knight — 11, Ott — 10. **READING 39 pkt.:** Boyce — 15.

SWINDON 57 pkt.: Langdon — 14, T. Olsson — 11, Chessell — 11, Blackburn — 11. **MIDDLESBROUGH 39 pkt.:** Mogridge — 15, Bentley — 15.

BELLE VUE 47 pkt.: Carr — 16, P. Smith — 11. **CRADLEY HEATH 49 pkt.:** Hancock — 13, Hamill — 13, Nahlin — 10.

READING 45 pkt.: Crump — 14, Mullett — 11. **KING'S LYNN 51 pkt.:** Ott — 15, Brhel — 10.

WOLVERHAMPTON 55 pkt.: P. Karlsson — 15, S. Ermolenko — 12. **COVENTRY 41 pkt.:** Jorgensen — 13, B. Andersen — 10.

EXETER 49 pkt.: Verner — 11, Smart — 10, Boessner — 10. **GLASGOW 47 pkt.:** Crabtree — 15, Walsh — 14, Powell — 10.

NEWCASTLE 62 pkt.: Thorpe — 18, Robson — 14, Stead — 14. **EDYNBURG 34 pkt.:** McKinna — 11.

POOLE 71 pkt.: Gunnestad — 15, Crump — 14, Boyce — 13, Schofield — 11, Johansson — 10. **KING'S LYNN 25 pkt.:** Ott — 7.

LONG EATON 60 pkt.: Staechmann — 15, Hellsen — 11, N. Collins — 11, Johnston — 10. **SHEFFIELD 36 pkt.:** Matousek — 13.

MIDDLESBROUGH 49 pkt.: Bentley — 13, Swales — 12, Dixon — 10. **EDYNBURG 47 pkt.:** McKinna — 17, L. Collins — 11.

SHEFFIELD 49 pkt.: Matousek — 13. **NEWCASTLE 47 pkt.:** Stead — 13, Scott Robson — 14, Thorpe — 11.

ARENA-ESSEX 59 pkt.: Adams — 13, Tatum — 11, Teurnberg — 10. **WOLVERHAMPTON 37 pkt.:** P. Karlsson — 13, S. Ermolenko — 12.

OXFORD 55 pkt.: Poole — 11, Goodwin — 11, Grahame — 10. **SWINDON 41 pkt.:** T. Olsson — 12, Langdon — 12.

PETERBOROUGH 50 pkt.: Tesar — 14, Monaghan — 10, Sullivan — 10, Pedersen — 10. **NEWCASTLE 46 pkt.:** Robson — 13, Stead — 11.

COVENTRY 54 pkt.: Nielsen — 14,

Jorgensen — 14, B. Andersen — 12. **READING 42 pkt.:** Tatum — 11, Castagna — 11, Bowes — 10.

CRADLEY HEATH 55 pkt.: Hamill — 13, Hancock — 12, Cross — 11, Nahlin — 10. **EASTBOURNE 41 pkt.:** Barker — 13, Norris — 12.

KING'S LYNN 50 pkt.: Louis — 16, Ott — 10. **BRADFORD 46 pkt.:** Havelock — 19, Screen — 10.

SWINDON 45 pkt.: T. Olsson — 13. **LONG EATON 51 pkt.:** Staechmann — 14, N. Collins — 10, Dixon — 10.

BRADFORD 56 pkt.: Havelock — 16, Screen — 14, Nilsen — 13. **KING'S LYNN 40 pkt.:** Lyons — 14.

EASTBOURNE 50 pkt.: Norris — 12, M. Dugard — 12. **CRADLEY HEATH 46 pkt.:** Hancock — 12, Hamill — 11.

GLASGOW 62 pkt.: Walsh — 16, Powell — 14, Crabtree — 12. **OXFORD 34 pkt.:** Sumner — 10.

NEWCASTLE 69 pkt.: Robson — 14, Stead — 14, Thorpe — 13. **EXETER 27 pkt.:** Boessner — 11.

BELLE VUE 42 pkt.: Lyons — 8, P. Smith — 8. **KING'S LYNN 54 pkt.:** Ott — 15, Doncaster — 11, Knight — 10.

READING 47 pkt.: Castagna — 13, Bowes — 12, M. Dugard — 10. **COVENTRY 48 pkt.:** B. Andersen — 12, Nielsen — 11.

WOLVERHAMPTON 55 pkt.: S. Ermolenko — 15, P. Karlsson — 12, C. Ermolenko — 10, M. Karlsson — 10. **ARENA-ESSEX 41 pkt.:** Adams — 13.

TABELA I LIGI

1. POOLE	26	47
2. KING'S LYNN	27	43
3. WOLVERHAMPTON	29	37
4. BRADFORD	29	37
5. COVENTRY	25	32
6. EASTBOURNE	22	31
7. READING	29	30
8. ARENA-ESSEX	24	28
9. CRADLEY HEATH	25	24
10. IPSWICH	23	18
11. BELLE VUE	25	16

TABELA II LIGI

1. GLASGOW	23	46
2. LONG EATON	26	46
3. MIDDLESBROUGH	27	40
4. PETERBOROUGH	26	35
5. NEWCASTLE	26	30
6. EDYNBURG	23	30
7. SWINDON	24	25
8. OXFORD	26	25
9. SHEFFIELD	28	17
10. EXETER	25	12

TOP 5 — I LIGA

1. P. JONSSON	10.27
2. H. NIELSEN	10.12
3. L. ADAMS	10.08
4. J. SCREEN	9.81
5. S. ERMOLENKO	9.75

TOP 5 — II LIGA

1. N. CRABTREE	10.39
2. J. STAECHMANN	10.29
3. T. OLSSON	10.22
4. R. NAGY	9.77
5. D. WALSH	9.66

POOLE I OXFORD

Zawodnicy Poole, wśród pierwszoligowców i Oxford w drugiej lidze, zdobyli trofea Four Team Tournament Championship.

Poole miało dwóch znakomitych Australijczyków Crumpa i Boyce'a, którzy zdobyli odpowiednio 9 i 7 punktów. Rossiter i Schofield wywalczyli po sześć. Tym samym „Piraci” o osiem punktów wyprzedzili drugi zespół finału Cradley Heath. Trzecie miejsce zajął team Eastbourne, a czwarte Coventry, które bez Nielsena, było bez szans na odegranie większej roli w zawodach.

Oxford po zeszłorocznych perypetiach odniosło duży sukces. Mick Poole i Martin Goodwin poprowadzili swój zespół do wygranej nad Long Eaton, Peterborough i Edynburgiem.

PIERWSZA LIGA:

I. **POOLE — 28 pkt.:** Crump — 9 (3,3,3), Boyce

„DNI CHWAŁY I BLASKU POLSKIEGO ŻUŻLA”

W dniach od 1 do 4 września bieżącego roku odbędzie się I Zjazd Zasłużonych Weteranów Sportu Żużlowego. Jego inicjatorem i głównym organizatorem jest znany działacz sportu żużlowego (czynnie działający od 1945 do 1985 roku, kolejno w klubach sportowych: Spójnia Wrocław,

afiszy, programów, wydawnictw żużlowych itp.). O przywiezienie tych pamiątek, z myślą o ich sprzedaży, proszeni są wszyscy uczestnicy Zjazdu (żużlowcy i działacze).

Pieniądze uzyskane z tej sprzedaży przekazane zostaną na Fundację „Pomocna Dłoń”, która utwo-

pijskiego zaprasza się dziennikarzy Prasy, Radia i TV na spotkanie pod hasłem: „Myśl i szczerą chęć przekazania spostrzeżeń, uwag i wniosków odnośnie rozwoju sportu żużlowego i powrotu do jego wielkich tradycji”.

Tego samego dnia po południu uczestnicy Zjazdu obejrzą zawody żużlowe z cyklu DMS.

Program spotkania Weteranów Sportu Żużlowego jest znacznie bogatszy, niż został przedstawiony. Dodać należy, że Honorowym Gościem będzie Zasłużony Działacz Sportu Żużlowego, były przewodniczący GKSŻ — inż. ZBIGNIEW FLASIŃSKI. Ponadto na spotkanie zaproszeni zostali, poza znanymi działaczami, wszyscy żyjący żużlowcy, którzy zdobywali do 1980 roku tytuły indywidualnych mistrzów Polski oraz medalistów indywidualnych, drużynowych i parowych mistrzostw świata.

I ZJAZD ZASŁUŻONYCH WETERANÓW SPORTU ŻUŻLOWEGO

Polonia Bydgoszcz i Wybrzeże Gdańsk oraz GKSŻ) — BRONISŁAW RATAJCZYK.

Na miejsce spotkania wyznaczono Ośrodek Szkoleniowy ZHP na Sobótce oraz boisko główne Stadionu Olimpijskiego we Wrocławiu.

Na Sobótce przewiduje się odbycie przyjacielskiego spotkania informacyjnego: 1.09. — godz. 15.00-18.00 oraz zajęcia rekreacyjno-sportowe: 2.09. — godz. 10.00-12.00). Z uwagi na zajęcia sportowo-rekreacyjne organizator zwraca się z prośbą do wszystkich uczestników Zjazdu o zabranie ubioru sportowego.

We Wrocławiu, 2.09. — godz. 15.00-19.00, planowane jest spotkanie z Miłośnikami Sportu Żużlowego, społeczeństwem Wrocławia, młodzieżą zainteresowaną sportami motorowymi i motoryzacją, żużłowymi fan-klubami, Wrocławskim Towarzystwem Sympatyków Sportu Żużlowego, członkami ZHP.

Z tej okazji organizator zaprasza 2.09. o godzinie 15.00 młodzież Wrocławia posiadającą rowery BMX. Dla tej młodzieży zorganizowane zostaną na torze żużlowym (z maszyną startową) wyścigi na BMX-ach w dwóch kategoriach wiekowych: A/ od 8 do 10 lat; B/ od 11 do 12 lat. W tym samym czasie na Stadionie Olimpijskim (Trybuna Główna) prowadzona będzie sprzedaż aukcyjna różnych starych pamiątek żużlowych (kasków, plastronów, rękawic, chust, pucharów,

rzona została w Lesznie z myślą niesienia pomocy poszkodowanym przez los żużlowcom.

W dniu 4 września w godzinach od 10.00 do 12.00 w sali pod Trybuną Główną Stadionu Olim-



Bronisław Ratajczyk (pierwszy z prawej) był szefem polskiej ekipy na mistrzostwa Europy w wyścigach na lodzie w 1967 roku. W Prokopiowsku startowali (od lewej): Rajmund Świtała, Norbert Świtała i Mieczysław Polukard.

Na „Wspólną Ławę Rezerwowych” — na Trybunie Głównej Stadionu Olimpijskiego we Wrocławiu zapraszam Szanownych Kolegów:

PIOTRA BRUZDĘ,
MARKA CIEŚLAKA
ZDZISŁAWA DOBRUCKIEGO
JERZEGO GRZYTA
HENRYKA GLUCKLICHA
ANDRZEJA HUSZCZĘ
BERNARDA JĄDERA
ANDRZEJA JURCZYŃSKIEGO
ROMANA JANKOWSKIEGO
EDWARDA KUPCZYŃSKIEGO
FLORIANA KAPALĘ
STEFANA KWOCZAŁĘ
EDMUNDA MİGOSIA
JOACHIMA MAJA
JANA MUCHE
ZBIGNIEWA MARCINKOWSKIEGO
BOGUSŁAWA NOWAKA
JÓZEFA OLEJNICZAKA
KONSTANTEGO POCIEJKOWICZA
ZBIGNIEWA PODLECKIEGO
ZYGMUNTA PYTKO
ZENONA PLECHA
ANDRZEJA POGORZELSKIEGO
JERZEGO REMBASA
WŁODZIMIERZA SZWENDROWSKIEGO
JERZEGO SZCZAKIELA
STANISŁAWA TKOCZA
ANDRZEJA TKOCZA
ANTONIEGO WORYNĘ
ANDRZEJA WYGLENDE
PAWŁA WALOSZKA
WOJCIECHA ŻABIAŁOWICZA
HENRYKA ŻYTO
PIOTRA MAŁKA
EDWARDA PILARCZYKA
JÓZEFA JARMULĘ
JANA ŻABIKA

Z serdecznymi pozdrowieniami
BRONISŁAW RATAJCZYK

DOPÓKI NIE SPADNIE NIESZCZĘŚCIE...

Przykro pisać, ale wygląda na to, że Fundacja „Pomocna Dłoń” na siłę chce uszczęśliwić kluby i występujących w nich zawodników, i wypycha się wszędzie jak zapowiedź nieszczęścia. Przykro tym bardziej, że redakcja „Tygodnika” jest inicjatorem powstania Fundacji i jej najwięcej pomaga.

Kluby są całkowicie obojętne. Jedyne Sparta-Polsat Wrocław, Polonia Piła i CemWap Opole podpisały z Fundacją umowy — przypominamy, że chodzi o wpłacenie miliona złotych z każdego meczu na konto Fundacji — ale efektów finansowych na razie nie widać.

Ewentualne obawy, bo tak można przypuszczać, że pieniądze gdzieś się rozplyną są absolutnie bezpodstawne.

Dyrektorem (społecznym!) Fundacji jest doskonale znany w środowisku żużlowym Jan Nowicki. Do pomocy ma Radę Programową, której przewodniczy wrocławski lekarz sportowy, doc. Zygmunt Grzebieniak, a w jej skład wchodzi również byli i aktualni zawodnicy — obecnie Bogusław Nowak, Piotr Pawlicki i Jan Krzysztyniak. Rada ma decydować komu i w jakiej formie pomóc.

Pieniądze, nawet gdyby nie było konieczności ich wydania (oby) nie tracą na wartości, ponieważ są złożone na oprocentowanym koncie banku PKO.

Wszyscy członkowie Fundacji pracują społecznie. Ani złotówka poza opłaceniem czynszu za wynajęcie jednego pokoiku w pawilonie stadionu im. Smoczyka w Lesznie, nie jest przeznaczona na żaden inny cel.

Znieczulicę jaka dotknęła zarządy klubów równoważy nieco

BEZDUSZNOŚĆ I BRAK WYOBRAŹNI

serce i życzliwość ludzi zawodowo z tym niebezpiecznym, urazowym sportem nie związanych.

Przykładem jest pan Bronisław Ratajczyk, były członek władz polskiego żużla, już na emeryturze, który wypoczynek odłożył na następne lata i w miarę możliwości stara się pomóc żużlowi, m.in. poprzez próby reaktywowania imprez lodowych, co już podczas nadchodzącej zimy powinno się spełnić. Mało, p. Ratajczyk uzgodnił z kierownictwem Regionalnej Spółdzielni Inwalidów we Wrocławiu, panami Ryszardem Gąsiorem i Zbigniewem Karpaczem, że 15 najbardziej poszkodowanych zawodników może spędzić dwa październikowe tygodnie w specjalistycznym ośrodku wypoczynkowym RSI. Spółdzielnia gotowa jest dofinansować ich pobyt na jesiennym relaksie; Fundacja ma dopłacić do każdego uczestnika po milionie złotych, ale tych pieniędzy po prostu nie ma. I przez skąpstwo klubów piękną ideę może, przepraszam za wyrażenie, ale taka postawa wyprowadza z równowagi, szlag trafić.

W dodatku, że Jura Karaczarow, znakomity rehabilitant z Kijowa spędzi cały turnus razem z „wózkowiczami” oraz będzie prowadził z nimi zajęcia rehabilitacyjne. A zatem przyjemne z pożytecznym. Tylko pod znakiem zapytania.

W planach Fundacji „Pomocna Dłoń” jest stworzenie w Lesznie specjalnego ośrodka z prawdziwego zdarzenia. Dyrektor leszczyńskiej pływalni — Akwawit, najwspanialszej w Polsce,

z różnymi gabinetami rehabilitacji odnowy biologicznej — Tadeusz Cegielski zadeklarował pomoc w jego uruchomieniu, Jura zaś dalszą społeczną pracę z ofiarami kolizji na żużlowych torach.

Na bezduszne i pozbawione wyobraźni kierownictwa klubów, drżące na myśl o wydaniu na najszlachetniejszy z celów każdego grosza, a placące bez mrużenia oka miliony złotych i tysiące marek za każdy ligowy punkt nie ma co liczyć.

Fundacja czeka więc tylko na tych, którzy nie odwracają się na widok nieszczęścia innych i cudzy los nie jest im tak obojętny jak pracodawcom żużlowców.

Przypominamy numer konta na które można dokonać wpłat: PKO Leszno 41511-32274-139-11. Z dopiskiem „Pomocna Dłoń”.

Sądźmy, że wzbogaci się ono po wrocławskim zjeździe żużlowych weteranów — organizowanym przez Bronisława Ratajczyka. Spotka się nad Odrą „śmietanka” polskiego speedwaya.

Może na nim nastąpi przełom i Fundację zaczną żużlowcy świata traktować jako sojusznika, a nie intruza.

ROMUALD STANIEWICZ

JAN OSVALD PEDERSEN NIE WIEM, CZY WRÓCĘ NA TOR

Nielsen, Gundersen, Pedersen i Knudsen — to znakomici duńscy żuźlowcy, którzy przez wiele sezonów niepodzielnie panowali na torze, zdobywając złote medale we wszystkich konkurencjach — indywidualnie, parami i drużynowo. „Kieszonkowy” Jan Osvald Pedersen ma sporo różnych krążków w swojej kolekcji. Indywidualnie w pięciu startach wywalczył aż trzy medale — złoty w 1991 roku w Goeteborgu, srebrny w 1986 roku w Chorzowie, brązowy w 1988 roku w Vojens. W parach dwukrotnie (Landshut '90, Poznań '91) sięgnął z Hansem Nielsenem po złoty medal. Także w DMS osiągnął sporo — cztery złote medale (1986-88, 1991) i brąz (1990). Kontuzja, jakiej uległ w 1992 roku sprawiła, że Pedersen nie mógł startować na żuźlowym torze. Teraz jest już jednak zdrowy i tylko od niego zależy, czy jeszcze wsiądzie na żuźlowy motocykl.

— **Co obecnie porabiasz?**

— Jestem menadżerem w lidze angielskiej w zespole Oxford. Po odejściu Nielsena do Coventry startujemy w II lidze i plasujemy się pod koniec tabeli. Czasami, jak choćby dziś, komentuję zawody żuźlowe w telewizji.

— **W ubiegłym roku próbowałeś swoich sił w wyścigach samochodowych. Czy jeździsz jeszcze teraz?**

— W ubiegłym roku faktycznie jeździłem w wyścigach torowych za kierownicą Hondy Civic na terenie Skandynawii. W tym roku zawiesiłem starty. Szukam nowego samochodu, na którym mógłbym wystartować w przyszłym sezonie.

— **Kontuzja jaką odniosłeś w 1992 roku**

była poważną, nie przekreśliła jednak szansy powrotu na tor. Czy kibice zobaczą jeszcze w żuźlowym kombinezonie Jana O.?

— Nie wiem. Jeszcze się nie zdecydowałem, czy wrócić na tor. Już wkrótce podejmę ostateczną decyzję, może ona być jednak negatywna.

— **Czy planujesz jakiś turniej jubileuszowy?**

— Tak, myślałem o zorganizowaniu zawodów w Danii i Anglii.

— **W 1992 roku, w którym odniosłeś kontuzję, występowałeś w drugoligowych rozgrywkach w Rybniku. Jak wspominasz tamte starty?**

— Minęły już dwa lata od mojego ostatniego występu na polskim torze. Chwile, jakie spędziłem w Rybniku wspominam bardzo mile. Bardzo mi się w Polsce podobało. Gdybym zdecydował się na powrót na żuźlowe tory, chciałbym także występować w waszym kraju.

— **Jak oceniasz finał IMS w Vojens? Dlaczego zanotowano tyle kraks?**

— Hans Nielsen popełnił zbyt dużo błędów, by wygrać zawody. Tony Rickardsson był znacznie lepszy i zasłużenie zwyciężył. Zbyt wielu było faworytów i każdy z nich chciał wygrać. To chyba powodowało te nieprzyjemne sytuacje.

— **Za rok jednodniowe finały zastąpi cykl turniejów Grand Prix. Co o tym sądzisz?**

— Generalnie jestem za nowymi pomysłami. Czy się jednak te turnieje sprawdzą? Musimy przekonać się, jak to będzie w praktyce. Obawiam się, czy żużel jest na tyle silną dyscypliną, by na wszystkie imprezy ściągnąć tylu widzów co dziś w Vojens. W Polsce owszem fani przyjdą,



Jan O. Pedersen ma w dorobku wiele medali, m.in. złoty — wywalczony przed kilkoma laty w finale DMS na torze w Vojens.

Fot. Stanisław Malas

co będzie jednak na innych stadionach? Jeden finał z taką dramaturgią jak dziś jest doskonałą promocją speedwaya. Jak będzie za rok? Zobaczymy.

Rozmawiał:
TOMASZ ROSOCHACKI

ELGANE

Przeciętny obywatel naszego kraju, kibic żuźlowy mieszkający tu nad Wisłą ma nikłą wiedzę o tak popularnym również na Zachodzie speedwayu. Wyobrażenia o potędze finansowej i organizacyjnej tej dyscypliny sportowej w Anglii, w Niemczech czy Skandynawii weryfikują naoczni świadkowie. Ja wraz z kolegami Radia Toruń udając się na mistrzostwa świata juniorów do Elgane w Norwegii, miałem możliwość porównania, nie da się ukryć, dwóch różnych sportowych światów. Przyznam szczerze, rachunek strat i zysków, plusów i minusów nie zawsze okazał się korzystny dla Polaków, choć większych kompleksów mieć nie powinniśmy.

Gdy w nocy przed zawodami dojechalśmy do celu, do miejsca na którym miał odbyć się najważniejszy w tym sezonie dla młodzieżowców turniej o palmę pierwszeństwa, ujrzelśmy coś co musiało każdego z nas mocno zaskoczyć, nawet zbulwersować. Elgane, a właściwie obiekt Klubu Sportowego Elgane — Speedway położony jest na pustkowiu, w szczerym polu, prawie nad samym morzem, daleko od ludzkich siedzib. Po wydobytych głazach i kamieniach widać było, że ci, którzy go zbudowali, musieli mocno się napracować, by spełniał on regulaminowe przepisy. Tor bardzo krótki, owalny, prawie bez prostych, zwykle drewniane bandy, brak miejsc dla widzów. Jedyna betonowa trybunka zaczynała się w połowie pierwszego łuku i kończyła także w połowie, nazwijmy to, przeciwległej prostej. Obok toru kilka parterowych pawiloników spełniających rolę administracji i pokoi gościnnych. Nam wydawało się, że trafiliśmy na koniec świata, gdzie porzywiły wiatr i deszcz niszczy wszystko, co z trudem wykonały ludzkie ręce.

wali, musieli mocno się napracować, by spełniał on regulaminowe przepisy. Tor bardzo krótki, owalny, prawie bez prostych, zwykle drewniane bandy, brak miejsc dla widzów. Jedyna betonowa trybunka zaczynała się w połowie pierwszego łuku i kończyła także w połowie, nazwijmy to, przeciwległej prostej. Obok toru kilka parterowych pawiloników spełniających rolę administracji i pokoi gościnnych. Nam wydawało się, że trafiliśmy na koniec świata, gdzie porzywiły wiatr i deszcz niszczy wszystko, co z trudem wykonały ludzkie ręce.

punktach dziewczyny bez obawy, że kasa nie będzie się zgadzać. Wejściówki i programy można było kupować w dowolnych walutach, oczywiście przy zastosowaniu aktualnego przelicznika. Obsługa działała szybko, sprawnie, z uśmiechem na twarzy. Z kolei na torze przebywała niewielka liczba porządkowych — dwóch może trzech. Do wygładzania toru używali oni klasycznych ciągników z podobnymi jak u nas przyrządami. Wszyscy widzieli jak na starą nawierzchnię narzucona została nowa, granitowa mączka. A że również podłoże zbrono-

Zmęczenie dawało się we znaki wszystkim obcokrajowcom, szczególnie żuźlowcom z Polski, Niemiec, Czech i Węgier. Wielu z nas nurtowało pytanie: dlaczego Międzynarodowa Federacja Motocyklowa, nie bacząc na tą uciążliwość, przyznała właśnie Elgane organizację mistrzostw? Odpowiedź otrzymałem od członka światowych władz żuźlowych — Andrzeja Grodzkiego. Stwierdził on mianowicie, że przygotowanie tego rodzaju imprezy jest wyjątkowo kosztowne, dla wielu mało

TAM GDZIE DIABEŁ MÓWI DOBRANOC

A jednak po kilku godzinach, gdy powróciliśmy do tego miejsca, Elgane przybrało blasku. Może dlatego, że zaświeciło słońce, a wszędzie krzatali się miejscowi działacze. Na pewno zaś otrzymaliśmy porządną lekcję organizacji zawodów przy pomocy skromnych środków. Główne, jedyne wąskie wejście pilnowane było przez kilku porządkowych, wyposażonych w krótkofalówki, przez które komunikowano się, wydawano polecenia, podejmowano decyzję. Obowiązywał porządek, a nawet rygor. Tu nikt nie miał prawa wejść na gapę. O awanturach mowy być nie mogło. Dyscyplina, dyscyplina, jeszcze raz dyscyplina. Bilety sprzedawały w kilku

wano tor, stał się miękki, przyczepny, inny niż na treningach. Nikt jednak nie protestował, bowiem przywilejem gospodarzy było takie przygotowanie „teatru zmagania”, by odpowiadał on jednemu z Norwegii — Rune Holcie.

Okazało się także, że z miejsca, gdzie diabeł mówi dobranoc, można skontaktować się niemal z całym światem, a łączność telefoniczna lub faxowa jest znacznie lepsza niż z Chełmży do Torunia. Taki dziwny twór kraju z kilkudziesięcioletnią tradycją kapitalistyczną.

Podstawowym mankamentem Elgane była spora odległość od krajów Europy Środkowej i bardzo trudny dojazd.

oplacalne. Brak jest chętnych do wydawania złotych, marek lub koron.

Norwegowie, na czele z Royem Otto, głównym odpowiedzialnym za przygotowanie turnieju, udowodnili, że można przyjąć gości skromnie, lecz z honorem i jeszcze na nich zarobić.

Sport, żużel od dawna stał się biznesem dla każdego kto ma głowę na karku. Głowę na karku miał również czarny koń umieszczony na żółtym polu — emblemat, godło klubu Elgane — Speedway.

MAREK ZABORSKI

Z PRAC GKSZ

ŁABĘDZKI BĘDZIE STARTOWAŁ
*** TRENER UKARANY ***
*** SĘDZIA NIE PRZYJECHAŁ ***
KIEROWNIK NA EGZAMIN

Trudne zadanie mieli członkowie GKSZ w czasie sobotniego posiedzenia (27.08.). Musieli zdecydować o winie i karze „bohaterów” wydarzeń, które rozegrały się w czasie turnieju Dominik Show. Przed spotkaniem najwyższej instancji żuźla mówiło się, że kary będą bardzo surowe, gdyż mają zapobiec dalszym podobnym incydentom na imprezach żużlowych.

Jednak centrala naszego żuźla wykazała dużą wyrozumiałość, dlatego główni winowajcy mogą mówić o szczęściu. Adam Łabędzki otrzymał karę jednego roku zawieszenia w prawach zawodnika. Jednak będzie mógł startować, gdyż wykonanie tej kary zostało zawieszona na 12 miesięcy. GKSZ stwierdziła, iż obowiązkiem „Łabędzia” było poddać się badaniom lekarskim. Formę jego protestu uznano jako bardzo naganną. Postanowiono także ukarać Romana Jankowskiego za tzw. umożliwienie wyjazdu na tor Adamowi Łabędzkiemu. Otrzymał za to nagany. Przy czym GKSZ nie brała pod uwagę faktu, że Roman Jankowski jest trenerem „Łabędzia”. W gdańskim turnieju był on — zdaniem centrali — tylko jednym z zawodników biorących udział w zawodach.

Na razie upiekło się sędziemu Romualdowi Owsianemu. GKSZ nie mogła rozpatrzyć jego sprawy, gdyż arbiter nie przybył na wezwanie do Warszawy. Do tego tematu Komisja powróci 4.09. br.

Zajęto się także pracą kierownika zawodów. Z powodu wielu uchybień w jego pracy postanowiono zawiesić mu licencję. Będzie musiał ponownie zdawać egzamin w czasie zawodów — w Rawiczu 10.09. br.

GKSZ zwróciła uwagę kierownictwu GKS Wybrzeże, by zapoznało lekarzy, pełniących funkcje w czasie zawodów, o ich obowiązkach wynikających z przepisów.

GKSZ zajęła się ustaleniem składów sędziowskich na ostatnie dwie kolejki ligowe.

I LIGA — XVII RUNDA

W niektórych gazetach, w tym w „TŻ” ukazały się informacje o tym, że Tomasz Bajerski i Rafał Dobrucki mają wspólnego sponsora. W jednej z notatek czytamy:

„...Na posiedzeniu GKSZ w Warszawie 24.06. p. Andrzej Grodzki poinformował, że Tomasz Bajerski i Rafał Dobrucki będą otrzymywali w 1994 i 1995 roku od Sztandaru Młodych po 12 mln zł

**GDZIE SIĘ
 PODZIAŁY
 TAMTE...
 PIENIĄDZE**

miesięcznie, w zamian za reklamę pisma na lewym rękawie kombinezonu, kole i baczku.”

Obaj młodzi żużlowcy mający spore kłopoty finansowe, borykający się z pozyskaniem „dobroczyńców”, propozycję gazety przyjęli niczym „mannę z nieba”, szybko przystając na warunki zawarte we wstępnych umowach. Niestety, ich radość trwała tylko kilka dni. Sztandar Młodych nie podając przyczyn wycofał się ze sponsoringu, lub jak kto woli z transakcji reklamowej. O zmianie decyzji nikt nie raczył zainteresowanych poinformować w stosowny sposób. Pozostała natomiast notatka prasowa, która kłuje w oczy wszechobecnych „przyjaciół”.

Zab

NIE BYŁO TURNIEJU „ELEKTRIMU”!

Ku wielkiemu żalowi warszawskich kibiców „żuźla”, na torze warszawskiej Gwardii nie odbył się w minioną sobotę (27 sierpnia) zapowiadany już od kwietniowej konferencji prasowej międzynarodowy turniej o „Puchar Elektrimu”.

„Nie mógł się on odbyć z tej prostej przyczyny, że autor kalendarza „PZM-SPORT”, były wiceprezes Janusz Woźniak, nie porozumiał się w porę z dyrekcją „Elektrimu”, który — jak mi powiedziano — gotów był sponsorować turniej jak przed rokiem, ale musiał być zawiadomiony o tym dostatecznie wcześniej” — mówi prezes Spółki, dr Ryszard Opara.

To prawda. Dobrze działające przedsiębiorstwo najpóźniej w początku roku ustala swój plan kampanii reklamowej, której elementem jest przecież sponsoring. Później nie jest łatwo pozyskać względy sponsora.

Niestety pan Janusz (którego zasług w odbudowie warszawskiego „żuźla” nie zamierzamy niedoceniać!) w tym roku zapomniał o tym sądząc, że tak jak w roku ubiegłym, tak i w tym szczęście będzie mu dopisywać i wszystko uda się na zasadzie improwizacji. Przed rokiem, gdy „żuźel” pojawił się w Warszawie dość nieoczekiwanie, odradzając się, jak Feniks z popiołów, zyskał sympatię wielu sponsorów, którzy — nie bacząc na późne działania animatora warszawskiego speedwaya — gotowi byli nieba przychylić.

W tym roku nie mogło być mowy o improwizacji, gdyż było dość czasu na podjęcie działań w sprawie sezonu sportowego 1994 na torze przy ulicy Raclawickiej dostatecznie wcześniej. Tymczasem były wiceprezes Spółki, który pełnił swą funkcję do 19 lipca br., działał jak rok temu. I oto skutki:

* 19 kwietnia nie odbył się planowany

WŁÓKNIARZ — STAL G.; Józef Rzepa
 APATOR — MOTOR; Jan Banasiak
 UNIA T. — UNIA L.; Wojciech Grodzki
 WYBRZEŻE — WTS; Ryszard Głód
 MORAWSKI — POLONIA; Marek Smyła

XVIII RUNDA

WTS — MORAWSKI; Maciej Spychała
 POLONIA — WYBRZEŻE; Stanisław Pieńkowski
 MOTOR — UNIA T.; Marek Smyła
 UNIA L. — WŁÓKNIARZ; Józef Piekarski
 STAL G. — APATOR; Lechosław Bartnicki

II LIGA — XVII RUNDA

STAL RZ. — START; Ryszard Bielecki
 POLONIA — RKM; Józef Komakowski
 CEMWAP — ISKRA; Henryk Kowalski
 ŚLĄSK — WANDA; Jerzy Mądrzak
 GKM — KKŻ; Benon Dembiński

XVIII RUNDA

KKŻ — ŚLĄSK; Józef Ziółkowski
 ISKRA — GKM; Ryszard Bryła
 WANDA — STAL RZ.; Wojciech Grodzki
 RKM — CEMWAP; Ryszard Bielecki
 START — POLONIA; Andrzej Kulesza

Ponadto Memorial im. Alfreda Smoczyka, który rozegrany będzie 1.10., sędziować będzie Roman Cheladze, a IMP we Wrocławiu — 2.10. — Jerzy Kaczmarek.

GKSZ miała też zatwierdzić skład naszej ekipy na DMŚ we Wrocławiu, które mają być rozegrane 4.09. br. Obowiązek ten scedowano na szefów kadry narodowej, którzy mieli podjąć ostateczną decyzję po meczu Polonia — WTS Sparta. Jedno jest pewne, że pod uwagę nie byli brani dwaj finaliści IMS w Vojens — Roman Jankowski i Piotr Świst. W kręgu zainteresowania byli bracia Gollobowie, Śledź i Baron. Kto ostatecznie reprezentować będzie barwy naszego kraju, dowiedzą się kibice z codziennej prasy. Po bydgoskim meczu trener Marian Spychała był nieuchwytny.

W następnym wydaniu podamy, po ilu naszych zawodników wystąpi w przyszlenczkich mistrzostwach świata na torze klasycznym, trawie i lodzie.

AZ

Po emocjach związanych z finałem IMS, nadchodzi czas rywalizacji drużynowej. Uczestnicy grupy „A” DMŚ będą rywalizować na torze Stadionu Olimpijskiego we Wrocławiu, a stawką będzie awans do finału światowego w Brokstedt.

Organizatorzy wrocławskiej imprezy bardzo starannie przygotowują się do jej przeprowadzenia. Obok emocji sportowych, pragną dostarczyć widzom nieco stawy dla ducha, umilając jednocześnie oczekiwanie na rozpoczęcie zawodów. Blok imprez rozpocz-

DMŚ GR. „A” WROCŁAW ZAPRASZA!

nie się o godzinie 13.25, kilka minut później wystąpi Zespół Pieśni i Tańca „Kalina”. Przewidziano pokaz muzyki paradnej (godz. 13.40) w wykonaniu Orkiestry Reprezentacyjnej Śląskiego Okręgu Wojskowego, występ zespołu „JAST” (godz. 13.50), a później nastąpi uroczysta prezentacja zawodników. Start do pierwszego wyścigu przewidziano na godzinę 14.30, zawody zakończą się ok. 16.45. Później nastąpi dekoracja najlepszych, wręczenie nagród i pucharów oraz odegranie hymnu triumfatorów turnieju. Około 17.15 najlepsi uczestnicy spotkają się z dziennikarzami na konferencji prasowej.

W zawodach wystąpią reprezentanci siedmiu państw, którzy na torze pojawią się z następującymi numerami startowymi:

POLSKA	(1,2,15)
AUSTRALIA	(3,4,16)
WŁOCHY	(5,6,17)
CZECHY	(7,8,18)
WĘGRY	(9,10,19)
NORWEGIA	(11,12,20)
NOWA ZELANDIA	(13,13,21)

Dwie najlepsze ekipy awansują do finału DMŚ.

Na wrocławską eliminację drużynówki ustalono następujące ceny biletów:

trybuna główna	— 200.000,— zł
miejsca siedzące	— 120.000,— zł
siedzące ulgowe	— 60.000,— zł
miejsca stojące	— 60.000,— zł

Turniej DMŚ Grupy „A” rozpocznie się w niedzielę, 4 września 1994 roku, o godz. 14.00. Kasy będą czynne w dniu zawodów od godziny 11.00, od tego momentu organizatorzy zapraszają także na trybuny. Dzień wcześniej, w sobotę, również o 14.00 odbędzie się oficjalny trening.

Wraz z działaczami wrocławskiego klubu zapraszamy na Stadion Olimpijski kibiców sportu żużlowego z całego kraju. Atrakcji, nie tylko sportowych, na pewno nie zabraknie. (w)

MŁODZIEŻ W RAWICZU I OSTROWIE

W piątek, 2 września br. na stadionie w Rawiczu odbędzie się kolejny turniej zaplecza kadry narodowej juniorów. Emocji zapewne nie zabraknie, a gwarantuje je wyróżniana stawka uczestników. Zawody będzie sędziował Józef Rzepa z Krakowa. Początek o godz. 17.00.

Następnego dnia, 3 września br. podopieczni Marka Kraskiewicza wystąpią w Ostrowie.

(j.zał.)

Tegoroczny finał Srebrnego Kasku przejdzie zapewne do historii tych rozgrywek z kilku powodów. Znanie już są działacze Stali-Brunat zdecydowali się na przyjęcie uczestników imprezy). Jakby mało tego było, już w dniu zawodów powstały kolejne kłopoty związane z obsadą finału. Nad Wartę nie przyjechali zawodnicy Wybrzeża Gdańsk (Jacek Kalinowski i Marek Dera), natomiast z żuźlowców rezerwowych pojawił się jedynie torunianin, Wiesław Jaguś. W tej sytuacji zapadła decyzja, iż filigranowy zawodnik Apatora Toruń pojedzie w miejsce Kalinowskiego, a Derę zastąpił Mariusz Staszewski z gorzowskiej Stali. Niestety, otrzymał on jedynie statut zawodnika rezerwy toru, co wywołało duże zdziwienie nie tylko wśród publiczności. Okazuje się, iż nadal niektóre punkty regulaminu sportu żuźlowego są kontrowersyjne.

Zachowując odpowiednie proporcje można by rzec, że zawody na stadionie Stali-Brunat przypominały niedawny finał IMS w Vojens. W pierwszej fazie turnieju kibice oglądali niezwykle zaciętą walkę i kilka groźnie wyglądających upadków. W drugim wyścigu na wejściu w pierwszy łuk, Grzegorz Rempala dosyć szeroko wszedł przy krawężniku i będący z nim równo Eugeniusz Tudzieź i Rafał Wilk po prostu się nie zmieścili i uderzyli w bandę. Sędzia słusznie nakazał powtórkę w pełnej obsadzie. W czwartej gonitwie najpierw upadł Jaguś, a na ostatnim okrążeniu ogromnego pecha miał prowadzący stawkę zawodników, Staszewski, któremu pękł przedni goleń. Gorzowianin wymiął malowniczo kozła, lecz na szczęście wszystko skończyło się szczęśliwie, choć stalowiec już nie wystąpił do końca zawodów.

Także aktualny MIMP, Grzegorz Rempala nieoczekiwanie upadł w dziesiątym wyścigu na wejściu w pierwszy wiraz. I w tym przypadku obyło się bez kontuzji. Ponadto, szczególnie na początku imprezy, nawierzchnia toru sprawiała wiele problemów naszej młodzieży, ponieważ przy krawężniku było dosyć twardo, a przy bandzie w miarę miękko (w Vojens było na odwrót). Dlatego też większość biegów wygrywali żuźlowcy doświadczeni, którzy szybko wyciągali wnioski i należycie je wykorzystywali. Ale nie obyło się bez niespodzianek, jak choćby w dziewiątym wyścigu, kiedy to ku zaskoczeniu widzów triumfował rzeszowianin, Rafał Wilk.

Podobnie jak w Vojens, także turniej w Gorzowie miał swojego wielkiego i zarazem... pechowego bohatera. Był nim Robert Flis, który wygrał swoje pierwsze trzy wyścigi

i pewnie zmierzał po główny laur. Jednak gorzowianin, tak jak Hans Nielsen, za bardzo chciał wygrać i w czternastym wyścigu popełnił poważny błąd uderzając na czwartym okrążeniu w motocykl Piotra Markuszewskiego, w wyniku czego gruzińdzianin „stracił” łańcuch i drugie miejsce. Flis został wykluczony tracąc przynajmniej jeden punkt.

W tej sytuacji wydawało się, iż losy Srebrnego Kasku rozstrzygną się w siedemnastym, gdzie jechali m.in. Piotr Baron i Tomasz Bajerski. Wrocławianin tak pilnował swego koleżkę z reprezentacji, że nie zauważył znakomitego startu Piotra Rempala — zawodnika rezerwy toru. Rempala uskrzydłony przez doping publiczności jechał znakomicie i dowieź komplety punktów do mety. Po ostatnim biegu było wiadomo, że trzecie miejsce zajmie Tomasz Świątkiewicz

- X. FLIS (67,56), Rempala, Fajfer, Rempala (w/u)
- XI. WALCZAK (67,97), Tudzieź, Mikołajczak, Nizioł, (Jaguś — ns)
- XII. BAJERSKI (67,01), Cierniak, Markuszewski, Rempala (w), (Szuba — ns)
- XIII. BARON (68,01), Cierniak, Fajfer, Nizioł, (Jaguś — ns)
- XIV. ŚWIĄTKIEWICZ (69,48), Tudzieź, Markuszewski, Flis (w)
- XV. DOBRUCKI (67,71), Rempala, Bajerski, Mikołajczak (d4)
- XVI. WALCZAK (69,51), Wilk, Nizioł (w), Rempala (t), (Szuba i Staszewski — ns)
- XVII. REMBAS (68,28), Baron, Bajerski, Tudzieź, (Staszewski — ns)
- XVIII. FLIS (68,28), Dobrucki, Walczak, Cierniak

- XIX. WILK (68,99), Markuszewski, Mikołajczak, Fajfer
- XX. ŚWIĄTKIEWICZ (69,52), Nizioł, Rempala, (Jaguś i Szuba — ns)
- XXI. BARON (68,63), Flis

PRZYPOMINAŁ... VOJENS

(wyszedł wreszcie z cienia), ale nadal zagadką były dwie czołowe lokaty. I tak jak w trakcie finału IMS, w dodatkowym wyścigu początkowo na prowadzeniu był faworyt gospodarzy, ale po błędzie stracił on prowadzenie i w efekcie główny laur.

W sumie były to bardzo dobre zawody stojące naprawdę na dobrym poziomie, co podkreślali nie tylko kibice, ale także obserwatorzy. Szkoda tylko, że na trybunach zasiadło niespełna 1500 widzów, niemniej nie mogli oni narzekać na brak emocji i dramaturgii.

WYŚCIG PO WYŚCIGU:

- I. FLIS (67,69), Baron, Mikołajczak, Szuba
- II. CIERNIAK (66,75), Rempala, Wilk, Tudzieź
- III. BAJERSKI (67,24), Fajfer, Świątkiewicz, Walczak
- IV. DOBRUCKI (69,12), Markuszewski, Jaguś (d4), Staszewski (u1)
- V. BARON (66,91), Rempala, Walczak, Markuszewski
- VI. FLIS (66,49), Bajerski, Wilk, Jaguś
- VII. ŚWIĄTKIEWICZ (67,64), Mikołajczak, Cierniak, Rempala, (Staszewski — ns)
- VIII. FAJFER (66,74), Dobrucki, Tudzieź, Nizioł, (Szuba — ns)
- IX. WILK (67,77), Baron, Świątkiewicz, Dobrucki (d)

KLASYFIKACJA:

1. Piotr Baron (Sparta) — 12 + 3 (2,3,2,3,2)
 2. Robert Flis (Stal G.) — 12 + 2 (3,3,3,w,3)
 3. Tomasz Świątkiewicz (Apator) — 11 (1,3,1,3,3)
 4. Rafał Dobrucki (Polonia P.) — 10 (3,2,d,3,2)
 5. Tomasz Bajerski (Apator) — 10 (3,2,3,1,1)
 6. Rafał Wilk (Stal Rz.) — 10 (1,1,3,2,3)
 7. Waldemar Walczak (Apator) — 8 (0,1,3,3,1)
 8. Mirosław Cierniak (Unia T.) — 8 (3,1,2,2,0)
 9. Adam Fajfer (Start) — 7 (2,3,1,1,0)
 10. Grzegorz Rempala (Unia T.) — 7 (2,2,w,2,1)
 11. Piotr Markuszewski (GKM) — 6 (2,0,1,1,2)
 12. Eugeniusz Tudzieź (RKM) — 5 (0,1,2,2,0)
 13. Robert Mikołajczak (Unia L.) — 5 (1,2,1,d,1)
 14. Wiesław Jaguś (Apator) — 0 (d,0,—,—,—)
 15. Waldemar Szuba (Sparta) — 0 (0,—,—,—,—)
 - RT. Mariusz Staszewski (Stal G.) — 0 (u,—,—,—,—)
 - RT. Piotr Rempala (Stal G.) — 5 (0,2,w,t,3)
 - RT. Paweł Nizioł (Stal G.) — 2 (0,0,0,w,2)
- NCD uzyskał w VI wyścigu ROBERT FLIS — 66,49 sek.
Sędziował Jerzy Kaczmarek z Poznania. Widzów ok. 1500.

ROBERT BOROWY

PRZEZ SITKO



No i po finale tegorocznych indywidualnych mistrzostw świata na żuźlu... Optymistów spotkał srogi zawód, zaś pesymistów zacierają łapki: „A nie mówiliśmy!”. Tak to już w życiu (i w sporcie) jest — sukces ma wielu ojców, a porażka jest sierotą...

Oczywiście, cały czas mowa o oczekiwaniach, związanych z występem biało-czerwonych, a przede wszystkim najlepszego polskiego żuźlowca Tomasza Golloba. Gdyby stanął na podium, ile to ochów i achów przelewałoby się we wszelkich komentarzach. Stało się inaczej i teraz ton komentarzy jest jaki jest. Normalnie. Myślę jednak, że tak jak nieco za daleko zagalopował się w wywiadach m.in. dla „Tygodnika Żuźlowego” Władysław Gollob, tak również ostro szarżują niektórzy publicyści. Każdy ma prateraz swojej wypowiedzi. Zastanawiam wo do swojej wypowiedzi. Zastanawiam się tylko czasami, dlaczego w swych oświadczeniach jesteśmy tacy krańcowi — od ściany

do ściany. A przecież prawda zwykle leży po środku...

W poprzednim „sitku” postawiłem retoryczne pytanie: odniesiemy w Vojens sukces czy też czekanie na medal będzie czekaniem na Godota? Okazuje się, że jeszcze musimy czekać... Czy tak musiało się stać? Z pewnością nie, ale pamiętajmy — o czym wielu pisało — że jednodniowy

hurra-optymistów, ale również fachowców zagranicznych, których trudno podejrzewać o brak rozeznania w tym sporcie. Dowodem na to choćby notowania wspomnianych bookmacherów, zawartych w oficjalnym programie mistrzostw w Vojens. Najwyżej stawiali Hansa Nielsena (3,25:1), a Golloba plasowali na piątym miejscu (8:1). Z powietrza tego nie wzięli.

JESZCZE POCZEKAJMY...

finał mistrzostw świata to swego rodzaju loteria. Z pewnością do finału docierają sami najlepsi, lecz wśród nich są najwięksi faworyci i tacy zawodnicy, którym daje się mniej szans na medal. Historia dowodzi, że najtrudniej jest właśnie faworytom, którzy muszą nie tylko pokonać rywali, ale przedtem udźwignąć wielki ciężar odpowiedzialności, jaka na nich spada. Kto wie, czy nie jest to największy przeciwnik pretendentów do miejsc na podium. Niedoceniani zawodnicy mają znacznie łatwiej w tej swoistej wojnie psychologicznej. W pełni potwierdził to Australijczyk Craig Boyce, którego nawet bookmacherzy ustawiali na końcu stawki (z Jasonem Crumpem i Piotrem Świsłem) przyjmując najwyższe zakłady 50:1 za zdobycie tytułu.

Jeśli dziś słyszę i czytam, że w Polsce niepotrzebnie rozpalono namiętności, okrzykując Tomasza Golloba jednym z faworytów finału IMS w Vojens, to myślę, że też popadamy w skrajność. Ta jedna (choć też popadamy w skrajność) nieudana impreza najważniejsza w roku! nieudana impreza nie może wszak zmienić zdania, że Tomek jest jednym z najlepszych żuźlowców świata! Taka jest opinia nie tylko polskich

Mistrz świata z Norden — Niemiec Egon Mueller, komentujący finał w Vojens na żywo dla niemieckiej telewizji DSF też wśród kandydatów do medali upatrywał Tomasza Golloba. Pozbądźmy się niepotrzebnych kompleksów. Faktem bowiem jest, że Polak zaliczony był do faworytów, a że poniósł porażkę, to już inna sprawa. Taki jest sport... Cóż może powiedzieć obrońca tytułu Amerykanin Sam Ermolenko, a nawet Hans Nielsen, który stał na podium i odbierał srebrny medal ze smutną miną...?

Z pewnością ten finał nie przyniósł polskim sympatykom żuźla radości, jakich oczekiwali. Już po pierwszej części turnieju w Vojens w sektorach z tysiącami polskich kibiców zapanowało przygnębienie, które dawało się odczuć po zawodach i w drodze do kraju. Smutno również było na trybunie prasowej wśród polskich dziennikarzy. Reprezentanci polskich gazet siedzieli przygaszeni i nie skorzy do rozmów. Prawie nic nie mówili, zwykle bardzo rozmowni, red. Adam Zajac (szef „TZ”), red. Marek Staniszewski („Extra”), red. Piotr Czostkiewicz („Super Express”)

i wielu innych. Jedynie niestrudzony red. Adam Jazwiecki („Sport”, „Panorama”) próbował rozładować ciężką atmosferę, słusznie stwierdzając, że nie ma powodu by załamywać ręce, lecz trzeba wyciągnąć wnioski — co uczynić, by profesjonalnie, w szerokim wymiarze tego określenia, przygotować polskiego żuźlowca (żuźlowców) do zdobycia miejsca na podium.

Wierzę, że pierwsze emocje i najostrejsza krytyka występu Polaków w tegorocznym finale IMS jest już za nami. Teraz czas na spokojne dyskusje i... działania. Sport żuźlowy w Polsce wiele by zyskał, gdyby opromienił go sukces w Vojens. To otworzyłoby drogi, którymi szybciej doszlibyśmy (a raczej powrócili) do światowej elity speedwaya. Tak się nie stało i to jest niewątpliwie strata dla „czarnego sportu” w Polsce w sezonie 1994. Jednak to jeszcze nie powód, by dyscyplinie tej dokopać, bo to nikomu, nawet prześmiewcom i czarnowidzom, satysfakcji nie da. A może w obliczu niepowodzenia, jakie spotkało nas w Danii, pokusimy się o więcej życzliwości dla siebie? Jedno bowiem finał w Vojens mocno uwypuklił: nic nam nie dadzą kłótnie i swary. Jeśli polski żuźel nadal ma zmierzać w dobrym kierunku i liczyć się w świecie, to sprzyjać temu może tylko dobra atmosfera wokół tego sportu. Nie idzie mi, broń Boże, o bezkrytycyzm i wzajemne wazelinierstwo, lecz o zdążanie do normalności. Chwalmy co dobre, gańmy co złe, zastanawiamy się, co robić, by żuźel się rozwijał, a dajmy sobie spokój z efekciarskimi połajankami (a także bezzasadnym zachwytem), bo to chyba nic dobrego nie przyniesie.

Wszyscy, którzy w jakikolwiek sposób jesteście związani ze sportem żuźlowym, płyniemy na tym samym statku. Nikomu więc chyba nie zależy na tym, byśmy utknęli na mieliźnie...

KRZYSZTOF HOLYŃSKI

Narodowe powiedzonko głosi, że mądry Polak po szkodzie. Żeby chociaż. Najczęściej Polak i przed szkoda, i po szkodzie, głupi.

Na początku ubiegłorocznego sezonu, po tragicznym wypadku Andrzeja Zarzeckiego w meczu towarzyskim o nic, czego powodem była złana niemiłosiernie nawierzchnia toru, nastąpił jakby moment opamiętania.

Kto żyw zapowiadał, że koniec z preparowaniem torów, „kopami”, „betonami”, najważniejsze jest zdrowie zawodników, a nie punkty za wszelką cenę.

Moment ma to do siebie, iż trwa króciutko. Jak i tym razem. Zielonogórska tragedia nie na długo poruszyła sumienia klubowych szamanów. Wszystko zaczęło się od nowa, wracając w stare koleiny (dosłownie).

Z różnych stron kraju docierają skargi drużyn

GLUPI POLAK PO SZKODZIE

NAUKA POSZŁA W LAS

przyjezdnych na stan torów przygotowywanych przez gospodarzy pod siebie, z ukrytymi niespodziankami dla gości. Pisał o tym w żartobliwo-smutnym felietonie red. Polny. Śmiać się nie ma z czego, zaś płacze rozlegają się w szpitalnych salach i na...

Nastąpiła moda dziurawienia wiraży. Warunki atmosferyczne były tego lata wspaniałe, oberwań chmur i gradobicia nie notowano nad stadionami, kretów na torach nie ma, czyli ktoś ryje na lukach celowo, perfidnie, z premedytacją i bez krzty wyobraźni.

Doświadczyla przyjemności startów na takim szwajcarskim serze m.in. Unia Leszno podczas ligowego meczu z Motorem w Lublinie. Stary wyga, Roman Jankowski po próbie wykrył natychmiast pułapki i zakwestionował przygotowanie nawierzchni. Sędzia zawodów był podobnego zdania, a lubelska publiczność miała pół godziny dodatkowych emocji oglądając panów ubijających pracowicie to, co wcześniej wykopali inni. Psu na budę to się zdało, bowiem po kilku wyścigach tor był taki sam jak wcześniej.

Nie obeszło się bez upadków, na szczęście bez konsekwencji, ale gospodarze cel osiągnęli: Motor wygrał, menedżer Unii skomentował pojedynek krótko — „przegraliśmy z torem”.

No właśnie. Z kim właściwie zespoły walczą o ligowe punkty — ze sobą, czy torami? Wychodzi na to, że coraz częściej jednak z tymi drugimi.

Motor po tym „zwycięstwie” poprawił swą zagrożoną pozycję w tabeli, od Unii podium DMP się oddaliło. Co to jednak wszystko ma wspólnego z normalną, sportową rywalizacją...

Ile to w żuźlu jest pokus do kombinowania, nieznanymi innym dyscyplinom. Tory, sprzęt, strażnicy. W koszykówce nie można przygotować parkietu dla swoich, bo i jak. Co drugą kłepkę wyrwać? Dojrzą. Kosza przeciwników także nie można opuścić w dół o metr; w futbolu bramki muszą być jednakowe, bo gra się raz na tę, raz na tę.

Z żuźlowym torem można natomiast wyczyniać różne cuda. Cóż robić, kiedy presja wyniku odbiera rozsądek — karać, zamykać tory, odwoływać mecze? Jakby tak, to ligowy sezon trwałby u nas trzy lata.

Nobla, Oskara i co tam jeszcze należałoby zagwarantować wynalazcy, który potrafiłby zaprojektować coś w rodzaju żuźlowego tartanu, na którym nie możliwe byłyby różne sztuczki.

Szybko się na to wszakże nie zanosi. Trzeba jeździć na tym, co jest. I wierzyć, że zmaterializuje się przysłowie „kto pod kim dolki kopie...”

ROMUALD STANIEWICZ

PECHOWIEC



Dariusz Winnicki z nadzieją oczekuje na nowy sezon.

Fot. Maciej Sierakowski

Dariusz Winnicki, junior nr 2 w GKM-ie Grudziądz, tego sezonu nie zaliczy do udanych. Kłopoty zdrowotne, które go prześladowały, to prawdziwy pech tego młodego żuźlowca. Limit kontuzji chyba już wyczerpał i wreszcie pokaże na co go stać. Po udanym dla Darka meczu z RKM-em poprosiłem go o rozmowę.

— Darek, czy to prawda, że jeździsz z nie wyleczoną kontuzją?

— Tak, to prawda. Jednak musiałem zacząć jeździć, bo przecież to już lada moment koniec sezonu, a ja powinienem wreszcie zacząć zarabiać jakieś pieniądze. A jeśli chodzi o kontuzję, to mam źle złożony bark i zaraz po zakończeniu sezonu poddam się operacji ponownego jego złożenia.

— Kiedy nabawiłeś się kontuzji?

— Urazu doznałem 5 czerwca, w meczu ze Stalą Rzeszów. Upadłem i zwichnąłem staw barkowy z rozszczępieniem kości.

— Z trybun, gdy obserwowałem twoje popisy w ostatnim meczu z RKM-em, nie zauważyłem, że masz kontuzję.

— Z trybun to może wygląda, że jestem w pełni sił. Niestety, prawda jest taka, że ręka mnie boli i przy jeździe, np. na dziurawym torze, muszę bardzo uważać, bo ręka może nie wytrzymać takiego obciążenia.

— Kto jest odpowiedzialny? za nieprawidłowe złożenie barku?

— Właściwie to jest moja wina, dlatego, że za szybko zdjąłem gips, a to z prostej przyczyny — bo chciałem jeździć. Z całą odpowiedzialnością mogę stwierdzić, że to moja wina, bo zdjęcia rentgenowskie, które mi zrobiono przed zdjęciem opatrunku świadczyły o poprawie, a zrobione później nie były już tak dobre.

— Powiedz mi, czy nie uważasz, że masz pecha. W tym sezonie miałeś już kilka kontuzji. Ledwo wyleczyłeś jedną, to „łapałeś” następną.

— Myślę, że mam pecha, ale jak wcześniej powiedziałem, jest w tym też trochę mojej winy. Mam nadzieję, że limit kontuzji już wyczerpałem. Wierzę, że operacja, której poddam się po zakończeniu sezonu będzie udana. Wtedy z nadziejami będę czekał na nowy sezon.

— Życzę aby pech ciebie opuścił.

TOMASZ SMOLAREK-CZAPIEWSKI

PROPONUJEMY

Ciekawe ilu zawodników dotychczas uprawiało nad Wisłą sport żuźlowy? W miarę upływu lat wiele nazwisk uleciało już z pamięci kibiców. Na dłużej utrwały się jedynie sylwetki tych najbardziej utytułowanych. A pozostali? Przecież każdy z nich w mniejszym lub w większym stopniu przyczynił się do rozwoju i popularności „czarnego sportu” w poszczególnych ośrodkach.

Warto zatem pokusić się o próbę sporządzenia kompletnej listy żuźlowców, którzy ścigali się na polskich torach. Dzisiaj publikuję pełne (nam nadzieję!) zestawienie zawodników, którzy zdobywali punkty dla klubu

pełnić.

ZAWODNICZY STARTUJĄCY W BARWACH MOTORU LUBLIN W LATACH 1962-1994

(w kolejności alfabetycznej)

Leigh Adams (Australia) 1991-1992 i 1994
Henryk Barylski 1969-1972
Tadeusz Berej 1970-1980 i 1984
Ryszard Bernat 1982-1983
Ryszard Bielecki 1962-1973
Robert Birski 1990
Miroslaw Chmura 1975 i 1977-1978
Witold Chomicz 1963-1964
Andrzej Cichy 1985-1986
Robert Dados 1993-1994
Andrzej Delimat 1981
Józef Drużkowski 1971-1978
Martin Dugard (Anglia) 1992
Andrzej Dyś 1978-1981
Zbigniew Dzierżyński 1965

Jarosław Libera 1991-1993
Leszek Listoś 1985
Janusz Łukasik 1983-1986
Zygmunt Matian 1966-1971 i 1974
Stanisław Matwiejczuk 1972-1974
Andrzej Mazur 1962-1975 i 1977
Piotr Mazurek 1983-1988
Tadeusz Mrówczyński 1980
Jerzy Mordel 1987-1994
Marek Muszyński 1990-1994
Hans Nielsen (Dania) 1990-1993
Jens Henry Nielsen (Dania) 1992
Stanisław Nocek 1972-1979
Krzysztof Nurzyński 1976-1985
Wiesław Oskiewicz 1976
Tomasz Pawelec 1987-1992 i 1994
Piotr Pawłowski 1980-1986
Andrzej Perczyński 1966-1973
Wojciech Piasecki 1979
Leszek Próchniak 1962-1967

A MOŻE „WIELKA GALERIA”?

Motor Lublin od chwili jego powstania, czyli od roku 1962. Zdaję sobie sprawę, że w wypadku lubelskiego klubu sprawa jest prostsza. Znacznie bardziej skomplikowane jest sporządzenie podobnej listy w odniesieniu do zespołów o bogatszym stażu ligowym.

Zachęcam jednak wszystkich współpracowników „TZ” — i nie tylko — do nadsyłania podobnych zestawień. Może w ten właśnie sposób uda nam się wspólnie sporządzić „Wielką galerię polskiego żuźla”.

Namiastką wspomnianej wyżej galerii są przedstawiane na łamach „Tygodnika Żuźlowego” sylwetki w cyklu „Uprawiali sport żuźlowy”. Oczywiście ta ostatnia forma pozwala na obszerniejszą prezentację poszczególnych zawodników. Dotychczas w tym cyklu znalazło się 102 zawodników.

Stworzenie „Wielkiej galerii polskiego żuźla” pozwoli oddać sprawiedliwość zawodnikom, jacy najlepsze lata swojego życia oddali „naszej” dyscyplinie sportu. Zachęcam zatem do myślowania w starych kronikach i czekam na kolejne zestawienia. Doskonale zdaję sobie sprawę, że w wielu przypadkach mogą wkręcać się nieścisłości, ale liczę, że dzięki pomocy naszych Czytelników będzie można je u-

Zbigniew Dziwisz 1963-1964
Roman Feld 1985-1989
Dariusz Fomal 1979-1980 i 1983-1984
Andrzej Gąbka 1979-1986
Jerzy Głogowski 1982-1991 i 1993
Marian Gomulka 1966-1977
Albin Góral 1973-1975
Andrzej Grudzień 1962-1967
Tadeusz Grzywacki 1962-1966
Bronisław Iśtok 1962
Marek Iwaniec 1987-1992
Krzysztof Jankowski 1992
Andrzej Jendrej 1962-1969 i 1971-1972
Dariusz Jendrej 1978-1981
Lars Henrik Joergensen (Dania) 1990
Robert Jucha 1987-1994
Dariusz Kamiński 1983 i 1986
Antoni Kasper (Czechy) 1990-1991
Janusz Kępa 1963-1964
Marek Kępa 1977-1983 i 1985-1992 i 1994
Marcin Knap 1993-1994
Leszek Kokalski 1962-1966
Jan Komandowski 1962-1964
Andrzej Kowalczyk 1982-1983
Stanisław Kowalczyk 1973-1975
Wojciech Kowalski 1962-1974
Marek Koziej 1963-1964
Zbigniew Krawczyk 1968-1979 i 1982
Krzysztof Kwiatkowski 1989-1990

Marian Psionka 1972-1977 i 1979
Waldemar Romanek 1979-1983
Robert Słaboń 1983-1984
Tomasz Słowiński 1993-1994
Paweł Staszek 1993-1994
Dariusz Stenka 1990-1994
Krzysztof Sobol 1983
Andrzej Stepien 1983
Zbigniew Studziński 1972-1984
Piotr Styczyński 1983-1986
Mariusz Szewczyk 1991
Robert Szewczyk 1992
Paweł Szkobel 1981
Mieczysław Śledź 1962-1963
Dariusz Śledź 1986-1991
Tadeusz Tkaczyk 1963-1966
Tadeusz Topyło 1963-1964
Sławomir Tronina 1981-1983
Piotr Więckowski 1987
Piotr Włodarczyk 1987-1989
Tomasz Włodarczyk 1991
Józef Wypych 1966-1968
Andrzej Zareba 1963-1964
Jerzy Zgierski 1979-1981
Michał Zieliński 1963-1966
Witold Zwierzchowski 1968-1979
W sumie w latach 1962-1994 punkty dla lubelskiego Motoru zdobywało dziewięćdziesięciu zawodników.
JERZY KRAŚNICKI



Dochodzenie do prawdy jest trudne, czasem niemożliwe. Stają bowiem naprzeciw siebie sprzeczne opinie, a każda z nich sama w sobie zdaje się być prawdziwa. Szukanie prawdy polega głównie na przedstawieniu tej samej sprawy, tego samego zdarzenia z różnych punktów widzenia. Trzeba więc wymieniać i publikować różne poglądy, by móc z nich wyłuskać stan faktyczny.

Temu celowi służy polemika, tzn. publiczna, powszechna dyskusja.

Tak też traktujemy teksty zamieszczone na tej kolumnie, jednak nie z wszystkimi poglądami się zgadzamy.

Informujemy, że nie zamieszczamy listów nie podpisanych. Zapewniamy anonimowość osobom, które sobie tego zażyczą. Gwarantuje to ustawa — prawo prasowe.

REDAKCJA

Jestem sympatykiem żuźla i stałym czytelnikiem „TŻ”. Chciałbym podzielić się swoimi uwagami na temat meczu Motoru Lublin z Polonią-Jutrzenką Bydgoszcz, rozegranego na torze lubelskim 7.08.94 r. Jak wiemy, przed tym meczem sytuacja obu drużyn w tabeli nie przedstawiała się zbyt ciekawie — Motor ósmy z dziesięcioma punktami, Polonia — dwa punkty mniej i miejsce dziewiąte. Obydwa zespoły mogą znaleźć się w II lidze. Tak więc mecz XIV kolejki miał być meczem prawdy. W obu zespołach pełna mobilizacja — bydgoszczanie z Samem Ermolenko, lublinianie z Leigh Adamsem. W Lublinie zawody te okrzyknięto meczem sezonu. Zapowiadał się bój arcytrudny, ale jednocześnie arcyciekawy. Jednak nie

incydentem, kiedy publiczność zahuczała gwizdami i wyzwiskami w stronę sędziego był wyścig III, kiedy upadł Urbański, a arbiter nie przerwał biegu mimo, iż jego motocykl pozostawał na torze (gdyby Dadas jednak popchnął trochę szerzej nie wiadomo jak by to się skończyło). Na szczęście, sędzia nie musiał więcej podejmować już kontrowersyjnych decyzji. Wracając do lubelskiej publiczności jestem dumny z jej zachowania. W wyścigu XII, kiedy Jacek Gollob zgubił na torze pewną część motocykla i kiedy po skończonym biegu wrócił po nią, otrzymał gromkie brawa zamiast gwizdów. Dziwne — chyba nie! W Toruniu pewnie by został wygwizdany, bo Polonia wygrała ten wyścig 5:1. Jeszcze bieg XV, który

NARESZCIE SIĘ DOCZekałem

o samym meczu i jego przebiegu chciałem napisać, bo to należy do korespondentów „TŻ”. Jak ostatnio słyszymy i czytamy, bracia Gollobowie są poza Bydgoszczą wygwizdywani, obrzucani wyzwiskami. Często leżą na tor różnego rodzaju przedmioty skierowane właśnie w nich. Jest to przejawem ogromnego zacofania i chamstwa. Ja osobiście obawiałem się podobnej reakcji kibiców lubelskich, których prawie 10 tys. stało się na stadion. Mecz w poprzednim sezonie miał właśnie taki przebieg — gwizdy, wyzwiska, rzucanie butelek itp., choć Polonia wygrała, co nijak nie może usprawiedliwić (pseudo) kibiców. Wiadomo, mecz o wszystko wyzwała dodatkowe emocje. W tym roku było jednak inaczej. Prezentacja, która w Lublinie jest coraz bardziej ciekawa i pomysłowa (zasługa pana Kołodzieja), była próbą tego czego mogli się spodziewać zawodnicy ze strony kibiców. Zarówno bracia Gollobowie jak i cały zespół bydgoski nie usłyszeli gwizdów i wyzwisk, ale brawa. Kiedy objeżdżali stadion na statku z Cricolandu (ciąg dalszy prezentacji) otrzymali gorące brawa. Przejdźmy jednak do wydarzeń na stadionie para Tomasz Gollob — Sam Ermolenko była nie do rozgryzienia, choć Jurek Mordel przedzielił ich w IX wyścigu. Każdy bieg, zarówno wygrany przez Motor czy Polonię, był kwitowany oklaskami. Tego dawno nie było w Lublinie. Nawet, kiedy wygrywali Tomek i Jacek Gollobowie otrzymywali brawa za swą jazdę i walkę na dystansie. Nie było gwizdów, nie było obelg. Jedynym

bydgoszczanie wygrali również 5:1. Tomek Gollob na ostatnim wirażu przebił oponę — jednak dojechał na drugiej pozycji. Po minięciu mety, zatrzymał się i zsiadł z motocykla. Lublinianie zjechali już do parkingu, a na torze pozostał Sam Ermolenko (który pojechał po swojego kolegę) wraz z Tomkiem Gollobem. Obydwaj, siedząc na jednym motorze, pozdrawiali publiczność zjeżdżając do parkingu. Kibice — oczywiście biją brawa i dziękują za wspaniałą jazdę liderów z Bydgoszczy. Przypominam, Polonia wygrała ten wyścig. Co by się działo w innym mieście, choćby w Toruniu czy Lesznie, może słoik, może butelka. Może się jednak mylę i może takie zachowanie publiczności wynikało z tego, że Motor wygrał mecz. Gdyby przegrał, to pewnie powtórzyła by się sytuacja z poprzedniego sezonu, gwizdy, wyzwiska. Jednak dumny jestem z tego, że mieszkam w Lublinie, a na stadion przyszło ok. 10 tys. kibiców, którzy nie szczędzili swych dłoni dla jednej i drugiej drużyny. Nareszcie doczekano się w Lublinie tego, co zawsze powinniśmy oglądać na stadionach, kulturalny doping i szacunek dla wszystkich zawodników, bo to przecież dzięki nim mamy te emocje. Braciom Gollobom i Samowi Ermolenko dziękuję za stworzenie tak wspaniałego widowiska, które na pewno było meczem kolejki.

Pozdrawiam wszystkich sympatyków speedway'a z całej Polski.

Wierny kibic z Lublina

(Imię i nazwisko do wiadomości redakcji)

SZOK „DOMINIK”

Piszę do was tym razem na temat turnieju „Show Cup Dominik '94”, który zakończył się wielkim skandalem i można by go przechrzcić na „Szok Dominik”. Widziałem różne numery sędziowskie, ale to co pokazał Romuald Owsiany, przechodzi wszelkie wyobrażenia. Jak doszło do kolizji w siedemnastym wyścigu, wszyscy kibice doskonale widzieli. W Gdańsku i nie tylko, gdyż na stadionie był obecny Polsat. Najpierw ośmieszyl się, wykluczając Jacka Kalinowskiego. Wywołał na stadionie burzę. Łabędzkiego wyraźnie zarzuciło na niezbyt równym torze, i to on spowodował upadek pozostałych zawodników. Był winny przerwania wyścigu. Gdyby sędzia w tym momencie go wykluczył, nie byłoby sprawy. Po tej straszliwej gaffe, chciał się widocznie zrehabilitować przed gdańską publicznością i za rzekome nie poddanie się oględzinom lekarskim, wykluczył następnie Łabędzkiego. I w tym momencie się ogromnie pomylił, gdyż reakcja doskonale znającej się na żuźlu gdańskiej publiczności, była całkowicie zaskakująca. Pomimo, że Łabędzki rywalizował w końcu z ich zawodnikiem i ulubieńcem Schofieldem, dopingowali zgodnie (cały stadion) zawodnika Unii Leszno, aby nie opuszczał toru. Nawoływano również, aby na tor wyjechał Jacek Kalinowski i resztę zawodów dokończyć, zmieniając sędziego. Było to chyba najrozsądniejsze wyjście. W końcu Schofield też leżał na torze, skoro równie szybko jak Łabędzki pojawił się na torze, to chyba on również nie poddał się badaniom lekarskim. Tak na dobrą sprawę, to wyścig ten powinien być powtórzony w pełnym składzie, gdyż regulamin, regulaminem, lecz w takim turnieju jak sama nazwa „Show” na to wskazuje, liczy się przede wszystkim dobro publiczności. Na różnych imprezach w innych dyscyplinach sportowych, np. tenisie ziemnym czy stołowym, zawodnicy świetnie bawią publikę, robiąc tzw. „cyrk”. Trudno sobie wyobrazić, żeby żuźlowcy jeździli po bandzie, lub też puszczali kierownicę podczas jazdy, dlatego w tej dyscyplinie możliwości są ograniczone. W związku z tym nie powinno się pozbawiać kibiców emocji w ich kulminacyjnym momencie. W takim turnieju, tym bardziej, że kolizja nie była skutkiem jakiejś brutalnej jazdy, tylko przypadku, sędzia powinien przytknąć oko i powtórzyć wyścig w czteroosobowym składzie. Jak już wspominałem, to był a raczej miał być „Show”. Jak znam życie, p. Romuald Owsiany nadal będzie strzelał „numery”, Adam Łabędzki zostanie w tym przypadku, niestety, ukarany. Kto wie, czy to nawet nie będzie dyskwalifikacja — mam nadzieję, że nie. A ogólnie najwięcej straciła „wspaniała gdańska publika”. Być może Wrocław i inne miasta mają znakomitych kibiców, ale napiszcie o tym koniecznie — gdańscy kibice też są wspaniali. Przekonali się o tym wszyscy zawodnicy uczestniczący w tym turnieju. Proszę mi wskazać choć jeden przypadek, gdzie kibice solidaryzowali by się kosztem przerwania imprezy, z zawodnikiem rywalizującym w końcu z ich pupilami. Kibole, tak trzymajcie!

Z poważaniem
ROMAN JASIŃSKI
z Gdańska

W jednym z ostatnich numerów „Tygodnika Żużlowego”, red. Bartłomiej Czekanski, przedstawił i scharakteryzował każdego z żużlowców swojej ukochanej Sparty Wrocław. Trzeba przyznać, że pomysł był niezły. Dlatego pozwoleń sobie na zerknięcie z patentu kolegi z Wrocławia i chciałbym przedstawić żużlowców jeżdżących w drużynie z mojego miasta, czyli Wybrzeża Gdańsk. A więc zaczynam...

MARVYN COX — Niesamowity wojownik, uwielbiany przez gdańską publiczność. Gdy już wyjdzie ze startu jako pierwszy, konia z rzędem temu, komu uda się wyprzedzić „Cockera”. Gdy jednak zdarzy mu się start przegrać (a bywa to niezwykle rzadko) Mervyn będzie szalał tuż przy tylnym kole rywala, by przeciwnika wyprzedzić. Potrafi jeździć nie tylko przy krawężniku, ale i przy bandzie, o czym przekonało się już wielu uznanych jeźdźców, widzących jak Cox objeżdża ich po dużej. Przez cztery lata startów w Wybrzeżu, sympatyczny Anglik nie zawiódł ani razu. No, nie wyszło mu może podczas ostatniego występu gdańszczan ze Stalą Gorzów, kiedy to wygrał tylko raz. Jednak i wtedy kibice Wybrzeża po występie skandowali jego nazwisko, mimo iż przyjeżdżając w ostatnim biegu jako czwarty pogrzebał szanse na zwycięstwo zespołu. Niewątpliwie są atutowy, jakiego nie powstydziliby się żadna drużyna.

STEVE SCHOFIELD — „Kieszonkowy Steve”, jak mawiają w Gdańsku. Co prawda występuje tylko gdy nie może przyjechać Cox, ale i tak zdołał zdobyć sobie uznanie kibiców. Mały wzrostem, ale za to wielki duchem... Nie ma dla niego przegranych biegów. Zawsze walczy do końca. Zadziwia techniką i refleksem. A przecież Steve ma już swoje lata...

JIRI STANCL — Tylko raz zaprezentował się przed gdańską publicznością. Zajął wtedy drugie miejsce w turnieju młodzieżowym. Na pewno jest to materiał na zawodnika wielkiego formatu. Na razie tylko materiał. Taka „zapcha dziura”, gdy żaden z Anglików nie przyjedzie. Nie ulega wątpliwości, że Stancl, jako strażnik jest trochę za słaby w porównaniu z bardziej renomowanymi rywalami.

JAROSŁAW OLSZEWSKI — Na pewno

nie spełniona nadzieja polskiego żużla. Jest skuteczny, ale głównie na swoim torze. Gdy wyjdzie pierwszy ze startu niezwykle trudno go dogonić. Gdy jest odwrotnie i po dwóch okrążeniach nie może dogonić rywala, zwykle... defektuje mu maszyna. Kibice jednak wiedzą swoje... Po prostu „Olszak” jest mało ambitny. Mało tego! Niejednokrotnie, gdy któryś z młodszych klubowych kolegów przyjechał przed gwiazdą, Olszew-

mecz pokazywał oponentom, że na to jeszcze za wcześnie. Potrafi wygrać z każdym, ale i z każdym przegrać... Niezwykle ambitny i świetny technik. Żeby jeszcze tylko forma była równiejsza...

JACEK WOŹNIAK — Kameleon na torze. Tak można scharakteryzować jego jazdę. Potrafi w meczu przywieźć dwie „trójki” razem z dwoma „zerami”. Największym mankamentem Jacka są niewątpliwie star-

Chyba największy „ambitniak” w GKS. Co raz lepsza technika i taktyka, pozwala optymistycznie patrzeć na przyszłość przemiłego „Kalięgo”. Końcówkę ma nie najlepszą, ale za to początek sezonu był wręcz rewelacyjny. Dziwne, że nie ma Jacka w kadrze juniorów.

MAREK DERA — Podobnie jak Kalinowski, początek miał niezwykle udany. Tak udany, że redakcja „Wieczoru Wybrzeża” wystawiła kandydaturę Marka do comiesięcznego plebiscytu Radia Gdańsk na „Sportową osobowość miesiąca maja”. W tym plebiscyście był czwarty i... obniżył loty. Gdy ma dzień — walczy, gdy mu nie idzie, odpuszcza. Troszkę za wysoko głowa w chmurach, ale na pewno Marek pokaże jeszcze lwi pazur.

JANUSZ ŚLĄCZKA — Ubiegły sezon w II lidze wysmienity. Ten niestety, beznadziejny, najczęściej ogląda plecy rywali. Chyba nie przepracował odpowiednio zimy i zapewne będzie musiał wrócić do Rzeszowa. Trochę szkoda.

DOMINIK ŻEBROWSKI — Chłopak na pewno ma talent. Potrafi wygrywać wśród swoich rówieśników. W lidze jakoś nie może się przełamać. Czy to słaba psychika? Na pewno. Aby zaistnieć na krajowym podwórku, przed dominikiem jednak jeszcze mnóstwo, mnóstwo pracy. Czyli jeździć, jeździć i jeszcze raz jeździć!

ARKADIUSZ BUCZYŃSKI, ADAM ŚWIATŁOWSKI i JAROSŁAW KALINOWSKI jeżdżą jedynie na treningach. Dwaj pierwsi dodatkowo w Pomorskiej Lidze Młodzieżowej. Niestety, umiejętności mają jeszcze marniutkie. Ambicja Buczyńskiego napawa optymizmem, choć jego jazda tuż przy bandzie przyprawia o palpację serca. Światłowski zaś jakby trochę za wcześnie zdał licencję. Jarek Kalinowski to kolejny zmarowany talent naszego żużla. Kiedyś trochę brawurowy, dziś po kilku upadkach, cień dawnego młodzieżowca. Sprawily to nie tylko kontuzje...

Tak wygląda gdańskie Wybrzeże. Był jeszcze Bartczak i Kowalczyk. Ten pierwszy dał sobie spokój z żużlem, a drugi odbywa służbę wojskową. Szkoda tylko, że zawodnicy są jakby odgradzeni murem od fanów. Ale o tym przy innej okazji...

DARIUSZ GAJEWSKI

WYBRZEŻE NA TAPECIE



Zespół Wybrzeża. Stoją od lewej: Jarosław Kalinowski, Marvyn Cox, Jacek Woźniak, Janusz Ślącza, Jarosław Olszewski i Bogumił Chrzanowski (kierownik). Klęczą: Jacek Kalinowski, Marek Dera i Robert Sawina.

Fot. Krzysztof Szczupał

ski miał do zwycięzcy wielkie pretensje. Gdy do tego dodać niezbyt sportowy tryb życia, mamy utalentowanego zawodnika, który został typowym, ligowym wyrobnikiem. Niestety...

ROBERT SAWINA — Bardzo udany transfer Wybrzeża. Niektórzy postawili już na Robercie krzyżyk, ale ten z meczu na

ty, gdyby je poprawił, to... Nie umie także gdański bydgoszczanin jeździć przy krawężniku, przez co często przegrywa. Potrafi natomiast wspaniale zaatakować „po dużej”.

JACEK KALINOWSKI — Ogromny pechowiec. Gdyby nie te wszystkie kontuzje, to jego jazda byłaby jeszcze skuteczniejsza.

Mimo ambitnych i nie pozbawionych podstaw zapowiedzi, GKM nie awansuje w tym sezonie do ekstraklasy. Nie to nawet najbardziej drażni kibiców. Grudziądzan kolejny już raz wkurza styl, w jakim ich pupile zdolali polec. Wielu zastanawia się nawet, czy wzorem Ruteckiego, Genka Miastkowskiego, Barona czy Bajerskiego (był w szkółce GKM-u, nim zdecydował się na Toruń), następny talent — Piotr Markuszewski, nie poszuka sobie nowego pracodawcy. Pozostaliśmy, z racji „osiągnięć”, zmiana klimatu raczej nie grozi. Gdzie więc leży przyczyna porażki prezesa Piotrowskiego i kibiców?

Gotowych odpowiedzi nie ma. Faktem jest jednak, że

nie Dżysław Rutecki. To on rządził i dzielił w parkingu, podpowiadał, radził i sam zdobywał punkty, dzięki czemu dodawał chłopakom pewności siebie. Takiego wyzercza brakowało w Krośnie, Świętochłowicach czy Gnieźnie. Nie miał kto wziąć tych ludzi w garść i przekonać ich o własnej wartości. Dokładając do tego spokój o start w następnym meczu, mamy przyczyny porażek na wyjazdach. Sprzęt nie jest wytłumaczeniem. Był dobry lub bardzo dobry i to tyle na ten temat.

Zapewne wielu będzie teraz utrzymywało, że GKM nie awansował „specjalnie”. Bzdura. Byłem z drużyną na każdym niemal meczu i wiem, że np. „Kempes” podczas spotkania w Rzeszowie dostał kilka razy torsji, bo nie

ogrywali jak chcieli Jagusia, Walczaka, Kalinowskiego, Żebrowskiego i paru innych, którzy dziś leją ich bez umiaru nawet w Grudziądzu. Czyżby brak konsekwencji w szkoleniu?

Dla mnie jedno jest dziś jasne. Jeżeli GKM ma awansować, to własnymi siłami nie jest w stanie tego dokonać w najbliższych sezonach. Natychmiast należy ogłosić nabór do szkółki, uruchomić przygotowane dla adeptów „odkurzacze” i niech jeżdżą, aż do bólu. Ze stu ludzi, może uda się wybrać dwóch-trzech z papierami na żużlowców, wtedy nie trzeba będzie zmuszać sympatycznego Walczyka, by się publicznie ośmieszał. Równolegle koniecznie musi GKM pozyskać trzech-czterech zawodników, w tym dobrego juniora oraz starego wyzercza, przy którym pozostali odżyją. Jeśli zaś miejscowi chcą zmienić pracodawcę, dać im tę szansę, ale nie tak jak to było z Baronem. Nie da się z niewolnika zrobić robotnika, a zatem niech jeżdżą ci, którzy chcą i niech jest ich liczna grupa. Innej metody nie ma.

Natychmiast rodzi się pytanie o środki finansowe. Cóż. Ewentualne wpływy z transferów nie wystarczą na stworzenie silnej drużyny. Być może zatem włączy się wreszcie do tej zabawy Prezydent Grudziądza. Zamiast utrzymywać kilkanaście sekcji w różnych klubach, potrzebnych nielicznym, może rozsądniej zainwestować większą gotówkę w zespół, który stać na spektakularne sukcesy, co kilka razy już udowodnił. Wiem, że zawsze można liczyć na niezawodnych „Canexim”, „Kerlid” i „Egidę”. Jest także wiele firm pomagających pojedynczym zawodnikom.

Jednak klub to nie tylko koperta dla żużlowca, choć jest ważna i cenna. Klub to ubezpieczenia, stałe opłaty; organizacja imprez, części zamiennych, akcesoriów, oleju, opon itd. Te zaś koszty ponoszą na dziś tylko wymienione wyżej firmy i powoli mają dosyć łożenia prywatnych setek milionów bez satysfakcji i sojuszników. Wolałbym, aby w GKM było więcej zasług, a mniej „zasłużonych”.

Ten sezon już został stracony. Teraz wystarczy nie powtórzyć tych samych błędów.

PRZEMYSŁAW SIERAKOWSKI

KONIECZNE PRZEWIETRZENIE?

gdy przed sezonem jednym tchem mówiono w Grudziądzu: Rutecki, Krakowski, Derdziński, Kornacki — wielu „tubylców” ostro wzięło się do roboty na treningach. Potem, w praniu wyszło jednak, że rodzime gwiazdy dalej będą się kisić we własnym sosie, bez konieczności walki o miejsce w podstawowym składzie. Szumnie zapowiadany zaś, głównie przez trenera Ząbika, napływ nowych licencji, jak dotąd można włożyć między bajki. Co więc nie gra? Ano wciąż brakuje konkurencji na ławie rezerwowych. Przy czym nie chodzi tu o sztuki typu Pruss, Gonciarz, Maćkiewicz, Dzikowski czy Tietz, a o pełnowartościowych zawodników, choćby klasy Żurawskiego, Skarzyńskiego czy Wiśniewskiego. Człowiek to taka przewrotna natura, że bierze się do roboty tylko czując nad sobą bat. Wtedy będzie kłął, wściekał się, biadolił, ale pójdzie w górę. Leżąc brzuchem do nieba, nigdy niczego nie zdobędzie. W Grudziądzu zaś, owo leżakowanie pokutuje brakiem wyniku od kilku sezonów. Brakuje też w zespole lidera. W ubiegłym roku był nim bezsprzecz-

wytrzymał nerwowo, że Markuszewski w Świętochłowicach skakał z przełożeniami, a gdy wszystko dograł i jechał na 5:1, zatarł silnik itd. itp. Oni po prostu jechali na tyle, na ile wtedy było ich stać. Czy mogli lepiej? Otóż mogli. Wielokrotnie miałem wrażenie, że gdyby mecze rozpoczęły od ósmego, dziewiątego biegu wyniki byłyby zupełnie inne. A zatem brak doświadczenia, ewidentna nieumiejętność dostosowania się do toru. Tylko czy to wina jedynie zawodników? Śmiem wątpić. Ambicji i chęci im nie brakowało, wszak na torze leżały ich pieniądze. Dobrymi chęciami, to piekło jest wybrukowane, za nimi muszą iść umiejętności, a tych wyraźnie zabrakło. Seniorzy stanęli w miejscu lub się cofnęli, Kornacki raczej zajmował się przypominaniem wokół co kiedyś osiągnął, niż potwierdzaniem słów — czynami. Juniorów, poza Markuszewskim, pomijam milczeniem, bo mi ich żal. Oni nawet by chcieli, ale ktoś musi ich nalezyć kierować. Gdyby zgodnie z zapowiedziami pojawiło się 3-5 nowych maolatów, to zarówno Winnicki jak i Ulawski jeździliby lepiej. Przecież ci chłopacy niedawno

GOLDEN GREATS

STARA GWARDIA NIE RDZEWIEJE

W przeddzień finału indywidualnych mistrzostw naszego globu rozegrano tradycyjny już turniej byłych sław światowego żużla — Golden Greats. Organizatorem był oczywiście Barry Briggs, a wszystko odbyło się na położonym około 30 kilometrów od Vojeins stadionie w Holsted. „Briggo” zaprosił m.in. byłych indywidualnych mistrzów świata — Ove Fundina, Petera Collinsa, Andresa Michanka. Nie przyjechał natomiast Amerykanin Bruce Penhall. Zabrakło także polskiego akcentu. Wprawdzie Briggs próbował ściągnąć na ten turniej po raz czwarty Zenona Plecha, który wygrał już tą imprezę, ale trener Wybrzeża mając w perspektywie dwa dni później mecz ligowy swojej drużyny ze Stalą Gorzów, zrezygnował z występu.

Zawody mogły się podobać dość licznie zgromadzonej publiczności. Uczestnicy, jak na swój wiek, zaprezentowali rewelacyjne wręcz umiejętności. Do dyspozycji mieli dwuzaworowe jawy z założonymi z tyłu deflektorami. Walczyli jak za dawnych lat na całej długości toru, nie odpuszczali do końca i fani nie mogli żałować wydanych pieniędzy (100 koron duńskich — około 360 tys. złotych).

Wśród oldboyów starszych (tzw. bajeczne lata pięćdziesiąte) najlepiej zaprezentował się Barry Briggs i Ove Fundin. Ten ostatni nie przegrał żadnego wyścigu w eliminacjach. Szczególnie efektowną jazdę zaprezentował w biegu V, w którym pokonał po walce Briggsa i Cola Smitha.

W wyścigu finałowym tej kategorii spotkali się wspomniani Briggs i Fundin, a także Gunter Walla (Austria) i Hans Jurgen Fritz (Niemcy). Tym razem gospodarz turnieju nie okazał się gościnnie i przyjechał na metę jako pierwszy.

Ciekawy przebieg miała również rywalizacja oldboyów młodszych

(tzw. swingujące lata sześćdziesiąte). Zwycięzcą został Peter Collins, ale musiał się sporo napracować, aby zapewnić sobie udział w wyścigu finałowym. W pierwszym swoim występie zanotował defekt. Później ruszył do odrabiania strat. Zdobył 5 punktów i awansował. Szczególnie

rewelacyjnie pojechał w wyścigu IX, kiedy po słabym starcie gonili rywali (Jiriego Stancla, Kristiana Praestbro i Bengta Janssona) niczym nastolatek i wygrał. W finałowym biegu, w którym oprócz niego pojechali Michanek, Reg Wilson, Finn Thomsen, od początku objął prowadzenie i niczym błyskawica pomknął do mety, gdzie z szachownicą jako kierownik startu czekał na niego sam... Barry Briggs.

Oprócz popisów starych mistrzów swoje umiejętności zaprezentowali młodzi chłopcy i... dziewczynka. Startowali oni na motocyklach o pojemności 80 cm, na torze mniejszym, położonym wewnątrz dużego. Ich jazda mogła się podobać. Przybyłych kibiców i dziennikarzy z Polski zainteresowała szczególnie jedenaastoletnia Sabrina Bogh, która jak na swój wiek spisała się bardzo dobrze, do tego w rywalizacji z płcią męską.

POWYŻEJ 50 LAT (3 OKRĄŻENIA)

WYŚCIG PO WYŚCIGU:

- I. FUNDIN, Briggs, Smith
- II. FRITZ, Walla, Nielsen, Shelda
- III. BRIGGS, Walla, Nielsen
- IV. FUNDIN, Fritz, Shelde, Smith

FINAL:

- BRIGGS, Fritz, Walla, Fundin (d)

KLASYFIKACJA:

1. Barry Briggs (Nowa Zelandia) — 5+3 (2,3)

2. Hans Jurgen Fritz (Niemcy) — 5+2 (3,2)
3. Gunter Walla (Austria) — 4+1 (2,2)
4. Ove Fundin (Szwecja) 6+d (3,3)
5. Niels Nielsen (Dania) — 2 (1,1)
6. Niels Shelde (Dania) 1 (0,1)
7. Col Smith (Agila) — 1 (1,0)

DO 50 LAT (4 OKRĄŻENIA)

WYŚCIG PO WYŚCIGU:

- I. THOMSEN, Praestbro, Henningsen, Collins (d)
- II. JANSSEN, Wilson, Lohman, Stancl
- III. MICHANEK, Norregaard, Svendsen
- IV. MICHANEK, Thomsen, Norregaard, Henningsen
- V. COLLINS, Praestbro, Stancl, Jansson
- VI. COLLINS, Lohman, Svendsen, Jansson
- VII. NORREGAARD, Praestbro, Thomsen, Smith
- VIII. WILSON, Stancl, Michanek, Henningsen

FINAL:

- IX. COLLINS, Michanek, Thomsen, Wilson

KLASYFIKACJA:

1. Peter Collins (Anglia) — 6+3 (d,3,3)
2. Anders Michanek (Szwecja) — 7+2 (3,3,1)
3. Finn Thomsen (Dania) — 6+1 (3,2,1)
4. Reg Wilson (Anglia) — 7+0 (1,2,3)
5. Michael Lohman (Dania) — 6 (1,3,2)
6. Bengt Norregaard (Dania) — 6 (2,1,3)
7. Kristian Praestbro (Dania) — 6 (2,2,2)
8. Bengt Jansson (Szwecja) — 3 (3,0,0)
9. Jiri Stancl (Czechy) — 3 (0,1,2)
10. Gunnar Svendsen (Dania) — 3 (1,1,1)
11. Jan Rene Hanningsen (Dania) — 1 (1,0,0)

Odbyły się także (poza główną klasyfikacją) dwa tzw. wyścigi meczu (2 okrążenia):

- I. WILSON, Collins
- II. FUNDIN, Briggs

MACIEJ POLNY

BUNDESLIGA

GRUPA II — BROKSTEDT

Dramatyczny przebieg miał ostatni czwórmech rozegrany w Brokstedt. Sprawili to fakt, że aż trzy drużyny — Wittstock, Wolfslake i Norden II — miały realne szanse na awans do finału. Nic więc dziwnego, że opiekunowie zespołów sięgnęli po najlepszych zawodników, których mieli do dyspozycji. W rezerwach Norden zadebiutowali Ralf Strack z I zespołu oraz Amerykanin Chris Manchester, który na co dzień jeździł w angielskim Belle Vue. Drużynę z Wolfslake wzmocnił Fin Petri Kokko z Newcastle, a dla beniaminka z Wittstock startował doświadczony Czech, Karel Prusa.

WYNIKI:

BROKSTEDT II — WOLFSLAKE 7:14, WITTSTOCK — NORDEN II 16:8, BROKSTEDT II — WITTSTOCK 7:16, WOLFSLAKE — NORDEN II 17:7, BROKSTEDT II — NORDEN II 10:14, WOLFSLAKE — WITTSTOCK 13:11.

I. WOLFSLAKE 6 pkt.: D. Muller — 14, Kokko — 11, K. Scheibe — 9, Langer — 8, Sievers — 2.

II. WITTSTOCK 4 pkt.: Prusa — 16, Arnheim — 14, Hordan — 10, Schwinkendorf — 4, A. Baumann — 0.

III. NORDEN II 2 pkt.: Manchester — 12, R. Strack — 12, Janssen — 3, Żywczok — 2.

IV. BROKSTEDT II 0 pkt.: Wehrle — 11, Donath — 7, Nerandzic — 3, L. Scheibe — 2, Karstens — 1.

KLASYFIKACJA KOŃCOWA

1. WOLFSLAKE	18:6	164:120
2. WITTSTOCK	17:7	178:108
3. NORDEN II	13:11	150:137
4. BROKSTEDT II	0:24	79:206

Wolfslake — awans do finału.

BROKSTEDT

W niespełną godzinę po zakończeniu rywalizacji w Bundeslidze na tor wyjechali zawodnicy ubiegający się o zwycięstwo w międzynarodowym turnieju indywidualnym. Impreza, pomyślana jako próba generalna przed finałem DMS, zgromadziła na starcie silną stawkę. Z angielskiego Reading przyjechali Mullett, Morton i Bowes, a z Belle Vue — Schott. Poza tym obecni byli triumfatorzy tegorocznych mistrzostw par II ligi, Langdon i Olsson ze Swindon. Skład uczestników uzupełnili rewelacyjny Norweg Holta oraz zawodnicy miejscowego MSC Brokstedt. Nieoczekiwany, lecz jak najbardziej zasłużony zwycięzca został trzydziestodwuletni Hartmut Balfanz, który nie tylko imponował świetnymi startami, lecz również dynamiczną jazdą na dystansie. Drugie miejsce zajął Rune Holta. Norweg zademonstrował niesamowite serce do walki. „Majstersztykiem” w jego wykonaniu był wyścig XIV, kiedy

FAXEM Z NIEMIEC

to — po fatalnym starcie — niczym slalomista wyprzedził Langdona, Bowesa i Olssona.

1. Hartmut Balfanz (Niemcy) — 15; 2. Rune Holta (Norwegia) — 13; 3. Gert Handberg (Dania) — 12; 4. Tony Olsson (Szwecja) — 10; 5. Andre Pollehn (Niemcy) — 9; 6. Frede Schott (Dania) — 9; 7. Bjorn Danielczik (Niemcy) — 8; 8. Ray Morton (Anglia) — 8; 9. Dave Mullett (Anglia) — 7; 10. Shane Bowes (Australia) — 6; 11. Tony Langdon (Australia) — 6; 12. Jens-Peter Nielsen (Dania) — 6; 13. Aksel Jepsen (Dania) — 5; 14. Matthias Kroger (Niemcy) — 5; 15. Hans-Otto Pingel (Niemcy) — 1; 16. Volker Maassen (Niemcy) — 0.

TOP 10 GRUPY I SUPERLIGI

1. Hans Nielsen (Neuenknick)	3.000
2. Marvyn Cox (Neuenknick)	2.708
3. Jan Staechmann (Neubrandenburg)	2.667
4. Tommy Knudsen (Diedenbergen)	2.588
5. Gerd Riss (Diedenbergen)	2.542
Robert Barth (Neuenknick)	2.542
7. Brian Karger (Diedenbergen)	2.522
8. Simon Wigg (Neuenknick)	2.500
9. Karl Maier (Diedenbergen)	2.333
10. Jiri Stancl (Neuenknick)	2.308

INDYWIDUALNE MISTRZOSTWA NIEMIEC

„Znowu Niemiec został mistrzem kraju” — stwierdził Gerd Riss po dekoracji zwycięzców w Ludwigslust. Po raz trzeci zdobył on tytuł indywidualnego mistrza kraju i zdezonizował ubiegłorocznego triumfatora Marvyna Coxa. Na arcytrudnym, bardzo krótkim torze w Ludwigslust, Riss był klasą dla siebie i nie dał rywalom żadnych szans. Wicemistrzem został Marvyn Cox, a brązowym medalistą — Andre Pollehn z MSC Brokstedt.

Działacze OMK znowu wpadli na „światny” pomysł, jak zdenewować kibiców, żużlowców i organizatorów. Po „normalnym” — z udziałem szesnastu zawodników — finale w ub. roku postanowili, że w Ludwigslust stanie na starcie aż trzydziestu dwóch(!) jeźdźców. Dwudziestu czterech zostało rozstawionych, natomiast ośmiu miało uzyskać nominacje po dodatkowych kwalifikacjach w przeddzień finału. Tutaj spotkała jednak „tęgie głowy” z Frankfurtu przykra niespodzianka. Wielu zawodników — również i tych rozstawionych — zrezygnowało ze startu i w sumie do walki o tytuły stanęło tylko trzydziestu jeden zawodników. Zabrakło m.in. Otta, Mussehla i Nicolasa z Neubrandenburga,

Opitza z Lipska oraz Pingela z Brokstedt, który wybrał się na urlop do Tunezji. Nieobecni byli również Mirko Wolter i Robert Kessler, którzy w tym samym czasie jeździli w finale IMS Juniorów w Elgane. Zawody rozegrano według systemu, który w największym skrócie opisać można następująco: zawodnicy, którzy w biegach zajmowali I lub II miejsca — jada dalej (aż do finału), pozostali odpadają — jeśli dwa razy zajmą III lub IV pozycję.

Pierwsza runda nie przyniosła sensacji. Jedynie zwycięstwo filigranowego Argentyńczyka Rojasa w VI biegu przed Kugelmannem i Mullerem można od biedy uznać jako niespodziankę. Jednak wyścigi nie były nudne. Było sporo zaciętych pojedynków, a kolejność w biegach ustalała się często dopiero na ostatnim wirażu.

Na bardzo trudnym torze mnożyły się upadki. Prawie w każdym wyścigu dochodziło do niebezpiecznych sytuacji spowodowanych bądź złym stanem nawierzchni, bądź brakami kondycyjnymi.

XXVII biegu doszło do pierwszego pojedynku Coxa z Risse. Dysponujący bardzo szybkim sprzętem Riss nie dał cienia szans Coxowi i wygrał zdecydowanie. Cox był drugi, a Barth — trzeci. Start w biegu finałowym wygrał Pollehn, ale „świeca” na wyjściu z pierwszego wirażu sprawiła, że utracił prowadzenie na rzecz Rissa. Na drugim łuku rów-

niez Cox wyprzedził Pollehna, ale nie mógł już nawiązać walki z Risse. O nierównych szansach uczestników finału świadczy fakt, że XXX wyścig był piątym startem Rissa i Coxa, siódmym — Pollehna i ósmym(!) — Krogera. Nic więc dziwnego, że Kroger najbardziej cieszył się z faktu, że w ogóle udało mu się dojechać w tym biegu do mety. Czwarte miejsce Matthiasa Krogera jest największym sukcesem kapitana MSC Brokstedt w jego dotychczasowej karierze.

KLASYFIKACJA:

1. Gerd Riss (Diedenbergen); 2. Marvyn Cox (Neuenknick); 3. Andre Pollehn (Brokstedt); 4. Matthias Kroger (Brokstedt); 5. Andreas Schapfl (Olching); 6. Robert Barth (Neuenknick); 7. Joachim Kugelmann (Olching); 8. Thomas Koch (Gustrow); 9. Sebastian Maag (Teterow); 10. Christian Goertz (Stralsund); 11-12. Dirk Muller (Wolfslake) i Bjorn Danielczik (Brokstedt); 13-14. Steffen Leonhardt (Teterow) i Thomas Meggle (Lanshut); 15-16. Claudio Rojas (Lipsk) i Ralf Strack (Norden); 17-20. Wiktor Surchajew (Meissen), Kai Scheibe (Wolfslake), Roland Kolros (Olching) i Christoph Hordan (Wittstock); 21-24. Tommy Dunker (Diedenbergen), Mario Busch (Stralsund), Hartmut Balfanz (Brokstedt) i Ralf Bauman (Gustrow); 25-27. Rene Elzinga (Neuenknick), Detlef Conradi (Neuenknick) i Christian Strobel (Olching); 28-30. Nikki Schwaiger (Olching), Michael Strack (Norden) i Torsten Berger (Stralsund); 31. Henry Sievers (Wolfslake).

MIROSLAW G. DOBES



Na podium w Landshut. Od lewej: Marvyn Cox, Gerd Riss, Andre Pollehn i Matthias Kroger.

Fot. autor tekstu

FINALOWE ABECADŁO

Ciąg dalszy ze strony 8.

LASKA KIBICA NA PSTRYM KONIU JEŹDZI. Mógł się przekonać o tym Marvyn Cox, którego podczas prezentacji przywitały gwizdy, podejrzewam za to, że przystąpił do tych mistrzostw z licencją niemiecką, co znacznie ułatwiło mu zadanie dotarcia do finału. Niemiecki Anglik nie przejął się jednak tym przyjęciem i zanotował całkiem udany występ. Nie do końca serdecznie, używając dyplomatycznego języka, przyjęła publiczność także Sama Ermolenko oraz... pełniącego rolę Prezydenta FIM-u, Guntera Sorbera.

MORZE PIWA. Przed stadionem rozstawiono namioty oraz stoiska, na których największym powodzeniem cieszyło się piwo. Łało się więc hektolitrami, ale nie wszystkim się przysłużyło. Kilku szwedzkich kibiców, którzy nazbyt ochoczo oblewali zlocistym napojem triumf swojego rodaka, przyplacili to błogim snem na asfalcie. Niezbyt to wygodne i przyjemne, bo sierpniowe noce w Danii bywają chłodne.

NOTOWANIA. Myślę, że interesujące będzie przedstawienie notowań bukmacherów przed zawodami. Najwyżej stały akcje Hansa Nielsena 3,25:1. Na drugim miejscu były notowania Sama Ermolenki 3,75:1, potem Szwedów, Tony Rickardsona 5:1 i Henki Gustafssona 5,5:1. Bardzo wysoko notowany był Tomasz Gollob 8:1. Za nim plasowali się Mark Loram oraz Tommy Knudsen po 12:1. Niżej stały akcje Chrisa Louisa 20:1, Jana Staechmanna, Grega Hancocka po 25:1, Josha Larsena, Stefana Danno po 35:1. Marvyna Coxa „wyceniono” na 40:1. Najniżej na „gieldzie” stały akcje Jasona Crumpa, Grega Boyca i Piotra Śwista po 50:1.

Jak się okazało nie wszystkie kalkulacje bukmacherów się sprawdziły. I bardzo dobrze, na tym między innymi polega przecież urok sportu.

ORGANIZACJA. Niestety, nie można o niej mówić w superlatywach, zbyt dużo jak na imprezę finału mistrzostw świata było niedociągnięć. Za skandal można uznać fakt, że w dniu finału czynna była zaledwie jedna kasa przed stadionem, wskutek czego już na kilka godzin przed jej otwarciem utworzyła się przed nią kolejka licząca kilkaset osób. Jeden z polskich kibiców opowiadał mi, że spędził w niej dokładnie cztery godziny. Mam też zastrzeżenia do służb medycznych. Nie wiem dlaczego po upadku Tomasza Golloba tak długo zwlekano z wyjazdem karetki na tor. Zamiast niej, najpierw pojawiło się przy zawodniku kilkudziesięciu... kibiców! Marna była również oprawa zawodów. Krótka parada orkiestry dętej oraz pokaz sztucznych ognii po zakończeniu imprezy, to jak na tej rangi zawody stanowczo zbyt ubogo. Tym bardziej, że stadion zapelniał się już na trzy godziny przed rozpoczęciem pierwszego wyścigu i sympatycy żużla z kilku krajów nie mieli na co popatrzeć.

POLACY. Przybyli z wielu polskich miast, stanowiąc liczną i obok Szwedów najbardziej głośnie grupę. Tak było jednak tylko przed zawodami oraz na początku. Po pierwszych niepowodzeniach Tomasza Golloba oraz Piotra Śwista entuzjazm rodaków jakby nieco osłabł, wiele biało-czerwonych flag pochowano. Może w przyszłości będziemy mieli więcej powodów do radości.

TONY RICKARDSSON. Po zwycięskim barażowym wyścigu utonął w rękach szwedzkich kibiców, potem stanął na najwyższym podium i długo pozostawał w parking. Wszyscy zawodnicy zdą-

żyli się już przebrać i wykapać, a Tony w skórze, umorusany i szczęśliwy nadal udzielał wywiadów oraz pozował do zdjęć. Takie prawo i obowiązek mistrza. Szwed przyjechał do Vojens wraz z ojcem oraz narzeczoną, Anną. Początkowo szło mu średnio, przegrał pojedynki z Crumpem, Gustafssonem i Nielsenem. W końcu potrafił się jednak zmobilizować i w decydujących wyścigach: XIX i XXI, pomimo iż startował z najmniej korzystnego IV toru, pokazał wielką klasę. Szczególnie manewr, dzięki któremu wyprzedził jadącego pewnie — jak się zdawało — po kolejny mistrzowski tytuł Nielsena w dodatkowym wyścigu, był po prostu klasy... mistrza świata. Po zawodach Tony miał jechać do Polski na mecz ligowy jego klubu, Unii Tarnów z Włóknierzem Częstochowa. Niestety, pomimo iż delegacja z Tarnowa, na czele z wiceprezesem Unii — Krzysztofem Witkiem zjawiała się w Vojens, aby zabrać rano mistrza, przedstawiciel szwedzkiej federacji nie zgodził się na to. Podobno nazajutrz miało się odbyć jakieś ważne spotkanie szwedzkich zawodników ze sponsorami i obecność na nim Rickardssona była niezbędna. Targi w parkingu trwały blisko godzinę. Tarnowianie nie zdołali jednak przekonać szwedzkich działaczy ani prośbami, ani też groźbami i wrócili do Polski bez mistrza. Nie licząc oczywiście satysfakcji, że zawodnik startujący w ich klubie został najlepszym żużlowcem świata.

SKLEP. Tuż obok Speedway Center w Vojens znajduje się salon samochodowy Nissana. Pracujący w nim chłopak, a jakże by inaczej, interesuje się żużlem. Kiedy rozmawialiśmy na kilka godzin przed rozpoczęciem zawodów powiedział, że jego faworytem jest oczywiście Hans Nielsen, ale z uznaniem wyrażał się o klasie Tomasza Golloba. Wiedział także, że w latach siedemdziesiątych mistrzem świata był Polak, ale nazwiska nie pamiętał, bo trudno mu było wymówić.

TOR. Obiekt w Vojens jest, przynajmniej w porównaniu do naszych torów, bardzo krótki, ma 300 metrów długości, 11 metrów szerokości na prostych oraz 16 metrów szerokości na łukach. Te łuki według opinii starych bywalców zostały przerobione, przez co tor stał się trudniejszy technicznie. Na zawody został przygotowany w ten sposób, że w praktyce rywalizacja rozstrzygała się na pierwszym wirażu, potem bardzo trudno było o wyprzedzanie, a jeśli już, to właściwie tylko po wewnętrznej.

Obok toru żużlowego, po drugiej stronie drogi znajduje się w Vojens mini-tor kartingowy. Akurat przed zawodami odbywał się na nim trening. Na gokartach pokonywało z dużą szybkością proste i wiraż kilkunastu zawodników, z których najmłodszy nie miał chyba jeszcze dziesięciu lat.

ULEWA. W dniu finału w godzinach południowych nad Vojens nadciągnęły deszczowe chmury i chwilę potem rozpoczęła się intensywna ulewa. Na szczęście była ona krótkotrwała, szybko przejaśniło się, co od razu poprawiło humory kibicom. Turniej mógł się odbyć bez żadnych przeszkód spowodowanych aurą.

WIZYTÓWKA. Vojens to bardzo małe miasteczko, w którym właściwie nie ma nic do roboty i pewnie gdyby nie Ole Olsen, jego tor i imprezy jakie się na nim odbywają, jego nazwa nic by nikomu nie mówiła. A tak ta duńska miejscowość jest sławna w sportowym świecie. I jak tu nie mówić, że sport może być doskonałym ambasadorem?

ROBERT NOGA

— Ja tam p... taką publiczność co gwizdże!!! Nie jestem maszyną. Jak dobrze pójdzie, to klaszczą, jak źle to gwizdzą. P... takich kibiców!!! Wesele?! (tu uśmiezek). Jakie wesele?!

Taka była rozmowa gdańskich dziennikarzy z czołowym jeźdźcą gdańskiego Wybrzeża, podczas jednego wieczoru w Sopocie. „Gwiazda” przechadzała się po słynnym „Monciaku” w towarzystwie młodej blondynki. Język nieco się plątał, nogi zresztą też...

„Gwiazdor”, czołowy zawodnik gdańskiego Wybrzeża i polskiej ligi podpadł swoim kibicom, gdy w meczu wyjazdowym z częstochowskim Włóknierzem, zdobył tyle punktów co pocztujący adept. Przyczynił się w ten sposób do wysokiej porażki gdańszczan pod Jasną Górą. W kilka dni po upadce, w Gdańsku odbyła się kolejna eliminacja Pucharu Polski. Kilka tysięcy kibiców, przywitało „Gwiazdora” potężną porcją gwizdów. To mu się nigdy przed własną publicznością nie zdarzyło! Obruszył się więc niesamowicie! Wykrzyknął w stronę oponentów

GWIAZDOR NA KACU...

— Co jest? — i zdenerwowany poszedł do parkingu. Zdobył komplet punktów. Jedni mu wybaczyle, inni natomiast ironicznie mówili: — Widocznie wczoraj nie popił? Dlaczego kibice tak twierdzili? Powodów jest kilka. Po meczu w Częstochowie, Gdańsk obiegła pewna plotka... Otóż, mówiła ona, że gdańscy żużlowcy zatrzymali się w drodze na Jasną Górę w warszawskim Hotelu Garnizonowym przy ul. Mazowieckiej. I pewnie była to słuszna decyzja. Niestety, kierownictwo nie przewidziało, iż w hotelowej restauracji akurat odbywać się będzie wesele. A że brać żułowa, co tu dużo ukrywać, należy do rozrywkowych, toteż chłopaki odwiedzili zapewne weselisko. Czy złożyli życzenia młodej parze, nie wiadomo. Najprawdopodobniej jednak nowożeńcy poczęstowali niespodziewanych gości „lampką szampana”. Czy jedyną? Też nie wiadomo... Dzień później, już na torze, kilku żużlowców było bardzo „zmęczonych”, a „Gwiazdor” wyjątkowo. Najwidoczniej toast im zaszkodził. Nie dziwi to jednak, gdyż sportowcy przecież nie piją... Oczywiście zarówno żużlowcy, jak i kierownictwo zaprzeczają plotkom, ale... kilka dni przed feralnym wyjazdem „Gwiazdor” widziany był w jednym z sopockich pubów. Jego stan był daleki od normalnego. Bynajmniej nie z powodu pogody... Nie był to jednak jedyny występ gdańskiego żużlowca. Nie jest tajemnicą, iż „Gwiazdor” prowadzi mało sportowy tryb życia. Pod koniec ubiegłego sezonu, będąc po paru piwach, brzydko mówiąc, nawrzucał funkcjonariuszom sopockiej policji. Sprawa nie zakończyła się kompletnie niczym. Dlaczego? Przecież „Gwiazdor”, jak większość żużlowców GKS jest na etacie policyjnym. Przypadek? Być może... Prawda jest natomiast taka, że podobnych występów ma gdańszczanin na swoim koncie o wiele więcej. Żaden jednak nie skończył się, choćby karą pieniężną. Dopiero w tym sezonie kierownictwo Wybrzeża postanowiło ukrócić wybryki sportowca. Odsunęli go mianowicie od występów w drużynie narodowej. Na ile była to kara, a na ile strach przed kontuzją w eliminacjach IMS, tylko panowie z klubu raczą wiedzieć. Kara pomogła. Niestety, na krótko. Po kilku świetnych występach, przyszedł gorsze. Czy to obniżka formy, czy może wynik kaca? Wszak mecze są w niedzielę. A przed niedzielą jak wiadomo sobota, czyli czas imprez i prywatek... „Alka prim” już nie pomaga. Pomóc sobie może sam „Gwiazdor”. Jeśli tego nie robi, gwizdy zamiast braw będą coraz częstsze...

DARIUSZ GAJEWSKI

WIEŚCI ZE SZWECJI * WIEŚCI ZE SZWECJI

ELITE LEAGUE — X KOLEJKA

Trzy spotkania X kolejki zakończyły się stosunkowo wysokimi zwycięstwami gospodarzy. Jedynie Smedernę spotkała przykra niespodzianka. Zespół, który wydawało się, że kryzys ma już poza sobą, przegrał na własnym torze z Valsarną. Po dziesięciu wyścigach był remis 30:30, później jednak goście trzykrotnie wygrali 4:2 i przed biegami nominowanymi prowadzili 42:36. W przedostatnim pojedynku wygrał wprawdzie, nieoczekiwanie Zetterstrom, ale para Valsarny Danno — Eriksson dowiozła remis na wagę 2 punktów. „Pierwsze skrzypce” w zespole gości grali finaliści z Vojens: Rickardsson, Danno i Cox. Zespół Vetlandy bez większych trudności pokonał Getingarnę 51:39. Najlepszym zawodnikiem na torze był Leigh Adams, który wywalczył komplet punktów. **O dużym szczęściu może mówić Henka Gustafsson, który w meczu Indianerny z Bysarną doprowadził do paskudnie wyglądającej kolizji z Larsem Janssonem. Skończyło się na strachu i start Henki w Vojens został uratowany. Gospodarze ani na chwilę nie oddali inicjatywy „Indianom” i wygrali gładko. Bardzo dobry występ zaliczył wspomniany już Jansson (7+4), który — obok Chrisa Louisa — był wyróżniającym się żużlowcem Bysarny. Lider tabeli rozgromił Vastervik i jego przewaga wynosi już 6 punktów. Pierwszoplanowe role grali tym razem bracia Karlssonowie oraz ich imiennik, Niklas. Wśród gości jedynie Sam Ermolenko (sześć startów) nawiązywał od czasu do czasu wyrównaną walkę.**

SMEDERNA 41 pkt.: Peter Nah-

lin — 10, Billy Hamill — 10, Magnus Zetterstrom — 10, Raymond Smed — 5, Tony Olsson — 3, Frank Richt — 3, Tommy Pihl — 0. **VALSARNA 49 pkt.:** Tony Rickardsson — 13, Marvyn Cox — 11, Stefan Danno — 9, Robert Eriksson — 6, Jonathan Forsgren — 5, Lillebror Johansson — 5, Arnt Forland — 0.

Widzów 1356.

BYSARNA 54 pkt.: Chris Louis — 13, Dennis Lofqvist — 10, Kenneth Lindby — 8, Brian Karger — 8, Lars Jansson — 7, Marcus Andersson — 7, Magnus Johansson — 1. **INDIANERNA 36 pkt.:** Henrik Gustafsson — 13, Lars Gunnestad — 9, Gary Havelock — 7, Stefan Andersson — 4, Goran Flood — 2, Magnus Oscarsson — 1, Tomas Karlsson — 0.

Widzów 614.

ORNARNA 57 pkt.: Peter Karlsson — 17, Mikael Karlsson — 14, Kelvin Tatum — 11, Niklas Karlsson — 10, Christer Rohlen — 4, Tomas Olsson — 1. **VASTERVIK 33 pkt.:** Sam Ermolenko 11, Jorgen Hultgren 6, Jorgen Johansson 5, Patrik Olsson 4, Christer Jonsson — 4, Robert Johansson — 3, Joakim Karlsson — 0.

Widzów 1512.

VETLANDA 51 pkt.: Leigh Adams 15, Conny Ivarsson — 13, Mikael Rittervall — 9, Claes Ivarsson — 8, Mikael Olsson — 4, Anders Henriksson — 2, Mats Malmberg II — 0. **GETINGARNA 39 pkt.:** Joe Screen — 11, Jimmy Nilsen — 10, Greg Hancock — 9, Daniel Andersson — 4, Jimmy Engman — 3, Mats Malmberg I — 1, Mattias Engman — 1.

Widzów 652.

TABELA

1. ORNARNA 10 16 498:402

2. BYSARNA 9 10 418:391
3. INDIANERNA 10 10 449:450
4. VETLANDA 10 10 448:452
5. VALSARNA 10 10 439:461
6. VASTERVIK 10 8 442:457
7. SMEDERNA 10 8 423:477
8. GETINGARNA 9 6 391:418

DIVISION I — IX KOLEJKA

Nie doszedł do skutku mecz Rospiggarny z Griparną. Goście oświadczyli, że nie mogą skompletować składu i w Hallstaviku nie wystąpili. SVEMO podjęło decyzję o przyznaniu gospodarzom walkoweru 50:0 i ukarało Griparnę grzywną w wysokości 3000 koron. W pozostałych spotkaniach nie zanotowano niespodzianek. Drużyny Kaparny i Dackarny zdobyły kolejne punkty i dalej toczą zaciętą walkę o II miejsce (najprawdopodobniej premiowane awansem do Elite League). Zespół Jana Anderssona w pojedynku z Masarną miał tylko jednego równorzędnego przeciwnika — Jacka Krzyżaniaka. Polak zdobył dziesięć „oczek”, jednak zaliczył jeden defekt.

Najlepszym żużlowcem gospodarzy był Jens-Henry Nielsen, zdobywca kompletu punktów. Dackarna wygrała ważny mecz z Vargarną w Norrköping. „Ojcem” zwycięstwa był niepokonany Anders Kling (14+1), który jedyny punkt oddał swojemu koledze klubowemu, Eriksonowi. W meczu „o pietruszkę” Korparna wygrała z Filbyterną. Największym przeciwnikiem gospodarzy okazały się nerwy. Żużlowcy Korparny aż trzykrotnie zostali wykluczeni za najechnięcie taśmy. Najlepszym jeźdźcą meczu był Magnus Damberg (13+1).

WYNIKI:

ROSPIGGARNA — GRIPARNA 50:0

walkower

VARGARNA 41 pkt.: Johann Andersson — 9, Mathias Karlsson — 8, Patrik Karlsson — 8. **DACKARNA 49 pkt.:** Anders Kling — 14, Bo Eriksen — 14, Tony Zetterstrom — 9.

KORPARNA 50 pkt.: Magnus Damberg

— 13, Pierre Strom — 12, Ronnie Jensen — 10. **FILBYTERNA 40 pkt.:** Stefan Ekberg — 12, Petri Kokko — 11.

KAPARNA 60 pkt.: Jens-Henry Nielsen — 15, Jan Andersson — 12, Hakan Antonsson — 11, Kenneth Nystrom — 3, Christer Antonsson — 8. **MASARNA 30 pkt.:** Jacek Krzyżaniak — 10 (3,1,3,d,3), Jonas Gronstrand — 8, Patrik Dybeck — 7.

TABELA

1. ROSPIGGARNA 9 18 515:254
2. KAPARNA 9 13 450:360
3. DACKARNA 9 12 428:381
4. KORPARNA 9 11 391:417
5. FILBYTERNA 9 10 420:387
6. VARGARNA 9 4 379:429
7. MASARNA 9 2 316:491
8. GRIPARNA 9 2 294:474

ESKILSTUNA

Peter Nahlin i Magnus Zetterstrom triumfowali w towarzyskim turnieju par w Eskilstunie. Drugie miejsce — po biegu dodatkowym — zajęła para Getingarny przed II ekipą Smederny.

I. SMEDERNA 29 pkt.: Peter Nahlin — 18, Magnus Zetterstrom — 11; **II. GETINGARNA 21+3 pkt.:** Daniel Andersson — 11, Jimmy Engman — 10; **III. SMEDERNA II 21+2 pkt.:** Raymond Smed — 13, Frank Richt — 8; **IV. VALSARNA/INDIANERNA 18 pkt.:** Robert Eriksson — 14, Jim Blyckert — 4; **V. VALSARNA 15 pkt.:** Arnt Forland — 8, Peter Johansson — 7.

VETLANDA

W turnieju indywidualnym juniorów zwyciężył — z kompletem punktów — Frank Richt ze Smederny przed reprezentantem Vetlandy, Andersem Henrikssonem (14). Dalsze miejsca: 3. Emil Lundqvist (Rospiggarna) — 13; 4. Martin Svensson (Vastervik) — 12; 5. Magnus Haraldsson (Vetlanda) — 11; 6. Bjorn Gustafsson (Vetlanda) — 8.

MIROSLAW G. DOBES

Sympatyczny Tony Rickardsson, który w sobotni wieczór święcił swój wielki sukces, jest piątym reprezentantem Szwecji, jaki stanął na najwyższym podium IMS. Złoty medal Rickardsona jest dziewiątym „krażkiem” z najcenniejszego kruszcu, wywalczony przez zawodnika „Trzech Koron”.

Większość z nich, bo aż pięć, należy do legendarnego Ove Fundina. Ten szwedzki rekordzista stawał na najwyższym po-

DZIEWIĄTE ZŁOTO

dium w latach: 1956 (Wembley), 1960 (Wembley), 1961 (Malmö), 1963 (Wembley) i 1967 (Wembley). Pozostałe tytuły wywalczyli: Bjorn Knutsson (1965 — Wembley), Anders Michanek (1974 — Goeteborg), Per Jonsson (1990 — Bradford) i Tony Rickardsson (1994 — Vojens).

Dla tego ostatniego jest to już drugi medal IMS. Pierwszy zdobył w 1991 roku, kiedy to na torze w Goeteborgu został pierwszym wicemistrzem — za Janem O. Pedersenem, a przed... Hanssem Nielsenem. Był to debiutancki występ Tony Rickardsona w finale IMS. Startował w nich dotąd czterokrotnie (1991-1994).

W.D.

MISTRZOSTWA SKANDYNAWII JUNIORÓW

SZWEDZI BEZKONKURENCYJNI * RONNIE PEDERSEN MISTRZEM

Młodzieżowcy Szwecji wywalczyli w Hafgros drużynowe mistrzostwo Skandynawii. Ich supremacja — mimo absencji Mikaela Karlsona i Niklasy Klingberga — ani przez chwilę nie podlegała dyskusji. Tytuł wicemistrzowski wywalczyli młodzi Duńczycy, mający w swoich szeregach świetnie dysponowanego Ronnie Pedersena. Losy brązowego medalu rozstrzygnęły się dopiero w ostatnim wyścigu, w którym Norweg Holta przejechał na II pozycji przed Kaiem Laukkanem z Finlandii.

I. SZWECJA — 41: Jonathan Forsgren — 9 (3,3,3,—), Per Karlsson — 1 (1,w,—,u), Marcus Andersson — 12 (3,3,3,3), Daniel Andersson — 11 (3,3,2,3), Robert Eriksson — 8 (3,2,3,0).

II. DANIA — 31: Ronnie Pedersen — 11 (2,3,3,3), Anders Nielsen — 6 (2,1,w,3), Bo Larsen — 4 (2,—,1,1), Claus Rasmussen — 5 (1,1,1,2), Anders Martiny — 5 (2,1,2).

III. NORWEGIA — 18: Rune Holta — 8 (1,2,3,2), Bjorn Tonnesen — 5 (1,0,2,2), Arvid Aardal — 4 (2,2,w,0), Pal Hasselgren — 0 (0,0,0,0), Bernt Larsen — 1 (1,u).

IV. FINLANDIA — 17: Kai Laukkanen — 8 (3,2,2,1), Mika Laukkanen — 2 (0,0,1,1), Pasi Pulliainen — 4 (0,2,0,2), Jyri Viemero — 2 (0,1,0,1), Juri Palomaki — 1 (0,1).

Po dwóch najlepszych żużlowców z każdego zespołu przystąpiło do walki o mistrzostwo indywidualne. Zasłużonym zwycięzcą został Ronnie Pedersen, który w finałowym wyścigu pokonał Rune Holte oraz niepokonanego w zawodach drużynowych — Marcusa Anderssona.

I półfinał: Pedersen, K. Laukkanen, Tonnesen, D. Andersson

II półfinał: Holta, M. Andersson, Nielsen, Pulliainen

FINAL: Pedersen, Holta, M. Andersson, K. Laukkanen

MIROSLAW G. DOBES

Na przełomie kwietnia i maja dużo mówiono o weryfikacji toru żużlowego w Gorzowie. Pojawilo się szereg różnych, niekiedy sprzecznych informacji, że obiekt nie miał ważnej licencji, natomiast przeprowadzający dwukrotnie weryfikacje Roman Cheladze, absolutnie nie zgadzał się na wydanie licencji ze względu na szereg uchybień regulaminowych.

W „TŻ” nr 22 z dnia 29.05. ukazała się moja krótka notatka, pt. „Można jeździć...”, w której wyjaśniłem, iż rzeczywiście w Gorzowie przeprowadzono dwie weryfikacje. Uczynił to Roman Cheladze, sędzia z Torunia. Dopatrzył się — jak to określiłem — w sumie mało istotnych uchybień i zarazem nie wyraził zgody na wydanie licencji. Poza tym napisałem, iż GKSŻ uznała, że gorzowski obiekt jest wystarczająco bezpieczny i można było przedłużyć ważność licencji do końca maja, a w tym czasie gorzowianie mieli doprowadzić wszystko do należytego porządku.

Z pewnym opóźnieniem otrzymałem od pana Romana Cheladze list, w którym nie zgadza się on z faktami przeze mnie ustalonymi i przedstawionymi we wspomnianym artykule. Szczególnie krytycznie ocenił moją opinię, że uchybienia, jakie miały miejsce podczas weryfikacji były mało istotne. Na dwóch stronach maszynopisu dokładnie wyjaśnia swoje zastrzeżenia co do mojej notatki i stanu faktycznego. Ponadto dokładnie wypunktował ważniejsze uchybienia, jakie miały miejsce na obiekcie żużlowym. Oto one:

MOŻNA JEŹDZIĆ...

a) niezgodne z regulaminem zamontowanie lamp świateł zatrzymania biegu „STOP”.

b) wysoce źle wyprofilowane poprzeczne nawierzchni toru szczególnie na lukach, które powodowało zanik dolnego pasa bandy zewnętrznej do 12-15 cm (regulaminowa szerokość min. 30 cm).

c) całkowicie niesprawne amortyzatory naciągu siatki bandy zewnętrznej i brak konewacji.

d) wystające ponad górny poziom zawieszanej siatki słupki bandy zewnętrznej.

e) źle skonstruowane barierki sektora dla „specjalnych” kibiców.

f) zły stan pasa gumowego zawieszzonego na siatce od wewnątrz toru (mimo, że regulamin zabrania, nie zalecałem jego likwidacji). W wielu miejscach pas był nieprawidłowo zamocowany do siatki i uszkodzony.

g) brak wydzielenia stanowiska sędziego (bezwzględny wymóg regulaminowy).

W dalszej części listu pan Cheladze pisze m.in. „Stan przygotowania obiektu do weryfikacji w dniu 28.03.1994 r. był delikatnie mówiąc rozpaczliwy. W żadnym zakątku obiektu nie stwierdziłem działań przygotowawczych do weryfikacji. Podczas niej trwały naprawy główne bram wjazdowych na tor. Sprawdzenie stanu krawężnika wewnętrznego w ponad 50 procentach było niemożliwe z uwagi na jego zasypanie nawierzchnią toru. Kabina telefoniczna w parkingu z uwagi na jej stan nie nadawała się do fotografowania. Jedyne czym mógł się pochwalić dyr. A. Galiński (dyrektor Stali Gorzów — dop. red.) to rzeczywiście ładne pomieszczenia przebieralni i łaźnie dla zawodników. To było też pierwsze miejsce, gdzie mnie zaprowadzono — chyba dla zamydlenia oczu (...).”

Na drugą weryfikację Roman Cheladze przyjechał do Gorzowa z członkiem GKSŻ, Włodzimierzem Niemirskim 25 kwietnia i — jak pisze w liście — „Moje czynności ograniczyły się jednak jedynie do potwierdzenia nadal istniejącego stanu jaki zastałem w dniu 28.03.94 r. Poprawiono jedynie sposób zawieszenia lamp zatrzymania biegu STOP”.

Ponadto pan Cheladze wyjaśnia, iż stan faktyczny przedstawił na posiedzeniu GKSŻ, proponując przedłużenie licencji do końca maja, ale zarazem odmówił trzeciego wyjazdu do Gorzowa. W końcowej części listu arbiter podkreślił, iż zgadza się z moją opinią, że gorzowski tor zawsze należał do z najlepszych i najlepiej przygotowanych oraz utrzymywanych w kraju.

— Mnie osobiście satysfakcjonowało zawsze jeździć do Gorzowa, niezależnie jaką pełniłem funkcję. Ale ludzi takich jak m.in. Aleksander Illnicki już nie ma. Za niego zawsze obiekt wyglądał jak bombonierka — napisał.

Zgodnie z prośbą Romana Cheladze i z prawem prasowym przekazuję w skrócie do wiadomości Czytelników „Tygodnika Żużlowego” jako uwagi odnośnie mojej notatki, jak i stanu faktycznego przeprowadzonych w Gorzowie dwóch weryfikacji, jednocześnie informując, iż pan Cheladze wraz z oględzinami obiektu wykonał kilka zdjęć fotograficznych, które następnie przedstawił na posiedzeniu GKSŻ, a także udostępnił mi do wglądu.

ROBERT BOROWY

Bardzo dobrze się stało, że pan Ryszard Lignar, prezes wrocławskiego Fan-Clubu, powrócił do zdarzenia, jakie miało miejsce podczas spotkania Sparta-Polsat Wrocław — Stal-Brunat Gorzów i opisanego przeze mnie w „TŻ” z dnia 19.06.94 r. Chodzi mianowicie o rzuconą w trakcie VIII wyścigu serpentynę, która utrudniła jazdę zawodnikowi gości, Ryszardowi Franczyszynowi. Pan Ryszard dokładnie przedstawił swoją wersję, nie zgadzając się z tym

pierwsze, była bardzo słaba słyszalność, a po drugie, niestety, przez sporą część meczu kilku kibiców było zajętych... walką pomiędzy sobą, a w przerwach z policjantami.

Pisze pan, że nic nie wspominałem o pokazie sztucznych ogni czy o Waszym kulturalnym dopingu dla obu drużyn. Powód tego był jeden: ograniczyłem się jedynie do opisanego jednego krótkiego zdarzenia. Gdy

W ODPOWIEDZI PREZESOWI LIGNAROWI CHYLĘ GŁOWĘ, PRZEMOC TEPIĘ!

co wyszło spod mojego pióra. Dlatego raz jeszcze zabiorę głos na ten temat, przy czym nie chcę już wracać do samego zdarzenia na torze, lecz odpowiedzieć na kilka pytań zadanych w liście przez pana Ryszarda.

Zacznę od końcowego akapitu, w którym prezes dolnośląskich kibiców proponuje, bym nisko pochylili głowę i sprostował tak niefortunną, a zarazem krzywdzącą dla wrocławian informację. O tym, że nisko pochylam głowę przed Wami za wzorowe kibicowanie, napisałem już niejednokrotnie i nadal będę to czynił, ponieważ uważam Wasz Fan-Club za wzór do naśladowania. Natomiast informacji nie mogę sprostować, gdyż to co się wydarzyło jest faktem, a o tym, kto rzucił serpentynę nie napisałem, bo wiedzieć — niestety — nie mogłem. Dlatego zwróciłem się do Was, byście wyjaśnili, czy naganne zachowanie się jednego z kibiców obciąża Wasz Fan-Club czy nie. Pan Ryszard wyjaśnił, że nie, gdyż taśma została rzucona przez małoletniego kibica lekko „wstawionego” (co na to rodzice?!). Szkoda, że ten małoletni sympatyk „mocnych wrażeń” nie miał odwagi sam zabrać głosu na lamach „TŻ” i przeprosić za swoje zachowanie.

Pan Ryszard pyta, co chciałem osiągnąć pisząc o tym zdarzeniu. Na pewno moim zamiarem nie jest skłócenie kibiców Sparty i Stali, gdyż zawsze marzeniem moim było, jest i będzie, aby na stadionach żużlowych panowała przyjazna atmosfera. Zamiarem moim było jedynie przestrzec wszystkich kibiców, by nigdy nie rzucali czegokolwiek na tor w trakcie rozgrywanych wyścigów. Zawsze tego typu zachowania będą tepili, i to bez względu, gdzie będą się one rozgrywać.

Poddaje pan pod wątpliwość moją obecność na tym spotkaniu. Na meczu byłem, ale faktem jest, że nie słyszałem, jak pan przeproszał przez mikrofon. Trudno mi powiedzieć, dlaczego tak się stało. Mogę tylko wyjaśnić, iż siedziałem w sektorze naprzeciw wejścia w I luk pierwszy wyrażu (na trybunę honorową nie zostałem wpuszczony, mimo okazania legitymacji prasowej), gdzie po

bym zdecydował się na szerszy komentarz, taki jak po spotkaniu rewanżowym w Gorzowie (patrz: „TŻ” nr 28 z 10.07.94 r.), wówczas artykuł miałby zupełnie inny charakter. Obok wszystkich zdarzeń godnych pochwały, o których pan wspomina, na pewno byłyby i te mniej przynoszące splendor wrocławskiej widowni, jak choćby bójka w sektorze, w którym przebywałem. Ale przecież nie o to chodzi, by pisać o każdym przykrym zdarzeniu, a tym bardziej, o takim, gdzie inicjatorami jest kilku podchmielonych młodzieniaszków. Niemniej sprawę „serpentyny” musiałem poruszyć, tylko ze względu — jak już wspominałem — na bezpieczeństwo jeżdżących żużlowców. Po prostu należało do osób, które zawsze starają się przewidywać...

Zgadza się z panem, iż nie jesteście w stanie upilnować wszystkich kibiców, którzy wnie rozumieją na czym polega prawdziwe kibicowanie. I jest to nie tylko Wasz problem, ale również tych wszystkich, dla których sport jest wspaniałą rozrywką. Na razie musimy cieszyć się z faktu, iż coraz więcej tworzy się prawdziwych Fan-Clubów i właśnie one biorą przykład z Was — Fan-Clubu potrafiącego bawić się na każdym stadionie. Dlatego naprawdę cieszę się z tego, że zabrał pan głos i mogę z panem... polemizować. Lubię takie polemiki. gdyż są one zdrowe i mogą jedynie wpłynąć korzystnie na polski żużel. Jeżeli dzięki moim artykułom i pańskiej odpowiedzi na stadionach żużlowych nie będzie już rzucało się serpentynami w trakcie wyścigów, to zwycięży żużel, a my będziemy mieli z tego dużą satysfakcję. Chyba pan, zgadza się ze mną w 100-procentach...

I na tym koniec, przyjmuję pana propozycję przeprowadzenia rozmowy z Markiem Hućko. Przyznam, iż po meczu w Gorzowie, po tym jak ujrzałem dużą flagę Waszego Fan-Clubu z wypisanym imieniem i nazwiskiem gorzowianina, od razu przyszła mi myśl, by taką rozmowę z Markiem przeprowadzić. Jednak nawał ważnych wydarzeń spowodował, iż na razie temat ten jedynie zapisałem sobie w notatniku.

ROBERT BOROWY

Redakcja „Tygodnika Żużlowego”

W nawiązaniu do pisma pana Jerzego Synowca, Prezesa KS Stal-Brunat, umieszczonego w nr 32 „TŻ”, w sprawie darowania kary RKS Motor i wobec zawartego w nim zdania o treści: „Proszę również zauważyć, że opóźnienie zawodów spowodował sędzia zawodów, który potraktował przepis o posiadaniu praw jazdy w sposób niedopuszczalnie formalistyczny i sprzeczny z interesem zarówno zainteresowanych klubów jak i zebranych na meczu kibiców” — przytaczam treść art. 60A Regulaminu Mistrzostw Polski i Nagród PZM: „Drużyna, która stawia się na zawody bez motocykli, wyposażenia zawodniczego, dokumentów uprawniających zawodników do startu, itp. przegrywa zawody walkowerem.”

W niniejszej sytuacji po upływie 30 minut od planowanej godziny rozpoczęcia zawodów sędzia ogłasza walkower. Gdybym podchodził w sposób „niedopuszczalnie formalistyczny” to po upływie 30 minut zostałby ogłoszony walkower, rozgoryczeni kibice udali by się do kas pomstując, a niewinny KS Stal-Brunat musiałby

zwrócić pieniądze już ponosząc koszty zorganizowania zawodów. Należy zaznaczyć, iż w przypadku braku praw jazdy nie można także rozegrać zawodów towarzyskich. Mając na uwadze dobro gorzowskich kibiców, sytuację finansową Klubu Stal-Brunat, a także wiedząc iż prawa jazdy zawodników dojeżdżają do Gorzowa, postanowiłem poczekać 20 minut. Taki sposób postępowania uznałem za optymalnie korzystny dla dobra sportu żużlowego, kibiców i organizatora. Zatem sędzia nie „opóźniał zawody” lecz podejmował decyzje w sposób możliwie elastyczny i racjonalny, aby zawody się odbyły i w takim zakresie jak zezwalają przepisy i stan faktyczny.

W opisaną sytuację zarówno sędzia zawodów jak i GKSŻ wykazali zrozumienie i życzliwość dla RKS Motor, bowiem w przypadku walkoweru Motor musiałby zapłacić 200 mln zł.

Z poważaniem sędzia zawodów Stal Brunat — Motor
JÓZEF KOMAKOWSKI

SPRZEDAM

motocykle żuźlowe

JAWA

w dobrym stanie — typ:

897 — 12 mln zł

898 — 35 mln zł

(nowa rama, silnik dwa sezony)

898 — 45 mln zł

(po jednym sezonie, z wahaczem)

używany kombinezon

i buty daytona — 6 mln zł.

Wiadomość:

ARKADIUSZ JURASIK

tel.: 0-32; 487-783

SPEŁNIONE MARZENIA

Mam dwanaście lat i jestem kibicem sportu żuźlowego. Od trzech lat mieszkam koło Cieszyna, dlatego zawody mogę oglądać tylko w czasie wakacji, które spędzam w Tarnowie. Miałem okazję, właśnie podczas wakacyjnego pobytu w tym mieście, obejrzeć finał Młodzieżowych Indywidualnych Mistrzostw Polski, który odbył się 30 lipca bieżącego roku. Wtedy też spełniło się moje marzenie. Udało mi się zrobić wspólne zdjęcie z pierwszym wicemistrzem Polski juniorów, Mirkiem Ciernikiem, którego przy okazji serdecznie pozdrawiam. Łączę też pozdrowienia dla rewelacyjnie spisującej się drużyny Unii Tarnów.

MATEUSZ WIJAS
z Pogwizdowa



ZAPRASZAMY DO FAN CLUBU HANCOCKA

Chcielibyśmy, za pośrednictwem „TŻ”, poinformować wszystkich sympatyków żuźla o działalności FAN CLUB OF GREG HANCOCK.

Swą działalność rozpoczęliśmy na przełomie czerwca i lipca br. Zaczęło się od spraw organizacyjnych, a ściślej ich dokładnego określenia. Jak to zwykle bywa, początki nie były łatwe, ale udało się. Obecnie, każdy — po wpłacie tzw. „wpisowego” — otrzymuje legitymację i zestaw suvenirów, zostając jednocześnie wpisanym na listę członków FC.

Główna działalność skupia się na propagowaniu żuźla i osoby Grega Hancocka, informowaniu o jego poczynaniach na torach żuźlowych, jak również umożliwieniu dostępu zainteresowanym kibicom do informacji i pamiętek związanych z tym doskonałym żuźlowcem.

Pewnego rodzaju periodykiem jest NEWS-LETTER FC of Greg Hancock, regularnie wysyłany zainteresowanym osobom. Organizujemy konkursy i quizy żuźlowe. Pierwszy z nich okazał się dość trudny.

FC of Greg Hancock nadal jest otwarty i chętnie przyjmie kolejnych członków do swego grona. Zrzeszamy najwięcej sympatyków z Leszna i okolic, ale również z Rzeszowa, Torunia, Tarnowa czy Gdańska. Brakuje zainteresowania z ośrodków drugoligowych.

Na koniec, korzystając z okazji, chcielibyśmy pozdrowić Tomka Kowalskiego, Pawła Glapiaka, Agatę Kyc i innych naszych przyjaciół, a także najsympatyczniejszych żuźlowców, również naszych przyjaciół: Piotra Pawlickiego, Marka Derę, Sławka Rypienia, Tomka Kamińskiego, Sławka Derdzińskiego, Krzyszka Miturę i Jarka Olszewskiego.

MONIKA KAMIŃSKA
KRZYSZTOF RATNICYN
(FC of Greg Hancock)

P.S. Ewentualną korespondencję prosimy kierować na adres: Matejki 3, 56-200 Góra (k. Ratnicyn). Prześlemy warunki szczegółowe.

Szczęście niech Cię nie opuszcza,
a radość i uśmiech
będą na Twoich ustach.

I marzenia które masz,
niech się spełnią w krótki czas.

Życzenia te pragnę złożyć GRZESIOWI
WALASKOWI z okazji urodzin, które ob-
chodzić będzie 29 sierpnia i życzę mu z całego
serca zawsze uśmiechniętej twarzy, jazdy bez
kontuzji i wiele sukcesów. Pozdrawiam rów-
nież całą drużynę MORAWSKIEGO i wspa-

fanki z Gorzowa.

P.S. Osobne pozdrowienia dla całej druży-
ny STALI-BRUNAT.



„Życie ze snem przeplata się,
raz jest lepiej w życiu, raz we śnie”.

Dni, tylko piękniejszych od snów, spełnienia
najszybszych marzeń, jazdy na czarnym torze
z samymi sukcesami — kochanemu ADA-
MOWI SKÓRNICKIEMU z Unii Leszno



Przypominamy, że do publikacji przeznaczają będziemy tylko te życzenia, które
będą przesyłane na kartkach pocztowych z naklejonym kuponem.

Dziś drukujemy kolejny kupon, a następne w każdym odcinku „Życzeń”.

Jednocześnie informujemy, że z powodu ogromnych ilości napływających do
Redakcji listów i kartek, życzenia od fanów drukowane są „z poślizgiem”. Prosimy
więc o cierpliwość i wyrozumiałość.

niały FAN-CLUB — wierna fanka z K.S.
Chłopcy, głowa do góry!



Z drogi wybranej nigdy nie zbaczasz

Cierp, milcz i przebaczasz.

Kochaj!

A gdy Cię smutek do płaczu pobudzi,
łzy miej dla siebie, a uśmiech dla ludzi.

Najserdeczniejsze pozdrowienia dla za-
wsze uśmiechniętego MARKA HUĆKI — su-
kcesów na torze, samych „trójek” oraz speł-
nienia wszystkich marzeń — przesyłają dwie

— życzą Ewa Dopierala i Kaśka Michałowska.

Gorące podziękowania za uspaniałą wie-
czór na meczu Unii ze Spartą-Polsat Wrocław
Darkowi — Ewa.



Są takie chwile, które w pamięci zostają
I choć czas mija, one nie mijają
Są też osoby, które w życiu poznane
bywają przez nas niezapomniane.

Dla najprzystojniejszych i najcudowniej-
szych młodzieżowców GKS-u Wybrzeże: DO-
MINIKA ŻEBROWSKIEGO i ADAMA ŚWIA-
TŁOWSKIEGO — bezkolizyjnej jazdy, od-

ważnej walki na torze, uśmiechu na co dzień
i spełnienia najszybszych marzeń — życzą
dwie Kaśki.

P.S. Adam, uwierz w siebie! Kaśka Z.



Dla najprzystojniejszych, najlepszych i naj-
cudowniejszych chłopców całej ekstraklasy
czyli dla żuźlowców UNII LESZNO — samych
zwycięstw na „czarnym torze”, bezkolizyjnej
jazdy oraz spełnienia wszystkich marzeń
— życzy gorąca wielbicielka leszczyńskiego
zespołu.



Serdeczne życzenia dla naszej ukochanej
drużyny APATORA TORUŃ, a w szczególno-
ści dla szalonych chłopców TOMKA BAJER-
SKIEGO i SŁAWKA DERDZIŃSKIEGO
, aby dobrze się sprawowali, dziewczyn nie
zarywali, swoją jazdą czarowali i w dalszym
ciągu nas pociągali.

P.S. Sławek, wracaj szybko do formy
— szalone dziewczyny — Iwona i Dominika
z Torunia.



Moc gorących życzeń dla najuspaniałej
drużyny na świecie — SPARTY-POLSAT
WROCLAW, powodzenia na torze oraz speł-
nienia wszystkich marzeń — przesyłają ko-
chające fanki z Wrocławia — Kaśka i Dorota.
P.S. Jesteście uspaniali! Tak trzymać!!!

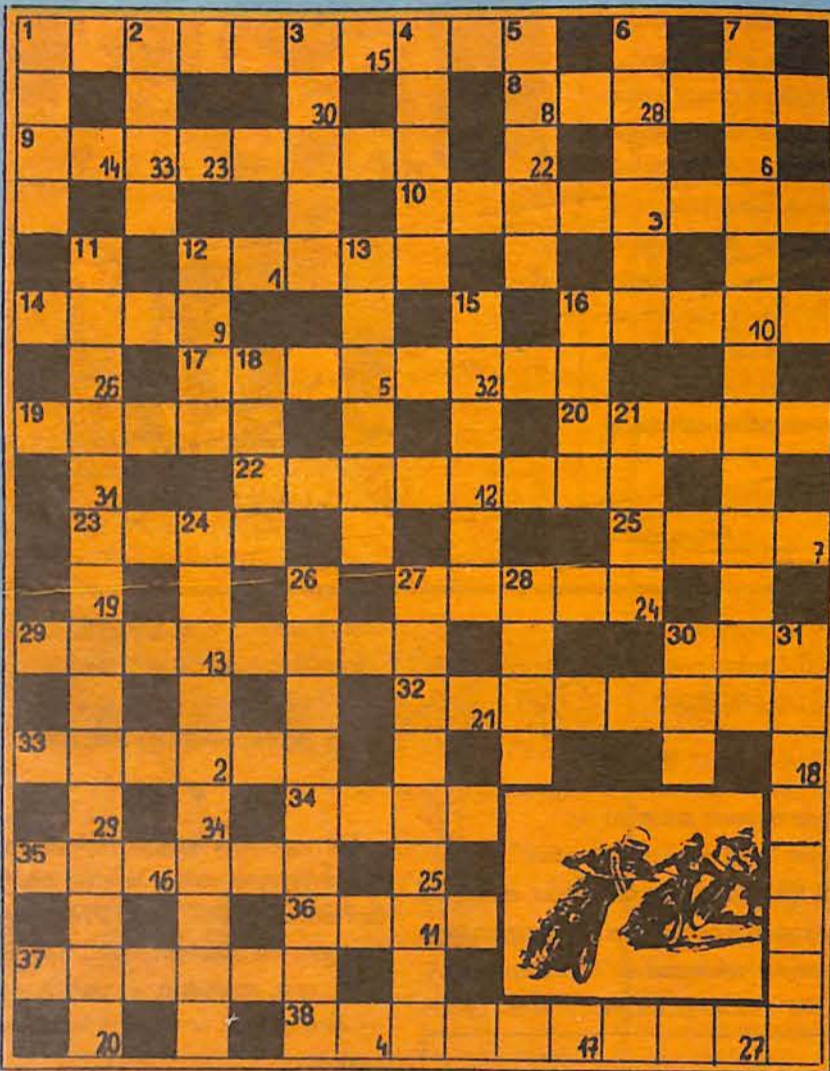


Mam nadzieję, że czyta te życzenia najpięk-
niejszy junior świata czyli ROBERT MIKO-
LAJCZAK z Unii Leszno. Jeżeli tak, to życzę
„Ci bezkolizyjnej jazdy, samych sukcesów,
spełnienia marzeń a także zadowolenia w ży-
ciu osobistym — fanka z Leszna.

P.S. Mikuś! Trzymaj się!



KRZYŻÓWKA DLA FANÓW NR 30



POZIOMO: 1. Anatolij — mistrz IMS na lodzie w 1979 i 80 r., 8. filozof grecki, uczeń Sokratesa, 9. Mark — zawodnik Exeter w 1993 r., 10. kraksa na torze, 12. samica bydła domowego, 14. Dusan — zawodnik PSK Olymp Praga, 16. olcha, 17. Zenon — szósty zawodnik finału IMP w 1974 r., 19. pseudonim Henrika Gustafssona, 20. Arena... — angielski klub, 22. Andy — zawodnik Long Eaton, 23. miasto w woj. opolskim lub samochód dostawczy, 25. „wełniane” zwierzę, 27. prężnie działająca grupa ludzi, 29. Paul — zawodnik Wolverhampton w 1993 r., 30. na piaszczynach leszczyńskich żuźlowców, 32. sprasowana mieszanina proszków, 33. miejsce tegorocznego finału IMS, 34. mecz kontrolny, 35. sport Bruce Lee, 36. zawodnik powyżej dwudziestu jeden lat, 38. zabarwienie skóry pod wpływem słońca.

PIONOWO: 1. Alf — mistrz IME juniorów w 1977 r., 2. kapitan z powieści Julesa Verne, 3. imię Gianiniego — wiceprezidenta komisji d/s torowych, 4. Prezes Startu Gniezno w latach 1991-93, 5. sceniczne dzieło muzyczne, 6. cukier prosty, 7. Andrzej, zawodnik Wybrzeża Gdańsk w latach

1977-81, 11. zawodnik w „juniorskim” wieku, 12. zdobywca Srebrnego Kasku w 1993 r., 13. kubel, 15. Krzysztof — zawodnik Wybrzeża Gdańsk w latach 1971-73, 16. roztwór kwasu octowego, 18. „szkielet” motocykla, 21. rewia, widowisko rozrywkowe, 24. Grzegorz — rybniczanie, rezerwowi finału IMP w 1978 r., 26. duńska drużyna Super Ligi, 27. jednostka ciśnienia, 28. atrybut ministra, 30. zawodnik RKM Rybnik, 31. przydomek zespołu Bradford.

Hasło utworzą litery z pól od 1 do 34 w prawym dolnym rogu. **RoM** Rozwiązania krzyżówki (samo hasło) prosimy przesyłać na adres redakcji (Aleje Krasińskiego 38, 64-100 Leszno) w terminie 14 dni od daty ukazania się tygodnika.

Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy dwie nagrody pieniężne po 100 tysięcy złotych każda.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI DLA FANÓW NR 26 brzmi: „JANKES IM STARSZY TYM LEPSZY”.

W wyniku losowania nagrody pieniężne otrzymują: 1. Tomasz ŻURNIEWICZ z Leszna, 2. Adam HOŁEK z Rybnika.

GRATULUJEMY!

FANFARY MECZOWE



oferuje
importer



Firma

HOBBY SPORT

ul. Michałowskiego 18
51-637 Wrocław
tel. 071/486999 ★ fax. 071/605854

Uwaga!

Prowadzimy sprzedaż wysyłkową.

PROMEX

Generalne

Przedstawicielstwo Firmy

JAWA - Divisov

oferuje w swej sprzedaży
motocykle, silniki
oraz części zamienne
w tym olej **CASTROL M**
w cenie 112 000,- + VAT za 1 litr

Nasz adres:

Rybnik 44-200
ul. Na Górze 7
tel./fax: (0-36) 24-160

„TYGODNIK ŻUŻLOWY”. Adres redakcji: 64-100 Leszno, Aleje Krasińskiego 38. Telefony: 20-69-98 - łączny; redaktor naczelny, z-ca redaktora naczelnego, sekretarz redakcji: 20-34-94. Numery faxów: 20-69-98, 20-34-94. Redaguje kolegium: Wiesław DOBRUSZEK (sekretarz redakcji), Marian GORZELNIAK (z-ca redaktora technicznego), Jolanta KALISKA (z-ca redaktora naczelnego), Marek OLEJNICZAK (redaktor techniczny), Adam ZAJĄC (redaktor naczelny). Współpracownicy: Waldemar BALDA - Kraków, Krzysztof BŁAŻEJEWSKI - Bydgoszcz, Robert BOROWY - Gorzów, Grażyna BUDYNEK - Bydgoszcz, Bartłomiej CZERAŃSKI - Wrocław, Piotr DZIUBA - Zielona Góra, Krzysztof HOLYŃSKI - Gorzów, Bogdan HUĆKO - Krosno, Maciej JAŻWIECKI - Katowice, Andrzej KWIEK - Lublin, Robert NOGA - Tarnów, Maciej POLNY - Gdańsk, Jacek PORTAŁA - Poznań, Tomasz ROSOCHACKI - Gdańsk, Przemysław SIERAKOWSKI - Grudziądz, Roman SIUDA - Zielona Góra, Marek SMYLA - Wrocław, Romuald STANIEWICZ - Poznań, Marek STANISZEWSKI - Zielona Góra, Kamil STUPECKI - Gniezno, Wiesław SZMAGAŁ - Piła, Tadeusz SZYLAR - Rzeszów, Marek ŚLIPERSKI - Gniezno, Waław TROSKA - Rybnik, Henryk TURBAKIEWICZ (grafik) - Leszno, Jan WOJTYŚIAK - Ostrów, Tadeusz WYSPIAŃSKI - Opole, Jerzy WÓJCIK - Grudziądz, Marek ZABORSKI - Toruń, Andrzej ZAGUŁA - Częstochowa, Andrzej ZWIERZCHOWSKI - Lublin. Korespondenci zagraniczni: Mirosław G. DOBES - Niemcy, Magdalena ZIMNY-LOUIS - Anglia, David LOWES - Anglia, Jan NIEDZIELSKI - Dania, Mariusz PIERZYŃSKI - Szwecja. Fotoreporterzy: Edward BALDYS - Leszno, Mieczysław BIELAK - Lublin, Grzegorz DZIUBAK - Rzeszów, Stanisław MALAS - Zielona Góra, Stanisław SZALAK - Lublin. Wydawca: Spółka Cywilna „AWA-PRESS”, 64-100 Leszno, Aleje Krasińskiego 38, tel. 20-34-94. Druk: Drukarnia Poznańska, Spółka z o.o., Poznań, ul. Ziębicka 16. Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich skracania oraz nie odpowiada za treść i skutki ogłoszeń. Prenumeratę przyjmują oddziały RUCH-u i urzędy pocztowe na terenie całego kraju. UWAGA! KORESPONDENCJĘ, PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES: REDAKCJA „TYGODNIKA ŻUŻLOWEGO”, 64-100 LESZNO, ALEJE KRASIŃSKIEGO 38. Nr indeksu 378968